Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 139.453
CENA 70 GR
NUMER 477 (6596)
KIELCE 21.XII.1966 R.

Słowo Ludu

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Magazyn

dylematy ku[...]

[...] GRABOWSKA

MIARY WARTOŚCI

UCHWAŁA V Zjazdu PZPR w swej części dotyczącej polityki kulturalnej w istocie rzeczy potwierdziła podstawowe i obowiązujące, choć nie zawsze i w pełni realizowane, założenia tej polityki: udostępnienie społeczeństwu najlepszych osiągnięć kultury narodowej i światowej, popieranie przede wszystkim tych dzieł, które sprzyjają umocnieniu socjalistycznego światopoglądu, przeciwstawianie się popularyzacji sztuki wrogiej socjalizmowi czy sprzecznej po prostu z moralnością, a jednocześnie respektowanie swobody twórców w wyborze środków wyrazu artystycznego i w poszukiwaniach warsztatowych.

Wydawałoby się więc: po co rozważać problemy kultury w świetle zjazdowej dyskusji, w świetle zadań, jakie postawił Zjazd, jeżeli są one znane i niezmienne?

A przecież sprawa nie jest taka prosta. Choć teoretycznie twórcy i działacze kulturalni, i wszyscy zresztą obywatele, którym leżą na sercu sprawy kultury narodowej, gotowi są podpisać się oburącz pod sformułowaniem zasad naszej polityki kulturalnej — treść owych zasad tłumaczyć sobie można bardzo różnie. Bo przecież według jakiej miary stwierdzić, które dzieła są najlepszymi osiągnięciami kultury narodowej i światowej, a które nie i w związku z tym zdecydować, co jest warte, a co nie jest warte szerokiego udostępnienia? Jak bezspornie wyznaczyć i określić, co w dziele sztuki sprzyja umocnieniu socjalistycznego światopoglądu, a co nie? Gdzie przebiega granica między prawem do poszukiwań twórczych, a lekceważeniem i ogłupianiem czytelników, słuchaczy, widzów? Znaki zapytania można zresztą mnożyć.

Chodzi o to, by w oparciu o zjazdową uchwałę i dyskusję starać się w pewnym choćby stopniu uściślić niektóre pojęcia, a przynajmniej zastanowić się nad nimi.

Myślę tu przede wszystkim o próbie określenia ideowej wartości dzieła.

KTÓRE z wydanych w ostatnich dwóch latach powieści, z wyprodukowanych filmów, z wystawionych w teatrze i w TV sztuk uznać możemy za prawdziwie ideowe, umacniające socjalistyczny światopogląd czytelników i widzów?

Oj, trudno będzie... Można tu wspomnieć o cytowanych często „Czterech pancernych", ale to przecież w końcu książka i film dla młodzieży i opowiada o wojnie, a nie o życiu w Polsce Ludowej... Można zacytować spopularyzowany przez TV „Raport z Monachium", ale rzecz dotyczy jednej sprawy: naszego stosunku do Niemców czy odwrotnie. Także nie współczesnych, społecznych problemów kraju. Być może uszła uwagi recenzentów i czytelników jakaś — wydana poza Warszawą — faktycznie interesująca książka o problemach politycznych i społecznych naszych dni, ale nie wydaje się to prawdopodobne. Wydawane w ostatnich latach książki współczesne zajmujące się sprawami politycznymi są — powiedzmy sobie prawdę — poza nielicznymi powieściami po prostu nudne. Książką stawiającą sprawy w sposób ostry, „zadziorny", interesujący czytelnika byli niewątpliwie „Małowierni" Putramenta, książka której nie można odmówić zaangażowania w sprawę socjalizmu. Ale wzbudziła ona wiele kontrowersji, a pod adresem pisarza wysunięto chyba zbyt wiele zastrzeżeń. Jeszcze trudniej o przykład filmu frapującego, stawiającego ostro istotne problemy i konflikty naszego życia.

Czy nie za wiele — a może za mało — rozumiemy pod pojęciem twórczości zaangażowanej? Chcemy, aby to były dzieła rozwiązujące trudności i zahamowania w naszym życiu. I także chcemy, aby to były dzieła krzepiące naszą wiarę i dumę z osiągnięć.

A przecież — jak mówił na Zjeździe autor, piszący o ludzkiej pracy, Leon Wantuła — „Jakość komunikatu społecznego, jaki literatura powinnna dawać, musi być wysoka, zaskakująca świeżością i nowością ujęcia. Ten komunikat powinien dawać sumę przemyśleń pisarza o tworzonej przez nas historii, a historię tę nie zawsze budowaliśmy i budujemy ze śpiewem na ustach".

Zacytujemy jeszcze słowa Władysława Machejka z dyskusji zjazdowej: „Jeżeli żywot np. powieści o współczesności — a na takiej nam najwięcej zależy — nie ma trwać tylko dwa czy trzy lata... to musi zakładać strategiczne cele wychowawcze, ideowe. Dlatego też kryteria oceny i kontroli nad tego rodzaju książkami powinny być inne niż np. wobec powszedniej publicystyki..."

Inne — to znaczy biorące pod uwagę przede wszystkim ostateczną wymowę dzieła, jego ton i faktyczne — nie w słowach i poprawnych sformułowaniach — zaangażowanie w sprawy socjalistycznego budownictwa.

CYTOWANE wyżej głosy pisarzy przemawiających na Zjeździe skierowane były nie tylko do delegatów na Zjazd i nie tylko do działaczy naszego życia kulturalnego. Być może głównymi adresatami tych słów byli pisarze.

Nie jest przecież tajemnicą, że w części warszawskiego środowiska literackiego — istnieją, zamanifestowane w lutym br. nastroje „opozycji" wobec polityki partii. „Opozycji" w imię obrony rzekomo zagrożonych swobód twórczych, w imię troski o rzekomo hamowany rozwój kulturalny kraju. Nie jest celem tego artykułu polemika z ogólnymi, politycznymi tezami literackiej „opozycji".

Chodzi o konsekwencje, jakie sytuacja ta przyniosła i przynosi dla życia kulturalnego .Chodzi o istniejące wśród części pisarzy przekonanie o rzekomej „niemożności" pisania na tematy współczesne.

Oczywiście — autor zapiekły w swym rozżaleniu, „obrażony" na partię, na praktykę naszego życia politycznego, na podejmowane decyzje — słusznie uważa, że utworu zrodzonego z rozgoryczenia nie wyda żadne wydawnictwo w Polsce Ludowej.

Ale przecież — który pisarz (z wyjątkiem, być może, głównych „bohaterów" pamiętnego zebrania w ZLP, wśród których z rzeczywistych pisarzy był chyba tylko jeden) uważa się i uważany być może za wroga socjalizmu i Polski Ludowej? Który pisarz nie pragnąłby, by jego książki trafiały do ludzi, wzruszały ich i pomagały im żyć lepiej, szlachetniej?

Czy takie książki nie docierają do czytelników dlatego, że wydawnictwa odrzucają rękopisy, które mówią o trudnych, skomplikowanych sprawach? Czy takich książek nie ma dlatego, że ich autorzy nie umieją czy nie chcą zza spraw trudnych i bolesnych pokazać istotnie optymistycznego sensu naszego życia?

Nikt nie prowadzi takiej statystyki, ale jest absolutnie pewne, że wielokroć więcej niż nie wydanych książek jest po prostu zaniechanych pisarskich pomysłów, odłożonych na później, „do szuflady", prób.

A przecież: „Żaden temat nie jest wrogiem literatury, jeśli się go potraktuje odpowiedzialnie" — usłyszeliśmy w dyskusji zjazdowej. I do tej odpowiedzialności społecznej samych twórców apeluje uchwała Zjazdu.

szron...

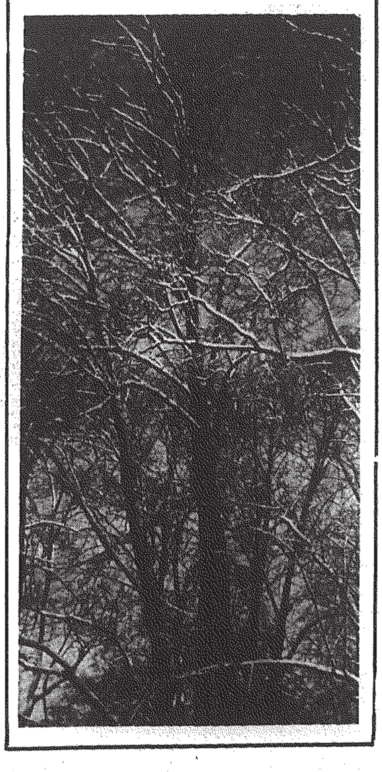

SYLWESTER JEDYNAK

Dziś do ciebie przyjść nie mogę...

W boju padał człowiek, a pieśń uchodziła cało. Żołnierska piosenka przetrwała lata i zachowała sens walki. Jej krótkie zwrotki mogą zastąpić całe tomy epopei działań frontowych, dywersji i akcji partyzanckich. Najczęściej nie znamy autorów „leśnej" twórczości żołnierskiej, którzy uczucia pragnęli przekazać w postaci niezdarnych strofek śpiewanych na znaną wszystkim melodię, lub dziadowską nutę.

W tamtych latach uzbierało się ich wiele, ale coraz rzadziej trafiają do repertuaru wokalnego. Powoduje to szacunek, jakim darzy się pieśni walki, a ich wykonywanie uświetnia szczególnie okazje życia politycznego.

Z takiej okazji skorzystali dwaj autorzy warszawscy, Lech Budrecki i Ireneusz Kamicki, którzy w piękny sposób uczcili wojskową rocznicę. Zrealizowali oni głośne widowisko muzyczne „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Trzeba zazdrościć warszawiakom wyjątkowego szczęścia i możliwości oglądania scenicznej realizacji tego widowska.

Cieszyło się ono ogromnym powodzeniem, które zresztą wcale nie słabnie. Przedstawienie pokazywano już 300 razy, a kilkadziesiąt tysięcy widzów czeka nadal w kolejce po bilety. W kraju widowisko w wykonaniu Teatru Klasycznego z Warszawy oglądano w Bydgoszczy, Białymstoku i Poznaniu. Kolejny etap to Katowice i latem Opera Leśna w Sopocie. A była już Jugosławia i Związek Radziecki. W przyszłym roku znowu powtórzone będzie w Moskwie, Wilnie i Leningradzie. Ale to jeszcze nie jest wszystko, bo znowu NRD zaprasza na uroczystości państwowe 20-lecia do Drezna, Lipska i Berlina.

AMATOROM teatru w kraju przyjdzie długo czekać na przedstawienie głośnego utworu scenicznego, którego próbki pokazywała też telewizja we własnej inscenizacji. W tym wypadku słuszna okazała się inicjatywa kaliskiego Teatru im. Bogusławskiego, który wystawił niemal bliźniacze widowisko pod tym samym tytułem, zrealizowane przez Ireneusza Kamickiego i dyrektora teatru Alinę Obidniak.

Autorzy tej bardzo aktualnej składanki piosenek i etiud dramatycznych, o wysokich walorach patriotycznych i treściach ideowych, chcieli pójść w kierunku poszukiwania obrazu teatralnego, który niósłby ze sobą odpowiednie skojarzenia emocjonalne. Cel swój osiągnęli. Nie ma potrzeby zdobywać się na głębsze oceny i analizy walorów plastycznych i muzycznych. Wystarczy treść z umiejętnie rozłożonymi akcentami dramatycznymi i lirycznymi, aby wrażenie stało się niezapomniane i żywe, a więc emocjonalne.

Siedziałem na widowni kaliskiego teatru. Przez dziewięćdziesiąt minut huczało na sali od oklasków, a przed opuszczeniem kurtyny zmuszano chór do bisowania piosenek.

Trapiony uczuciem lokalnego patriotyzmu wzdychałem pytając — a gdyby tak w Kielcach w teatrze Żeromskiego? Była to jednak uzasadniona tęsknota, bo w drugim akcie widowiska jedna z pięciu etiud zaczerpnięta jest z Kielecczyzny. Zresztą autorzy przyznają się do faktu, że całość powstała pod wrażeniem, jakiego doznali we wsi Skłoby powiatu szydłowieckiego na Kielecczyźnie.

SWEGO czasu dyrektor Ireneusz Kamicki wraz z redaktorem Krzysztofem Kąkolewskim wyjechali do Skobów, aby nakręcić film telewizyjny. Była to inicjatywa Zarządu Głównego ZBoWiD, interesującego się przeszłością okupacyjną tej wsi, w której już w dziewiątym miesiącu okupacji hitlerowcy dokonali pacyfikacji i okropnego mordu na mieszkańcach. Po zapoznaniu się ze szczegółami wydarzeń 1940 roku zrezygnowano z realizacji filmu. Redaktor Kąkolewski napisał artykuł „Dokumentacja", dyrektor Kamicki spisał i opracował „Pieśń o zabiciu" — miejscową balladę wojenną.

Ballada „Pieśń o zabiciu" jest jedną z pięciu, pełną grozy etiudą dramatyczną, opracowaną w oryginalnej gwarze północno - zachodniej Kielecczyzny. Dyrektor Kamicki będąc w posiadaniu ludowego autentyku „Pieśń o zabiciu", rozpoczął wraz z Lechem Budreckim opracowywanie scenariusza widowiska na użytek sceniczny. Ballada stała się natchnieniem i tematem roboczym twórców, których plon stał się tak owocny, popularny i szeroko znany w kraju i za granicą.

Autentyczna autorka „Pieśni o zabiciu" nie jest znana. Autorek mogło być więcej niż jedna. Dla nich to nie było ważne. Mogło być ich ponad dwieście razem, wdów, żon i matek po zabitych, z całego serca wyrażających ból z powodu własnych przeżyć w dniach wielkiej grozy. Opowiada o tym na scenie żołnierzom - partyzantom przy wigilijnej wieczerzy Maria ze Skłobów, wdowa po zabitym mężu Józefie:

Tysiąc dziewięćset roku czterdziestego

A kwietnia jedenastego,

Przybyli Niemcy, zniszczyli wszystko

A zostawili rumowisko...

Dalej opowiada o bestialskim mordzie dokonanym przez hitlerowców na trzystu mieszkańcach Skłobów, rozstrzelanych w lesie, za to, że byli Polakami, że pomagali żołnierzom — partyzantom legendarnego majora Hubala. Zamordowano wszystkich mężczyzn ze wsi w wieku od czternastu do sześćdziesięciu lat. Ocalało jedynie trzech zbiegłych z miejsca kaźni mimo strzałów oddanych za nimi.

Miejsce stracenia odnalazła jedna z wdów. Idąc lasem potknęła się o wystającą spod ziemi ludzką rękę. Kobiety same odkopały zabitych i jak która mogła, w drewnianej trumnie, a gdy i tych nie było to w prześcieradle, pogrzebały zwłoki od nowa. Wrócili się Niemcy i znowu zrównali mogiły gąsienicami czołgów, a teren obsadzili lasem. W Zaduszki szły wdowy do lasu, paliły świeczki na gałązkach drzewek i wspólnie śpiewały własną pieśń nabożną o zabiciu ku chwale zamordowanym.

ZAPROSZONO kobiety ze Skłobów na warszawskie przedstawienie „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Nie wytrzymały. Płakały w czasie wykonywania obrazu wigilijnego, wieczerzy w oddziale partyzantów, gdzie Maria śpiewa ich własną pieśń, „Pieśń o zabiciu". Rozczulenie udzieliło się też wykonawcom.

Kobiety ze Skłobów były tylko na jednym przedstawieniu. Trudno jest nie płakać, skoro widowisko trafia wymową i symboliką w samo serce widza. A takich serc na widowni jest jeszcze dużo.

Publiczność uniesiona artyzmem tych prostych dokumentów patriotyzmu wraz z aktorami śpiewa popularne piosenki okupacyjne. Podchwytuje melodie partyzanckie i żołnierskie ze wszystkich frontów świata ostatniej wojny. Jednym piosenka jest znana z lasu, innym z działalności konspiracyjnej, a młodzi już jej się nauczyli. Wsłuchali się w wyrażony ból, rozpacz, szaleństwo, zadumę i smutek miłującej wolność istoty ludzkiej. To zarazem lekcja patriotyzmu w najdoskonalszym wydaniu pedagogicznym.

O tragizmie losu tamtego młodego pokolenia przekonywająco świadczą zwięzłe cytaty autentycznych listów do rodzin, pisanych przez skazanych na śmierć członków ruchu oporu w hitlerowskich katowniach. Nie proszą oni o łaskę. Niewinni, młodzi, kiedy „na dworze jest ciepło i zielono, a tak chciałoby się żyć". Nawet za powtarzanie piosenek płaciło się życiem. Dlatego są one cenne, jak najlepsze eksponaty bojowe.

W numerze:

★ O „Eksperymencie" R. Smolewskiego pisze J. P. Gawlik.

★ Na temat gospodarczego cudu w NRF w cotygodniowym komentarzu pisze M. Skarbek.

★ „Działalność KPP na Kielecczyźnie" (część druga) w opracowaniu I. Czaplarskiej.

★ [illegible]

★ [illegible]

★ „Dziadek Popiel" — T. Bartosza.

★ „Bandyci Sardynii" — D. Horodyński.

★ I jak co tydzień — „2 x 2 = ?", „Kroniczka", krzyżówka i inne stałe rubryki.

UWAGA: następny „Magazyn" w objętości 12 stron (cena 1 zł) ukaże się z datą 24–25–26 grudnia br.

wieś

Na skraju drogi siedzi wieś

wsparta plecami o sosnową ścianę.

Spod osikowych strzech

patrzy w słońca przymrużone oko

w przechodzących twarze.

Czasem spokój zastygły pod jej stopą

spłoszy turkot furmanki

zgrzyt kosy o kamień

szczekanie psa.

Czasem w zapatrzenie spadnie dojrzały owoc

Jesień biedą piśnie

Zima wściekłica z Łysej Góry uderzy wichurą

Aż echo zagra po gozdach

Aż przebiśnieg zakwitnie u jej kolan

A zuzula kukulanka otworzy na oścież

bramę lata.

Wtedy wieś dźwignie się

Zdejmie z siebie siedem chust i serdaków

siedem butów i wełniaków

I pójdzie granicą

w rozśpiewane serce lasu.

RYSZARD MIERNIK

Sejm rozpoczął 4-dniowe posiedzenie plenarne

Pierwszy dzień obrad

Wczoraj o godz. 15 rozpoczęło się plenarne posiedzenie Sejmu. Na obrady przybyli: członkowie Rady Państwa z jej przewodniczącym **Marianem Spychalskim**, członkowie rządu z premierem **Józefem Cyrankiewiczem**.

Posiedzenie otworzył marszałek Sejmu **Czesław Wycech**.

W pierwszym punkcie porządku dziennego pos. **Jan Wąsicki (PZPR)** przedstawił **sprawozdanie Komisji Oświaty i Nauki o rządowym projekcie ustawy o zmianie ustawy w szkolnictwie wyższym, o rządowym projekcie ustawy o zmianie ustawy o stopniach i tytułach naukowych oraz o dekrecie z dnia 2 sierpnia br. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym.**

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. prof. Bolesław Iwaszkiewicz (PZPR). Przypomniał on niedoskonałość poprzednich ustaw regulujących sprawę szkolnictwa wyższego. Prace nad nowymi aktami prawnymi w tej dziedzinie zostały przyspieszone przez wypadki marcowe, ale w żadnym razie nie były przez nie wywołane. W Polsce — stwierdził mówca — szkolnictwo wyższe nie przechodziło przez ostry kryzys, tak jak na zachodzie. W marcu nie problem szkół wyższych był przedmiotem konfliktu. Natomiast siły antysocjalistyczne wykorzystały te szkoły jako dogodny teren ataku.

Jest rzeczą niezmiernie istotną — stwierdził dalej prof. Iwaszkiewicz — że rozważana nowela do ustawy o szkolnictwie, deklarując wyraźnie jedność nauki, dydaktyki i wychowania, nade wszystko rozszerza perspektywy ściślejszego wiązania szkół wyższych z potrzebami naszego kraju. Stanowi to realizację tego fragmentu uchwały V Zjazdu PZPR, który mówi o umacnianiu więzi szkoły z życiem.

Pos. Bolesław Piasecki (bezp. „PAX") stwierdził, że realizacja projektu reformy ustawy powinna umożliwić lepszą niż dotychczas organizację badań kompleksowych i zespołowych. Jednak dla pełnego wykorzystania potencjału badawczego niezbędne jest stworzenie organu państwowego, odpowiedzialnego za całokształt polityki państwa w dziedzinie nauki i techniki. Celowe jest także opracowanie planu perspektywicznego rozwoju nauki w naszym kraju na okres 15 — 20 lat.

Następny mówca, pos. **Dyzma Gałaj** (ZSL) podkreślił m. in., że projekt reformy ustawy o szkolnictwie wyższym należy traktować jako jeden z kolejnych elementów dostosowywania funkcji szkoły wyższej do potrzeb życia. Kierowanie organizmami liczącymi niekiedy po kilkanaście tysięcy studentów wymaga form i metod zapewniających sprawność działania tych szkół. Wzmocnienie władzy rektorów i dziekanów oznacza zwiększenie możliwości ujednolicenia systemu kształcenia i oddziaływania wychowawczego na młodzież. Projekt zmiany w ustawie o stopniach naukowych i tytułach naukowych kładzie kres dotychczasowej sprzecznej z wymaganiami życia praktyce torpedowania przez niektórych seniorów rad wydziałowych wchodzenia młodych pracowników naukowych na wyższe szczeble hierarchii nauki polskiej.

Pos. prof. **Stanisław Jodłowski** (SD) powiedział, że projekt ustawy wysuwa jako podstawową zasadę w pracy szkoły wyższej jedność nauki, nauczania i wychowania. Tej zasadzie podporządkowane są wszystkie elementy funkcjonalne szkoły wyższej. Zarówno kryteria doboru pracowników nauki, jak i zasady ich awansu mają się opierać na ocenie przydatności w każdym rodzaju pracy na uczelni.

Pos. Zuzanna Kościjańska (bezp.) zajęła się problemem przygotowania kadry do pracy nauczycielskiej. Fakt, że każdego roku rozpoczyna naukę w szkołach podstawowych ok. 5,5 mln dzieci wskazuje na wagę problemu, jakim jest właściwe przygotowanie odpowiedniej kadry nauczycielskiej. Dlatego też z dużym uznaniem przyjęte zostało w środowisku nauczycielskim powołanie pierwszych trzech wyższych szkół nauczycielskich w Warszawie, Białymstoku i Szczecinie jako filii uniwersytetów w Warszawie i Poznaniu.

Pos. Jerzy Werner (bezp.) zwrócił uwagę, że opracowanie zmian ustawy wyszło naprzeciw potrzebie nowego spojrzenia na problemy szkolnictwa wyższego. Omawiając zmiany niektórych przepisów, pos. J. Werner zgodził się ze słusznością rozszerzenia uprawnień rektora.

Ostatnim mówcą w dyskusji był pos. Andrzej Żabiński (PZPR). Stwierdził on m. in. że dyskusja na temat projektowanych zmian w organizacji szkół wyższych oraz systemu stypendialnego została przeprowadzona we wszystkich ogniwach ZMS. Młodzież z zadowoleniem przyjęła ustalenie podnoszące znaczenie samorządności w życiu szkoły wyższej. Z zadowoleniem przyjęła też postulat wprowadzenia przedstawicieli organizacji młodzieżowych do organów kolegialnych uczelni.

Sejm w głosowaniu uchwalił projekty ustaw dotyczących szkolnictwa wyższego.

W drugim punkcie porządku dziennego sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o projekcie uchwały o NPG na 1969 r. i podstawowych założeniach planu na 1970 r. złożył pos. Igor Łopatyński. (PZPR).

Z kolei **głos zabrał prezes NIK Konstanty Dąbrowski** w **sprawie wniosku w przedmiocie absolutorium dla rządu za 1967 r.**

W trzecim punkcie porządku dziennego pos. **Bronisław Warowny** (ZSL) w imieniu **Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów zreferował Izbie sprawozdania rządu z wykonania NPG i budżetu państwa wraz z wnioskiem NIK w przedmiocie absolutorium dla rządu za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1967 r.**

W 8 rocznicę powstania NFWWP

Z okazji 8 rocznicy powstania Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego odbyło się wczoraj w Warszawie wspólne posiedzenie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju i Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki. Na posiedzenie przybył sekretarz OK FJN — Edward Milczarek.

Obecni byli: szef Stałego Przedstawicielstwa NFW Wietnamu Południowego w Polsce — Tran Van Tu i ambasador DRW w Polsce Do Phat Quang.

Obrady prowadził wiceprzewodniczący OKP — prof. Jerzy Bukowski.

Referat okolicznościowy wygłosił wiceprzewodniczący OKP — Józef Ozga - Michalski.

Posiedzenie Klubu Poselskiego PZPR

20 bm. w godzinach przedpołudniowych odbyło się posiedzenie Klubu Poselskiego PZPR, któremu przewodniczył wicemarszałek Sejmu — ZENON KLISZKO. W trakcie posiedzenia wicepremier PIOTR JAROSZEWICZ wygłosił referat o działalności RWPG.

Porządek dzienny plenarnego posiedzenia Sejmu omówiła sekretarz Klubu Poselskiego PZPR — MICHALINA TATARKÓWNA-MAJKOWSKA. Prezes Rady Ministrów JÓZEF CYRANKIEWICZ zreferował propozycje zmian w składzie Rady Ministrów, które wniesione zostaną do laski marszałkowskiej. Przewodniczący klubu Zenon Kliszko zaproponował wysunięcie kandydatury sekretarza Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu — Witolda Jarosińskiego na stanowisko członka Rady Państwa.

Prognoza pogody

Zachmurzenie duże z lokalnymi większymi przejaśnieniami, gdzieniegdzie na południu drobne opady, w całym kraju możliwe mgły. Temperatura maksymalna w pobliżu zera lub nieco powyżej. Wiatry słabe, z kierunków zmiennych.

Sprawozdania

O bardziej efektywną pracę wyższych uczelni

Omówienie przemówienia pos. J. Wąsickiego

Z upoważnienia Komisji Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pos. Jan Wąsicki (PZPR) przedłożył projekty zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym oraz w ustawie o stopniach i tytułach naukowych. Obydwa te projekty zmierzają do zapewnienia dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego oraz lepszego wypełnienia przez uczelnie odpowiedzialnych zadań w dziedzinie kształcenia kadr inteligencji i rozwoju badań naukowych, gwarantujących dalszy postęp gospodarki i kultury narodowej.

Pos. Wąsicki przytoczył szereg liczb ilustrujących ogromny rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce. W br. działa w kraju 98 wyższych uczelni, w których studiuje ok. 300 tys. słuchaczy. W r. 1937/38 były w Polsce tylko 32 uczelnie z 49.500 studentami. W 1969 r. — 25 roku istnienia Polski Ludowej — wyższe uczelnie opuści półmilionowy absolwent.

Rozwój szkolnictwa wyższego, wzrost liczby studentów spowodowały konieczność udoskonalenia formy organizacyjnej uczelni wyższych. Konieczność taką widzieli także sami pracownicy naukowi. Równocześnie w działalności szkół wyższych ujawnił się niedostatek pracy wychowawczej, braki i powierzchowność oddziaływania ideologicznego, słabość w kształtowaniu postulatów politycznych młodzieży. Ujawniły się dysproporcje w działaniu szkoły wyższej w zakresie badań naukowych, dydaktyki i wychowania.

Zmiana do ustawy o szkolnictwie wyższym w sposób wyraźniejszy niż dotychczas podkreśla znaczenie i rolę wychowawczą szkół wyższych w ukształtowaniu naukowego światopoglądu i zaangażowanych postaw ideowo-moralnych młodzieży i kadry nauczającej. Proponowane zmiany do ustawy przewidują, że głównym obowiązkiem szkoły **wyższej jest kształcenie i wychowywanie młodzieży na świadomych budowniczych socjalizmu. Wyeksponowana została odpowiedzialność pracowników naukowo - dydaktycznych** za socjalistyczny **kierunek nauczania i wychowania.**

Nowela do ustawy **wprowadza** przepisy zwiększające **samorządność i współodpowiedzialność** młodzieży za **wyniki nauczania** i wychowania, za **sprawy bytowe** studentów. Organizacje młodzieżowe i zrzeszenie studenckie będą współdziałać ze **szkołą w** ideowym wychowaniu, **ułatwiając młodzieży przygotowanie do aktywnego udziału w życiu społeczeństwa socjalistycznego.**

Przedstawiciele organizacji młodzieżowych mają brać udział we wszystkich kolegialnych organach szkoły. Odnosi się to zarówno do senatu, kolegiów rektorskich w sprawach dotyczących młodzieży, jak i rad wydziałowych oraz kolegiów dziekańskich. Powołuje się równocześnie uczelniane i wydziałowe rady dla spraw młodzieży. Opinii tej rady zasięga rektor czy dziekan we wszystkich istotnych zagadnieniach dotyczących spraw bytowych studentów, planu wychowawczego szkoły, organizacji toku studiów i realizacji programu nauczania. Dopuszczając przedstawicieli młodzieży do współudziału i współodpowiedzialności za postawę ideowo - moralną swoich kolegów — nowela do ustawy określa jako ich podstawowy obowiązek — zachowanie postawy moralnej i obywatelskiej godnej studenta PRL.

Rozpatrywana nowela wnosi też pewne korekty do przepisów o postępowaniu dyscyplinarnym. Wszystkie wymienione zmiany — oświadczył dalej mówca — stanowią szeroki kompleks uprawnień, które po wprowadzeniu ich w życie powinny w sposób decydujący wpłynąć na czynne uczestnictwo studentów w rozstrzyganiu węzłowych i podstawowych spraw uczelni. Podkreślona też została rola uczelnianych organizacji PZPR. Nowela zobowiązuje organa szkół wyższych do ścisłego współdziałania z uczelnianymi organizacjami PZPR w sprawach działalności politycznej i ideowo - wychowawczej oraz zapewnia udział zarówno w organach kolegialnych szkoły, jak i w kolegiach rektorskich i dziekańskich przedstawicielom organizacji partyjnych i związkowych.

Kolejny ważny problem — to unowocześnienie ustroju i organizacji wewnętrznej szkół. W pierwszym rzędzie projekt noweli znosi istniejący podział na szkoły wyższe i wyższe szkoły zawodowe oraz wprowadza zasadę, że w ramach szkół mogą być prowadzone różne formy studiów: inżynierskie, magisterskie, doktoranckie, podyplomowe, studia i kursy specjalne itd. proponowane zmiany umożliwią lepsze wykorzystanie kadry naukowej, stopniowe podniesienie poziomu pracy dotychczasowych szkół zawodowych. Zaletą projektu jest to, że otwiera on drogę dla procesu unowocześnienia ustroju wewnętrznego szkoły wyższej.

Nowela do ustawy o szkolnictwie wyższym zawiera też przepisy zmierzające do usprawnienia systemu zarządzania szkołą, zachowując wszystkie uzasadnione uprawnienia samorządu akademickiego. Rozszerzenie uprawnień rektora i dziekanów pociąga za sobą wprowadzenie zasady, że kierownicze stanowiska w szkole wyższej będą obsadzone przez władze zwierzchnie w trybie powoływania na określony czas.

Projekt ustawy w sposób znaczny modyfikuje system rotacji asystentów, starszych asystentów i adiunktów. Wprowadza on zasadę, iż będą oni zatrudniani na postawie umowy o pracę z prawem 6-miesięcznego wypowiedzenia. Okres zatrudnienia na stanowiskach asystentów i starszych asystentów nie będzie mógł przekraczać 8 lat, natomiast adiunkci posiadający doktoraty nie będą podlegać rotacji.

Pos. Wąsicki przedstawił następnie projekt zmiany ustawy o stopniach i tytułach naukowych, przewidujący zmianę wyższego stopnia naukowego z „docent habilitowany" na „doktor habilitowany". Wynika to z konieczności wyraźnego odróżnienia nazwy stanowiska i tytułu służbowego od nazwy stopnia naukowego uzyskiwanego w trybie habilitacji.

Przedstawione projekty zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym i ustawie o stopniach i tytułach naukowych zmierzają ku temu, by pracę wyższych uczelni uczynić bardziej efektywną i skuteczną. Wprowadzenie tych zmian pogłębi proces socjalistycznych przeobrażeń w szkolnictwie wyższym.

Wyniki prac nad projektami NPG

Przemówienie pos. I. Łopatyńskiego

Referując wyniki prac sejmowych komisji nad rządowymi projektami Narodowego Planu Gospodarczego na 1969 r. i podstawowych założeń planu na 1970 r. oraz budżetu państwa na rok przyszły — pos. Łopatyński omówił na wstępie ogólne wyniki gospodarcze 1968 r.

Przewiduje się, że wzrost funduszu spożycia dóbr materialnych z dochodów ludności w 1968 r. wyniesie ok. 5 proc., a w przeliczeniu na jednego mieszkańca ok. 4 proc. Przyrost pieniężnych dochodów ludności jest w tym roku wyższy niż w latach poprzednich.

Dochód narodowy wytworzony w przyszłym roku powinien powiększyć się o dalsze 5 proc., przy czym nastąpi wzrost udziału przemysłu w jego tworzeniu — do 50,8 proc. Szacuje się, że o 5 proc. wzrośnie również dochód narodowy do podziału. Spożycie dóbr konsumpcyjnych przez ludność wzrośnie o 4,8 proc., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca — ok. 3,8 proc. Planuje się pewien wzrost udziału inwestycji w dochodzie narodowym do podziału — z 19,8 proc., w br. do 20,4 proc.

Stwierdzając, że inwestycje stanowią jedno z najważniejszych ogniw w gospodarce, pos. Łopatyński szerzej omówił tę tematykę. Zgodnie z uchwałą V Zjazdu partii należy przede wszystkim zapewnić koncentrację nakładów na inwestycjach kontynuowanych, w odpowiednim czasie przewidując pełne ich zabezpieczenie w maszyny i kadrę. Chodzi o to, by oddawane do użytku inwestycje uzyskiwały w zaplanowanym czasie projektowane zdolności produkcyjne. Nowo podejmowane inwestycje dotyczyć będą głównie tych przemysłów, które odgrywają zasadniczą rolę dla rozwoju eksportu i zaopatrzenia rynku wewnętrznego (przemysł maszynowy i lekki). Istnieje konieczność podniesienia nakładów na budownictwo i przemysł materiałów budowlanych. Rzeczowe efekty uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego wzrosną w 1969 r. o 9,4 proc. Sytuację mieszkaniową poprawi także w pewnej mierze zwiększenie nakładów na remonty kapitalne.

Kolejne problemy — to gospodarka surowcowa i przemysł.

Wśród wielu złożonych zadań przemysłu na czoło wysuwają się także: koncentracja produkcji, specjalizacja, doskonalenie powiązań kooperacyjnych, rytmiczność, stosowanie właściwego podziału asortymentowego produkcji oraz dalsze usprawnienie metod zarządzania i planowania.

Dla całej naszej gospodarki zasadnicze znaczenie ma rozwój międzynarodowego podziału pracy oraz integracja ekonomiczna z krajami członkowskimi RWPG. Nasze dążenie do rozwijania współpracy gospodarczej z zagranicą znajduje wyraz w przewidywanym o 10,3 proc. wzroście obrotów handlu zagranicznego. Dla zapewnienia realizacji zadań eksportowych, a zwłaszcza dalszej przebudowy struktury towarowej wywozu, rząd opracował programy specjalizacji eksportowej określonych branż przemysłowych.

Decydującą rolę w naszych obrotach handlowych z zagranicą odgrywać będą nadal kraje socjalistyczne.

W rolnictwie zakłada się wzrost produkcji globalnej o 2,1 proc. w porównaniu ze średnią lat 1965–68. W stosunku do roku bieżącego o 7 proc. powiększą się nakłady państwa na rolnictwo. Głównym zadaniem produkcji rolnej jest osiągnięcie samowystarczalności w zakresie zbóż, a także wzrost hodowli w oparciu o paszę krajową.

Wraz z rozwojem produkcji przemysłowej i rolnej coraz większe zadania spoczywają na transporcie.

Jeśli chodzi o sprawy zatrudnienia, wydajności pracy i płac, to przewiduje się, że w ciągu najbliższych 2 lat zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrastać będzie średnio o 3,3 proc. rocznie.

W 1969 r. globalny fundusz płac brutto w gospodarce uspołecznionej powiększy się o 6,4 proc. w porównaniu z br. Zakłada się równocześnie, że poziom życiowy ludności miast i wsi powinien wzrastać w sposób możliwie równomierny.

Poseł podkreślił dalej wagę decyzji V Zjazdu o zrównaniu uprawnień robotników i pracowników umysłowych w zakresie norm urlopowych oraz konieczność działalności na rzecz dalszej poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy.

W dalszej części swego przemówienia pos. I. Łopatyński scharakteryzował projekt budżetu państwa. Po stronie dochodów wyraża on się kwotą 333,6 mld zł (wzrost o 8,3 proc.), a po stronie wydatków — 348,7 mld zł (wzrost o 8,2 proc.). Jest to zatem budżet nie tylko zrównoważony, ale zawierający także niezbędną rezerwę. Głównym źródłem dochodów państwa będą wpływy z działalności gospodarki uspołecznionej.

W końcowej części przemówienia Łopatyński zwrócił uwagę, że już w trakcie prac nad rządowym projektem planu i budżetu rząd, a także sejmowe komisje wnieśli poprawki. Jedna z najważniejszych dotyczy zwiększenia produkcji dla rynku wewnętrznego na sumę 1,5 mld zł. Inna ważna poprawka mówi o doskonaleniu procesów inwestycyjnych.

— Analiza projektu, planu i budżetu na rok przyszły dokonana przez sejmowe komisje — powiedział na zakończenie pos. Łopatyński — wskazuje, że zawarte w nich zamierzenia odpowiadają najistotniejszym potrzebom i możliwościom z punktu widzenia rozwoju gospodarki narodowej. Zadania, które stawiamy przed naszą gospodarką nie są łatwe. Doświadczenie wskazuje jednak, że o realizacji trudnych zadań decyduje zaangażowanie klasy robotniczej i całego społeczeństwa. V Zjazd PZPR spotęgował aktywność produkcyjną i społeczną załóg. Aktywność tę należy podtrzymać.

W imieniu Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów mówca wniósł o uchwalenie przez Sejm uchwały o NPG i ustawy budżetowej w brzmieniu przedstawionym przez rząd.

Wniosek o absolutorium dla rządu

Wystąpienie prezesa NIK pos. K. Dąbrowskiego

Realizacji podstawowych zadań gospodarczych w 1967 r. — stwierdził prezes NIK — towarzyszyły następujące zjawiska:

- **wzrost produkcji przemysłowej ponad założone zadania, lepsze jej asortymentowe dostosowanie do potrzeb, postęp w dziedzinie rozwoju techniki oraz poprawa poziomu nowoczesności i jakości wyrobów;**
- **korzystne wyniki rolnictwa w produkcji roślinnej;**
- **szybsze tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych w przemyśle, rolnictwie, budownictwie i handlu;**
- **przekroczenie planu oddawania do użytku izb mieszkalnych w mieście;**
- **znaczny wzrost obrotów w handlu detalicznym oraz poprawa zaopatrzenia rynku wewnętrznego;**
- **szybszy niż w 1966 r. i w stosunku do planowanego na rok 1967 wzrost obrotów handlu zagranicznego oraz pewna poprawa struktury eksportu.**

Osiągnięto wyższy od założonego w planie wzrost dochodu narodowego oraz poprawę struktury jego podziału.

W przemyśle uzyskano w 1967 r. wzrost produkcji globalnej o 7,8 proc., produkcja globalna rolnictwa wzrosła o 2,5 proc., oddano do użytku 549,8 tys. izb mieszkalnych.

K. Dąbrowski podkreślił dalej, że problematyka nowoczesności i jakości wyrobów, jako zadanie długofalowe, jest jednym z głównych zadań przemysłu na najbliższe lata. Musi być zwrócona uwaga na fakt, że w 1967 r. przeszło połowa przyrostu globalnej produkcji przemysłowej została osiągnięta w wyniku zwiększenia zatrudnienia, przy niższym niż planowano udziale wzrostu wydajności pracy.

Mówca stwierdził, że w 1967 r. nastąpił znaczny wzrost zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji: nawozy mineralne, ciągniki i maszyny rolnicze, pasze treściwe i in.; wzrosły również kredyty państwowe na cele produkcyjne rolnictwa, a także zwiększył się zasięg usług produkcyjnych. Niekorzystnie jednak kształtowała się sytuacja w organizacji skupu i zagospodarowania zwiększonej masy produktów rolnych.

Prezes NIK przypomniał następnie, że w 1967 r. nakłady inwestycyjne w gospodarce w porównaniu z rokiem 1966 wzrosły o przeszło 11 proc., nastąpiła pewna, chociaż jeszcze niewystarczająca, poprawa w realizacji planu oddawania inwestycji do użytku.

W wyniku wzrostu zatrudnienia i regulacji płac, którą objęto około 1,5 mln pracowników, nastąpił wzrost osobowego funduszu płac o 9 proc. Przy uwzględnieniu zwiększonych wypłat z tytułu rent i emerytur oraz dochodów ludności rolniczej, globalne przychody pieniężne ludności ukształtowały się na poziomie o około 8 proc. wyższym niż w roku poprzednim. W 1967 r. nastąpiła dalsza poprawa zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe. Występowały jednak trudności, jeśli chodzi o mięso i niektóre jego przetwory.

Prezes NIK podkreślił ogromną dynamikę gospodarczego i kulturalnego rozwoju naszego kraju.

Najwyższa Izba Kontroli stwierdza — powiedział w zakończeniu K. Dąbrowski — że działalność rządu była zgodna z uchwałą Sejmu o Narodowym Planie Gospodarczym i ustawą budżetową na rok 1967 i że podstawowe zadania w nich zawarte zostały pomyślnie wykonane. Na tej podstawie, zgodnie z art. 28 Konstytucji PRL oraz ustawy o NIK, wnoszę w imieniu kolegium Najwyższej Izby Kontroli — o udzielenie rządowi absolutorium za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1967 r.

Stanowisko Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów

Wystąpienie pos. B. Warownego

Przemawiając z upoważnienia Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów pos. Bronisław Warowny przedstawił stanowisko i wnioski tej komisji na temat sprawozdania rządu z wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i Budżetu państwa w 1967 r.

Wzrost dochodów pieniężnych ludności w miastach i na wsi postawił przed gospodarką konieczność równoważenia siły nabywczej odpowiednią masą towarową. Podjęte w tych sprawach przez rząd decyzje zapewniły stabilizację i dalszy rozwój naszej gospodarki.

Równocześnie z pomyślną realizacją podstawowych zadań 1967 r., niektóre zadania planu nie zostały w pełni wykonane, a na pewnych odcinkach gospodarki zarysowały się napięcia.

W przemyśle wszystkie resorty przekroczyły lub wykonały plan. W przemyśle maszynowym nie wykonano w pełni planowych zamierzeń, co ujemnie rzutowało na przebieg modernizacji zakładów przemysłowych i intensyfikacji produkcji rolnej oraz wykonania zadań eksportowych. Dokonując analizy działania tego resortu komisja sejmowa zwróciła uwagę na nieterminową realizację planów inwestycyjnych.

Korzystne wyniki produkcyjne w 1967 r. uzyskało rolnictwo: w porównaniu z 1966 r. produkcja globalna powiększyła się o 2,5 proc. W szeregu jednak województw wystąpiły niedobory pasz, co wpłynęło na ograniczenie hodowli trzody chlewnej. Jest to problem, który nadal wymaga maksymalnej koncentracji uwagi i posunięć stwarzających warunki dla potrzebnego wzrostu tej hodowli. Mimo osiągnięć, w rolnictwie istnieją nadal bardzo poważne rezerwy.

Budżet państwa wykonany został po stronie dochodów w 101,7 proc., a po stronie wydatków — w 101,9 proc. Osiągnięta nadwyżka budżetowa ukształtowała się nieco niżej od przewidywanej w ustawie budżetowej.

Zgodnie z wnioskami i opiniami wszystkich sejmowych komisji, w imieniu Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów pos. Warowny wniósł o zatwierdzenie sprawozdania rządu z wykonania NPG i budżetu państwa za 1967 r. i udzielenie rządowi absolutorium za ten okres — zgodnie z wnioskiem NIK.

Posiedzenie Rady Ministrów

Projekt zmian w składzie rządu

W dniu 20 grudnia odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów **Józefa Cyrankiewicza** posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym prezes Rady Ministrów omówił propozycje **zmian w składzie rządu**, jak również niektóre inne zamierzone zmiany personalne w centralnych organach administracji.

Rząd zamierza przedłożyć Sejmowi wniosek o zwolnienie Zenona Nowaka i Franciszka Waniołki ze stanowisk wiceprezesów Rady Ministrów: Z. Nowaka w związku z wyborem na przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, zaś F. Waniołki ze względu na stan zdrowia.

Zgłoszony też zostanie wniosek o odwołanie Adama Rapackiego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych ze względu na stan zdrowia i powołanie na ten urząd Stefana Jędrychowskiego, członka Biura Politycznego KC PZPR, przy równoczesnym zwolnieniu Jędrychowskiego ze stanowiska przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Na stanowisko Przewodniczącego Komisji Planowania proponuje się powołanie Józefa Kuleszę, dotychczasowego wiceprzewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych i przewodniczącego Sejmowej Komisji Planu, Budżetu i Finansów.

Wobec zgłoszonej przez Aleksandra Burskiego rezygnacji ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Pracy i Płacy proponuje się powołanie na to stanowisko Michała Krukowskiego, dotychczasowego sekretarza Komisji Ekonomicznej i Ustawodawstwa Pracy CRZZ.

Zostanie również zgłoszony przez rząd projekt zmiany ustawy o Komitecie Nauki i Techniki. W myśl tego projektu stanowisko przewodniczącego tego komitetu nie będzie — jak to miało miejsce dotychczas — łączone ze stanowiskiem wiceprezesa Rady Ministrów. Przewiduje się powołanie na stanowisko przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki prof. Jana Kaczmarka, dotychczasowego pierwszego zastępcę przewodniczącego przy równoczesnym zwolnieniu ze stanowiska przewodniczącego tego komitetu wicepremiera Eugeniusza Szyra.

Prezes Rady Ministrów zamierza powołać na stanowisko pierwszego zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów prof. Witolda Trąmpczyńskiego, w związku z czym zgłoszony zostanie Sejmowi wniosek o zwolnienie go z zajmowanego dotychczas urzędu ministra handlu zagranicznego. Kierownictwo Ministerstwa Handlu Zagranicznego będzie tymczasowo powierzone jednemu z podsekretarzy stanu w tym ministerstwie. Dotychczasowy pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Tadeusz Gede przejdzie do innej pracy. Prezes Rady Ministrów zamierza dokonać także niektórych innych zmian w kierownictwie Komisji Planowania.

Śmiertelny wypadek na stacji Czarnca

Wczoraj nad ranem na stacji kolejowej Czarnca koło Włoszczowej miał miejsce tragiczny wypadek. Natalia Rajczykowska (l. 47) przechodząc — mimo zakazu — przez tory kolejowe (rampa była zamknięta) została potrącona przez przejeżdżający pociąg towarowy. W chwilę po tym zmarła.

Wspólny eksperyment kosmiczny

20 grudnia br. w ZSRR dokonano wystrzelenia sztucznego satelity Ziemi „Kosmos-261". Na pokładzie sputnika zainstalowano aparaturę naukową służącą do badania górnych warstw atmosfery Ziemi i natury zórz polarnych.

Zgodnie z „programem współpracy krajów socjalistycznych w dziedzinie badań i wykorzystania przestrzeni kosmicznej w celach pokojowych", w przeprowadzeniu eksperymentu mającego na celu zbadanie górnych warstw atmosfery ziemskiej i natury zórz polarnych biorą udział instytuty naukowo-badawcze i obserwatoria z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Podstawowym zadaniem tego kompleksowego eksperymentu kosmicznego, obejmującego bezpośrednie pomiary dokonywane na pokładzie sputnika oraz badania prowadzone na Ziemi—jest zbadanie geoaktywnych cząstek: elektronów i protonów, wywołujących świecenie polarne, elektronów niskiej energii, a tak że zmian gęstości górnych warstw atmosfery w czasie świecenia zórz polarnych.

Sputnik „Kosmos-261" wprowadzony został na orbitę o następujących danych: najmniejsza odległość od powierzchni Ziemi (perigeum) — 217 km; największa odległość od powierzchni Ziemi (apogeum) — 670 km; początkowy okres obiegu — 93,1 min; pochylenie orbity — 71 stopni.

Zainstalowana na pokładzie satelity aparatura naukowa pracuje normalnie.

Z ŚWIATA

☆ AMMAN. Król Jordanii Husajn oświadczył, że Jordania będzie nadal broniła swoich praw do ziem zagrabionych przez Izrael. Dotyczy to zarówno zachodniego wybrzeża Jordanu jak i części Jerozolimy okupowane przez wojska izraelskie.

☆ BONN. Rząd boński w 80 proc. ma finansować wysunięty przez koncern Kruppa program budowy samolotów odrzutowych.

☆ PARYŻ. Na uczelniach paryskich zanotowano znaczny spadek napięcia po odwołaniu przez ministerstwo szkolnictwa decyzji o zamknięciu wydziału nauk humanistycznych Sorbony w Nanterre i Lycee Chaptal.

☆ NOWY JORK. Zgromadzenie Ogólne ONZ potępiło większością głosów przestępczą działalność agresorów izraelskich na okupowanych terytoriach arabskich.

☆ NOWY JORK. Na polecenie Komitetu Społecznego Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję o obronie praw człowieka i podstawowych swobód obywatelskich na południu Afryki.

☆ RIO DE JANEIRO. W Brazylii utrzymuje się nadal stan napięcia wywołany ostatnimi posunięciami rządu prezydenta Costa e Silva. W armii brazylijskiej trwa czystka.

☆ WASZYNGTON. Stany Zjednoczone przeprowadziły w czwartek kolejną próbną podziemną eksplozję nuklearną na poligonie w stanie Newada. Siła wybuchu była 50-krotnie większa niż siła eksplozji bomby zrzuconej na Hiroszimę.

☆ RZYM. Padające od czterech dni ulewne deszcze stały się przyczyną katastrofalnej powodzi we Włoszech. Wiele rzek w południowej i środkowej części kraju wystąpiło z brzegów, zalewając miasta i wioski. (f.)

rynek...

...w Radomiu Fot. W. Stan

ROK Dyla Sowizdrzała

Cała Belgia obchodzi bardzo uroczyście „Rok Dyla Sowizdrzała". Luminarze kultury złożyli wieńce pod pomnikiem flandryjskiego Janosika na przedmieściu Brukseli. Liczne wycieczki odwiedzają ruiny świątyni z XIII w. w miejscowości Damm, gdzie — zgodnie z legendą — spoczywają prochy Dyla Sowizdrzała. W antwerpskim muzeum sztuki ludowej — osobna ekspozycja. Znajdują się tu pierwodruki legend o Sowizdrzale z roku 1515, wydane po niemiecku w Kolonii i Lipsku, a także pierwsze książki o nim w języku flamandzkim. Z kolei — rękopis powieści Karola De Costera z roku 1867 i pierwsze jej wydanie, które ukazało się w rok później. Wreszcie dziesiątki edycji dzieła De Costera w różnych językach świata. Tu znajdujemy także przekład polski Przesława Smolika (obecny) i Juliana Rogozińskiego (współczesny). Wystawę zamykają rozprawy o Dylu Sowizdrzale (m. in. G. Hauptmanna) i partytura poematu Ryszarda Straussa. Nieśmiertelne dzieło De Costera jest cennym klejnotem w skarbcu literatury światowej. O jego znaczeniu dla kraju, w którym powstało, najtrafniej chyba powiedział wybitny belgijski poeta i dramaturg Emil Verhaeren: „To pierwsza książka, w której kraj nasz odnajduje siebie". (Kl — PAP)

DOMYSLAM się, że felieton Ryszarda Smożewskiego, zamieszczony w „Magazynie" z 30 listopada br. pt. „Ambitne miasto" może wywołać wiele komentarzy. Moje trzy grosze dotyczą następującej sprawy: jeżeli Radom jest miastem ludzi o znakomitym wyczuciu nadrzędnych, ogólnomiejskich interesów, którym podporządkowuje się solidarnie dążenia osobiste, partykularne, jeżeli jest środowiskiem entuzjastów gotowych poświęcić wiele własnego czasu, byle tylko splendor miasta lepiej błyszczał, jeżeli jest to zbiorowisko o cechach dość wielkomiejskich, przy tym na ogół zdyscyplinowane, dające się łatwo powodować kierownictwu swego grodu w sprawach wychodzących wszystkim na pożytek, to od razu nasuwa się nieodparte pytanie: a jakie są Kielce?

W tym samym „Magazynie" znaleźliśmy odpowiedź w recenzji Piotra Wollenberga, poświęconej perypetiom wystawy prac Andrzeja Chodorowskiego. Artysta dużej miary, znany w wielu krajach różnych kontynentów spotyka się w Kielcach z trudnościami zorganizowania swojej wystawy.

Czy tylko technicznymi? Wyobraźmy sobie, że ten sam A. Chodorowski wystawia w Radomiu. Nie ma gdzie? Dziesięć instytucji ofiarowałoby odpowiednie pomieszczenia trafnie rozumując, że z podobnej imprezy kapią korzyści dla miasta. Materialne, emocjonalne, intelektualne, wszystko jedno jakie, ale kapią. Angielska, choć krytykowana przez moralistów zasada „right or wrong — my country" właściwa jest „ojczyźnie radomskiej" i za ten patriotyzm należy się pochwała.

Natomiast z Chodorowskim wyszły w Kielcach sprawy typowe dla tego miasta. Najpierw pewnie ktoś sobie pomyślał, kim właściwie jest ten Chodorowski. Jeżeli nie ministrem, to szkoda czasu. Potem prawdopodobnie zastanawiano się, czy w foyer teatru zwiedzający nie naśmiecą, bo skąd wziąć etat sprzątaczki, wreszcie dyskutowana zapewne, czy polityczny wydźwięk grafiki jest właściwy, wreszcie czegoś tam zapomniano i wszystko rozeszłoby się po kościach, gdyby nie pomoc „Chemiplastyki".

LECZMY SIĘ!

Znakomicie uczynił Piotr Wollenberg cytując pisemko z motywacją urzędu, odmawiającego zgody na urządzenie salki wystawowej prywatnej osobie, która chce służyć interesom sztuki i jej odbiorców, użyczając własne pomieszczenie na tymczasową „galerię" obrazów. To było bardzo tutejsze — udusić obywatelską inicjatywę w zaduchu administracyjnego rozumowania. Jest kilkaset sklepów, nie ma ani jednej sali wystawowej, więc niechaj proponowany lokal będzie... jeszcze jednym sklepem. Mamona rzecz główna, reszta może zaczekać.

Możemy na razie nie mieć telefonów, choćby na korbkę z prowizorycznymi podłączeniami, bo za dwa, trzy lata otrzymamy prawidłowe rozwiązania telefonizacyjne. W tak zwanym międzyczasie — żadnych prowizorek, bo to szpeci miasto. Możemy nie mieć całymi tygodniami wody, ale za kilka lat będziemy mieć po uszy (o ile rozwijający się przemysł znowu nie połknie przypływu). Pilne potrzeby należy powstrzymać w sobie. Obrazek, który pragniesz zobaczyć dziś — ujrzysz za kilka lat. Ważną rozmowę telefoniczną odłóż na trzydzieści sześć miesięcy. Umyć się możesz za kilka lat.

Ale często czekanie takie nie daje spodziewanych rezultatów. Nasz nowy szpital zanim oddano go do użytku został dotknięty tajfunem przeróbek. Pochwyciła go także znana choroba prowincjonalizmu: bary, dywany, telewizory i inne wspaniałości a jednocześnie od początku za mało miejsca dla spodziewanej liczby chorych. Galowy mundur kulawego.

Nie wiem, co tam kto jeszcze odpowie Smożewskiemu, ja zakończę po prostu: leczmy się!

JĘDREK

faktu i opinie

Kiedy twardy frank zaczął się kruszyć, okazało się, że jedną z przyczyn tego była spekulacyjna wyprzedaż franków i zakupywanie marki zachodnioniemieckiej. Z Francji spekulanci giełdowi wypompowali bardzo szybko 15 mld franków tj. około 4 mld dolarów. Tak więc obok dolara, marka zachodnioniemiecka okazała się interesującą walutą, chociaż w transakcjach międzynarodowych nie jest wymieniana na złoto (wg układu w Bretton Woods na złoto wymieniany jest tylko dolar i funt). Siła marki świadczy o tym, że NRF stało się pierwszą potęgą gospodarczą w kapitalistycznej Europie, a drugą po USA, w świecie kapitalistycznym.

Przywykło się uważać, że korzystne skutki w dziedzinie gospodarczej ma ten kraj, który wojnę wygrał. Natomiast państwa pokonane powinny za wojnę płacić. Niemcy hitlerowskie zostały pokonane militarnie, straciły pewną część majątku narodowego, straciły około 4,5 mln ludzi, a 5 do 6 mln odniosło rany. Jakim to magicznym sposobem z kraju przegranej wojny NRF wyrosła na krainę cudu gospodarczego? Przyczyny tego analizowali bardzo drobiazgowo ekonomiści. Pierwsze badania wykazały, że fałszywie oceniono straty przemysłu niemieckiego, który był skoncentrowany w Niemczech zachodnich. Mówiono, że przemysł NRF utrzymał tylko 68 proc. potencjału produkcyjnego z roku 1936. Dokładniejsze badania wykazały, że potencjał przemysłowy NRF po wojnie był 3 razy wyższy od przedwojennego. Również skutki bombardowania były niższe, niż przypuszczano. Ogółem poprzez bombardowania zniszczono zaledwie 2 proc. przemysłu węglowego i 5 proc. hutniczego. Do rozbudowy przemysłu niemieckiego w czasie wojny przyczyniła się niewolnicza siła robocza.

Po wojnie zamierzano początkowo zamienić Niemcy w kraj rolniczy i pasterski. Stąd też w niektórych fabrykach przystąpiono do demontażu maszyn i urządzeń. W rezultacie, kiedy rozpoczęto rozbudowę przemysłu w NRF stare maszyny zastąpiono nowymi, najnowocześniejszymi. Tak więc nastąpiła przymusowa modernizacja zniszczonych fabryk i zakładów. Na tę pomoc wczorajsi wrogowie, a dzisiejsi sojusznicy — Amerykanie, nie szczędzili pieniędzy. W początkowej fazie NRF otrzymała 7 mld dolarów pomocy wobec np. 2,5 mld, które dostała Francja — wykrwawiona przez Niemców. Do tego należy dodać dużą wydajność pracy, tanią siłę roboczą i fakt przeznaczania przez angielskich, francuskich i amerykańskich konkurentów większego odsetka dochodu narodowego na zbrojenia, czego w pierwszym okresie nie czyniła NRF. Nie można też pominąć wyliczania przyczyn szybkiego rozwoju NRF i znamiennych koncepcji politycznych, sformułowanych szybko po wojnie w USA, w wyniku których zaczęto dążyć do natychmiastowej odbudowy potencjału przemysłowego i militarnego NRF, jako bastionu w walce przeciwko państwom socjalistycznym.

Wszystkie te rozważania można by poprzeć szerokimi przykładami i podbudować wieloma cyframi. Jest to prawda niezaprzeczalna. Wszystkie wyżej podane przyczyny szybkiego rozkwitu NRF dotyczą jednakże okresu powojennego. Chciałbym zwrócić uwagę na może niezbyt doceniane aspekty rozwoju NRF, mające swe podstawy w czasie trwania II wojny światowej. A przecież i takie wojenne przyczyny istniały. Mam tu na myśli totalną grabież dokonaną przez hitlerowców w ciągu długich lat wojny na obszarze całej Europy, a nawet częściowo i Afryki. Nie opracowano jeszcze pełnych zestawień, które drogą szacunkową mogłyby przedstawić ogrom tej grabieży i jej efekty. Straty ludzkie, wyzysk siły roboczej

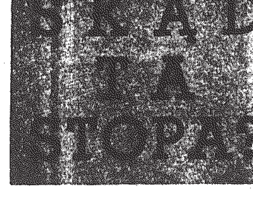

są trudne do przeliczenia. Trudno też ustalić w walorach te potężne zasoby, które płynęły do Rzeszy przez 5 i pół lat, do niemieckiej kasy państwowej i do prywatnej kieszeni „panów świata". Są pierwsze źródła, które mogą dać chociaż częściowy pogląd na wielkość tej grabieży.

Amerykański ekonomista R. W. Lindholm podaje, że z samych tylko kontrybucji i wpływów handlowych, bez rabunku kapitału i majątku, hitlerowskie Niemcy ściągnęły z krajów współdziałających i okupowanych — bez Polski i ZSRR — zawrotną sumę — 82,4 mld marek (około 20 mld dol.). Z Polski i ZSRR wyciśnięto 58 mld marek (około 12 mld dolarów). Według źródeł międzynarodowych poszczególne kraje poniosły następujące straty rzeczowe: Polska — 20 mld dol., Jugosławia — 9 mld 145 mln dol., Francja — 21,5 mld dol., Holandia — 4 mld 412 mln dol., Czechosłowacja — 4 mld 202 mln dol., Grecja — 2 mld 545 mln dol., Norwegia — 1 mld 260 mln dol., ZSRR — 128 mld dolarów. Ogółem spustoszenie dokonane przez Niemców w Europie ocenia się na około 260 mld dolarów. Jest rzeczą jasną, że tylko część tych zniszczeń stanowił rabunek majątku, żywności i innych wartości, wywożonych w głąb Rzeszy. Część tych wartości została już na trwałe w NRF. Według bardzo ostrożnych ocen ofiarom żydowskim zrabowano około 4 mld dolarów. Jak podaje wschodnioniemiecki badacz zbrodni hitlerowskich, dr Julius Mader, w samym tylko Oświęcimiu SS-owcy „dentyści" przetapiali codziennie 12 kg złota z plomb i protez dentystycznych, wyłamywanych ludziom uduszonym w komorach gazowych. Daje to przeciętnie rocznie 4,4 t. złota. A przecież Oświęcim nie był jedyną hitlerowską fabryką śmierci.

W NRF znalazła schronienie większość byłych SS-manów. Pod koniec 1944 r. III Rzesza dysponowała 38 dywizjami SS. Były to nie tylko dywizje morderców. SS koncentrowało wiele potężnych przedsiębiorstw przemysłowych. W 1944 r. koncern SS liczył 150 zakładów, które — zwłaszcza dzięki niewolniczej pracy — przyniosły miliardy marek zysku. Pod koniec wojny SS przetransportowało do Szwajcarii 50 ton złota. Na tajnych kontach w bankach szwajcarskich SS-mani zdeponowali około ćwierć mld franków szwajcarskich. SS pod koniec wojny założyło w Europie 334 zakamuflowane przedsiębiorstwa, z tego 214 w samej Szwajcarii. Kapitały zakładowe tych przedsiębiorstw pochodziły z funduszów SS. Do dnia dzisiejszego wiele z tych firm istnieje, a także sporo z nich jest prowadzonych przez obywateli Bonn. Zarówno złoto, jak i walory pieniężne w znacznej części powróciły do NRF. Poważne kwoty zgarnęło również SS ze sprzedaży fałszywych dolarów i funtów.

Akta, dotyczące tych spraw i zawierające nazwiska SS-manów, spis tajnych kont w bankach szwajcarskich i innych — znalazły się na dnie szwajcarskiego jeziora Toeplitz. Część z nich wydobyta przez ekipę tygodnika „Stern" znalazła się w tajnych archiwach rządu Bonn. Reszta, dotychczas spoczywa w głębinach jeziora. Rząd boński nie dopuszcza do ujawnienia tych dokumentów. Mogłyby one bowiem skompromitować wielu obecnych prominentów NRF.

Jak widać z tego, bardzo powierzchownego przeliczenia, korzenie cudu NRF tkwią nie tylko w powojennych wysiłkach bońskich i amerykańskich sojuszników. Jeśli się rozpatrzy wspomniane wyżej statystyki, trzeba pamiętać o wyniku wojny, który dziala w NRF do dzisiaj. Jest to korzystanie i czysty zysk z wojennej grabieży hitlerowców. Marka zachodnioniemiecka jest obecnie na pewno twardą walutą. Gdyby ją jednak dobrze przycisnąć, z całą pewnością trysnęłaby krew.

MARIAN SKARBEK

JAN PAWEŁ GAWLIK

„Eksperyment" na Małej Scenie

Ten spektakl ma tytuł pojemny, bo kryje ironię wobec przedmiotu narracji, a równocześnie nazywa istotę demonstrowanego nam przedsięwzięcia. Jest to spektakl o Ravensbrück. Pozornie spokojna, wzbogacona perspektywą lat, relacja o zbrodniczych „eksperymentach" chirurgicznych, dokonywanych na więźniarkach konzentrationslagru tej nazwy zawiera cztery opowiadania. Różni je sposób widzenia i odczuwania tamtej rzeczywistości, łączy — wspólnota doświadczeń. Autorki opowieści: były „królikami", przeszły przez podobne piekło szeregu kolejnych operacji kostnych, dokonywanych przez lekarzy SS z pogwałceniem praw międzynarodowych i elementarnej etyki. Operacji tych dokonywano pod przymusem, miały one charakter przestępstw wojennych, za co też inicjatorzy i główni wykonawcy ponieśli po wojnie zasłużoną karę. Nie wszyscy, co prawda i nie zawsze taką, jaką podpowiadałoby nam nasze poczucie sprawiedliwości, ale jednak większość z nich karę przecież poniosła... Piszę to na użytek młodszych moich czytelników, którym nazwa Ravensbrück niewiele już mówi — gdy dla nas, reprezentantów dobrze już średniego pokolenia, brzmi nadal tak groźnie, jak groźnie dźwięczy nam „Oświęcim", „Majdanek", „Buchenwald" czy „Gross Rosen". Ravensbrück właśnie wsławił się rzeczonymi „operacjami" — jedną z najciemniejszych kart hitlerowskiego terroru.

Jest więc w „Eksperymencie" Ryszarda Smożewskiego pozornie beznamiętna relacja czterech ofiar, mówiących o przebiegu zabiegów i własnych doświadczeniach związanych z ich przeprowadzeniem, tak jakby mówiły o rzeczach odległych i obojętnych. Czasem tylko niebaczne zdanie, odruch lub od niechcenia rzucone słowo pozwalają nam odczuć przebytą przez nie grozę i zrozumieć, że to, o czym tak swobodnie a nawet z humorem rozprawiają przed nami, jest ich przekleństwem i przeznaczeniem. Rozumiemy, że nigdy już nie potrafią wyzwolić się z ciężaru przygniatających je wspomnień i prześwitującej przez nie rzeczywistości — okrutniejszej niż potrafimy to sobie wyobrazić. Zasługą Smożewskiego, który te autentyczne wspomnienia połączył i na scenę zaadaptował jest przede wszystkim dyskrecja, z jaką opowiada on — czy też opowiadają narratorki — o przebytych doświadczeniach. Jest w tych opowiadaniach rzeczowość i beznamiętność, jest troska o szczegół i prawdę opisu czyli inaczej mówiąc o prawdę historii i rzetelność przekazu a równocześnie daje się zauważyć wyraźna i świadoma w tym tekście niechęć autora i teatru do epatowania nas grozą i okrucieństwem, niechęć do straszliwej egzotyki tematu, tak bliskiej, tak niebezpiecznie zbliżającej się do tego, co jest przedmiotem zainteresowania (i źródłem znudzenia) naszej cywilizacji — rozsmakowanej w drastyczności i problematyce rzeczy ostatecznych.

Makabry i grozy opisu narzucającej się w podobnej relacji, obecnej w samym temacie, jak się to mówi, implicite, jest w „Eksperymencie" stosunkowo mało: tylko to, co niezbędne, aby prawda była prawdą, a historia o Ravensbrück — historią o Ravensbrück. A jednak nawet to najniezbędniejsze minimum przynosi porcję faktów wystarczającą, aby porazić nas swoim okrucieństwem, przypominającym najcelniejsze w swej lapidarności relacje Tadeusza Borowskiego czy okupacyjne opowiadania Zofii Nałkowskiej z jej gorzkim aforyzmem: „ludzie ludziom zgotowali taki los". Niesamowitość tych opowiadań potęguje kontekst, w jakim bohaterki widowiska snują swoje wspomnienia. Opowiadają więc nie tylko o wiórowanych kościach i zakażonych ranach, dając świadectwo elementarnym zbrodniom przeciwko ludzkości, ale i o własnym życiu i jego aspiracjach brutalnie przekreślonych obecnością w Ravensbrück. Mówią o utraconych rodzinach i zagubionych miłościach, o związkach, które nigdy nie dojdą do skutku i o połączonych z nimi tęsknotach, o goryczach i kompromisach, o trudnej świadomości zaniechania i o rezygnacji, o poczuciu przegranej wywodzącej się z tamtych, przeklętych zabiegów. O przegranej, kiedy nie ma na pozór żadnych przeciwwskazań, a tylko nasz własny lęk — lęk lub nieufność — pchają nas ku niezasłużonej i, co gorsze, niepotrzebnej klęsce. I dopiero to połączenie intymności z realnością własnego lęku z cudzym okrucieństwem, nazbyt pochopnego uniku z narzuconą, chociaż nie tak bardzo jednoznaczną koniecznością, czynią z „Eksperymentu" całość przedziwnie spójną, klarowną i prawdziwą. Całość pełną prostoty a równocześnie przejmujących i ważnych prawd nie tylko o hitleryzmie — także o człowieku.

Jest również „Eksperyment" eksperymentem scenicznym w tym znaczeniu, że podejmując pracę wykraczającą daleko poza walor i styl zwyczajnej literatury czy tradycyjnego teatru, ofiaruje widzowi relację, która wymyka się rygorom jakiejkolwiek sztuki i działa bezpośrednio poza kryteriami teatru samą treścią swej relacji, samą powagą swojej opowieści.

Opowieść atakuje tematem, czyniąc sprawę formy sprawą pozornie nieistotną lub wręcz drugorzędną. Postępuje trochę jak teatr pasyjny, który dając widowiska o Męce Pańskiej odwołuje się do wzruszeń i przeżyć religijnych widowni, mniej troszcząc się o artystyczny wyraz swej opowieści — bo wie, że i tak wywoła ona spodziewany efekt. Smożewski nie buduje oczywiście teatru pasyjnego, porównanie to jest tu całkowicie przypadkowe, wchodzi jednak w niebezpieczną bliskość z wyjątkowością podjętego tematu. Działa nim nie tylko poprzez teatr, ale także i poza nim, ponieważ taka jest właściwość i ekspresja tych opowieści, takie ich oddziaływanie i siła — niezależnie od tego, co sobie wokół nich obmyślimy czy spróbujemy pokazać. Równocześnie jednak taki — sprzymierzony z rzeczywistością, wykorzystujący jej złożony mechanizm — jest mechanizm uprawianego przez Smożewskiego teatru. (Teatr Faktu). Każda, więc i najbardziej drastyczna rzeczywistość scenie tej nie przeszkadza — i to jest jedna z właściwości teatru Ryszarda Smożewskiego. Innym przeszkadza — jemu nie. Inni widzą w tym niekiedy nadużycie tematu — on nie.

Nie chciałbym wdawać się w tej chwili w istotę tego frapującego sporu, w którym, jak sądzę, Ryszard Smożewski ma jednak rację rozszerzając środki i tworzywo swego teatru poza tradycyjne teksty i sposoby wypowiedzi, przez co udaje mu się uzyskać wstrząsające niekiedy efekty — ograniczę się tylko do zasygnalizowania problemu coraz aktualniejszego w miarę stopniowego rozrastania się roli bezpośredniej relacji lub zgoła dokumentu w teatrze współczesnym. Ograniczę się do wskazania niebezpieczeństw, jakie przed tak rozumianym teatrem stoją i zasygnalizowania problemów, jakie się z nim wiążą — nie tak może istotnych w przypadku „Romea i Julii za czwartym falochronem" (chociaż już wówczas pojawiających się z całą wyrazistością), ale bardzo napiętych w relacjach „Eksperymentu". Niebezpieczeństw, które dają się odczuć w miarę opadania napięcia artystycznego przedstawienia, a malejących, gdy dzięki świetnemu aktorstwu i wybitnej inscenizacji rola formy w takim teatrze nie daje się zepchnąć na drugi plan, a przeciwnie: pozwala pamiętać o umowności i dystansie sztuki.

Kielecka premiera „Eksperymentu" przygotowana przez Irenę Malarczyk pod reżyserską opieką Jerzego Wasiuczyńskiego jest drugą — po Krakowie — realizacją sceniczną widowiska. W Krakowie przejmujący monodram Smożewskiego (bo wszystkie cztery narratorki grane są przez jedną wykonawczynię) grała pod kierownictwem autora Halina Gryglaszewska, znakomita aktorka umiejąca nasycić przedstawione postacie tak bezsporną charakterystyką i prawdą relacji, że wspomniane wyżej wątpliwości i znaki zapytania odnoszące się do mechanizmu proponowanego przez Smożewskiego teatru utraciły niemal całkowicie swoją aktualność. Irena Malarczyk, która nie rozporządza podobnie bogatym i sugestywnym warsztatem aktorskim, jak wykonawczyni krakowskiej prapremiery, a którą (o niesprawiedliwości wszelkich ocen!) oglądamy chcąc nie chcąc poprzez bezsporny sukces Gryglaszewskiej (I nagroda na wrocławskim przeglądzie Teatrów Jednego Aktora) wykonuje swoje zadanie poprawnie i kulturalnie, nieco może zbyt jednostajnie, a więc i monotonnie, może bez owej psychologicznej cienkości i potrzebnego zróżnicowania sylwetek i relacji bohaterek, ale zupełnie zadowalająco w sensie przekazania faktów, zawartych w przedstawionym tekście. Nie jest to kreacja pozwalająca mówić o tym aktorstwie jako o wyróżniającej się, godnej osobnego omówienia twórczości — ale rzetelne i zasługujące na szacunek wykonanie zadania, w którym liczy się wysiłek i owa funkcjonalność realizacji wobec podjętego tematu, bez której nie byłoby przecież ani teatru, ani przedstawienia.

Bo kieleckie przedstawienie, kontynuujące chlubnie działalność Małej Sceny Teatru im. S. Żeromskiego, o której istnieniu i kierunek zainteresowań nieraz upominaliśmy się na tym miejscu, jest przedstawieniem paradoksalnym w stosunku do krakowskiego pierwowzoru: słabiej wykonane w swojej realizacji aktorskiej, jest równocześnie ciekawsze i bardziej zwarte w swojej teatralności. W tym, co jest zestawem środków scenicznych towarzyszących obecności aktorów na scenie i organizujących tę obecność, a co wydaje się bezsporną zasługą Jerzego Wasiuczyńskiego. Znakomite operowanie dźwiękiem i budowanie nastroju, dają świadectwo wysokiej kultury i sprawności młodego reżysera, manifestującej się dyskretnie w trudnym, kształtującym się dopiero gatunku.

Przegląd nowości wydawniczych pod redakcją Zb. Nosala

POWIEŚCI

❖ Chcę dziś, krócej niż zazwyczaj, przede wszystkim poinformować o nowościach beletrystyki, zbliżają się bowiem święta, a święta bez lektury to prawie nie święta. Wybrałem cztery powieści, mając na względzie nie tylko ich różnorodność tematyczną, ale i rozmaitość czytelniczych gustów. Oto książki:

„Przypowieść" Williama Faulknera, jedno z najwybitniejszych dzieł tego wielkiego amerykańskiego pisarza. Powieść osnuta na tle pierwszej wojny światowej, w której autor „Azylu", nadając jej inny, niż u niego przywykliśmy, literacki kształt, zawarł całą swoją antywojenną ideologię.

„Grzech" Laszlo Nemetha, w którym ten najoryginalniejszy ze współczesnych węgierskich pisarzy, przedstawia losy młodego chłopca wiejskiego w okresie międzywojennym. Osierocony, wyrwał się on ze swojego środowiska, by rozpocząć rozpaczliwe i daremne próby zasymilowania się w mieście.

„Kozara" Mladena Oljaci. Jedna z najlepszych, oparta na autentycznych wydarzeniach, powieść o jugosłowiańskiej partyzantce. Oljača, uczestnik walk o góry Kozara, pokazuje dwumiesięczne zmagania wojsk partyzanckich z otaczającymi je ze wszystkich stron siłami wroga.

„Kapitański stół" Richarda Gordona, czyli coś dla miłośników morza i tzw. lżejszej lektury. Autora już znamy, napisał pełną humoru powieść „Pan doktór na morzu". W „Kapitańskim stole" przedstawia perypetie dotychczasowego dowódcy trampa, związane z dowodzeniem pasażerskim liniowcem.

William Faulkner: Przypowieść. Przeł. Ewa Życieńska. Warszawa 1968. PIW, cena 35 zł. Seria: Współczesna Proza Światowa.

Laszlo Nemeth: Grzech. Tłum. C. Mondral. Warszawa 1968. „Czytelnik", cena 32 zł. Seria „Nike".

Mladen Oljača: Kozara. Przeł. Maria Kurowska. Warszawa 1968. Wydawnictwo MON, cena 30 zł.

Richard Gordon: Kapitański stół. Tłum. A. Strzelbicki. Gdynia 1968. Wydawnictwo Morskie, cena 17 zł.

OPOWIADANIA

❖ Zwracam także uwagę na dwa, wydane w Krakowie, tomy opowiadań. Ukazał się mianowicie zbiór znakomitych nowel Kornela Filipowicza i opowiadania poświęcone współczesnej młodzieży, pióra Stanisława Czycza.

Kornel Filipowicz, opisując pewne zdarzenia, na ich przykładzie, czy też pod ich pretekstem rozważa bardzo skomplikowane, a zarazem i subtelne problemy psychologiczne i moralne. Czycz udowadnia, że problemy psychiczne młodych współczesnych, niczym nie różnią się od analogicznych problemów poprzednich pokoleń, a swobodny styl bycia i mówienia, żądza przygód — to tylko zewnętrzny pancerz, ukrywający marzenia i tęsknotę do ideałów. Znamy jego opowiadania z „Przekroju".

Kornel Filipowicz: Dziewczyna z lalką, czyli o potrzebie smutku i radości. Kraków 1968. Wydawnictwo Literackie, cena 10 zł.
Stanisław Czycz: Nim zajdzie księżyc. Kraków 1968. Wydawnictwo Literackie, cena 15 zł.

LITERATUROZNAWSTWO

❖ Polonistów informuję o ukazaniu się dwóch książek, poświęconych literaturze. Są to: „Teoria powieści" György Lukacsa, praca literaturoznawcza, wybitnego węgierskiego historyka i teoretyka literatury, składająca się z dwóch części: „Formy wielkiej epiki w ich stosunku do całokształtu kultury objawiającego się bądź jako zwarta i zamknięta całość, bądź jako zbiór pytań, na które trzeba odpowiedzieć" i „Próba typologii formy powieściowej" oraz wybór szkiców krytycznoliterackich, Sartre'a „Czym jest literatura?". Wybór ten obejmuje rozprawę pt. „Czym jest literatura?" oraz wypowiedzi autora „Much" o współczesnej powieści francuskiej i amerykańskiej, leżące u podstaw wszelkiej refleksji nad nowatorskimi tendencjami literatury XX wieku.

György Lukacs: Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki. Przeł. Jan Goślicki. Posłowie A. Brodzka. Warszawa 1968. PIW, cena 15 zł. Biblioteka Krytyki Współczesnej.

Jean-Paul Sartre: Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich. Przeł. J. Lalewicz. Wstępem opatrzył T. J. Jaroszewski. Warszawa 1968, PIW, cena 30 zł. Biblioteka Krytyki Współczesnej.

LATA WALKI

Działalność KPP na Kielecczyźnie (II)

JEDNYM z najciekawszych aspektów 20-letniej działalności Komunistycznej Partii Polski są jej bogate, zróżnicowane formy pracy, zmieniające się w zależności od sytuacji politycznej — ciągłe poszukiwania nowych środków oddziaływania, bardziej skutecznych w dotarciu z ideą komunistyczną do mas.

W masowej działalności agitacyjnej KPP znaczną rolę spełniała tzw. technika: wywieszanie sztandarów, plakatów, rozrzucanie ulotek z komunistycznymi hasłami. Od tej pracy zaczynali swoją działalność niemal wszyscy członkowie partii, szczególnie najmłodsi oraz młodzież z Komunistycznego Związku Młodzieży. O niej mówią w swoich wspomnieniach nawet najwybitniejsi działacze, jako o pierwszym kroku na trudnej drodze konspiratora-komunisty.

Okręg kielecki posiadał niewielkie możliwości techniczne. Drukowanych odezw i materiałów wydano tu niewiele, polegając raczej na bibule dostarczanej przez KC KPP. Większość materiałów była przygotowana na miejscu, ręcznie, dużym nakładem pracy. Technika miała do spełnienia szczególnie ważną rolę w dniach ważniejszych rocznic i obchodów KPP-owskich. Przygotowywano się do nich bardzo starannie.

Do tradycyjnych obchodów należał dzień 1 Maja. W warunkach nielegalności nie było możliwości zorganizowania samodzielnych pochodów. Niekiedy można było przyłączyć się z własnym sztandarem do pochodu PPS. Zawsze jednak KPP akcentowała swą obecność akcją techniczną: we wszystkich miastach i miasteczkach i w bardzo wielu wsiach pojawiały się tego dnia sztandary, napisy, plakaty, ulotki, które pod osłoną nocy zawieszali, kleili, umieszczali na murach KPP-owcy i KZM-owska młodzież. Organizowano także w miarę możności masówki lub wiece, które jednak często rozbijała policja. Któregoś roku w czasie demonstracji 1-majowej w Iłży wypuszczono gołębie z czerwonymi wstęgami. „Gołębie — donosił z powagą wkrótce potem wojewoda swoim zwierzchnikom — zostały schwytane...".

W podobny sposób komunistyczna partia czciła i przypominała inne rocznice, np. tak zwany „Dzień 3 L", poświęcony pamięci Lenina, Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, wyznaczony na dzień śmierci Lenina 21 stycznia. Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej rozwijał poważniejszą akcję techniczną z okazji obchodzonego w początkach września dnia młodzieży. Z czasem technika pojawiała się także 8 marca, z okazji dnia kobiet. 1 sierpnia — w rocznicę wybuchu I wojny światowej organizowano „dzień antywojenny". Okazją do propagowania idei komunistycznej była rocznica Rewolucji Październikowej. Po przewrocie majowym piłsudczyzny w 1926 r. przyjął się także zwyczaj wystąpień 19 marca, zakłócających uroczyście świętowany przez sanację dzień imienin marszałka. Podobnie wykorzystywano także inne święta i uroczystości rządowe.

Te doroczne okazje stanowiły poważny element rewolucjonizowania mas. W 1934 r. wojewoda kielecki donosił:

„Każda, nieraz b. drobna sposobność wykorzystywana jest w celu zrewoltowania mas przeciwko obecnemu ustrojowi. Jakkolwiek wszelkiego rodzaju plakaty i sztandary natychmiast są usuwane, to jednak fakty powyższe stanowią szeroki temat do dyskusji w sferach robotniczych. Aresztowania nie odnoszą skutku, zanim bowiem zostanie zebrany materiał dowodowy i dokonana zostanie likwidacja, powstają nowe kadry, które w dwójnasób wypełniają luki."

ALE technika — to tylko jedna z form jednak nie najważniejsza. Głównym terenem działania były fabryki, robotnicze załogi i ich legalnie istniejące organizacje związkowe, społeczne, oświatowe. M. in. KPP Kielecczyzny prowadziła swą działalność uświadamiającą w Towarzystwie Robotniczych Kursów Wieczorowych, Żydowskiej Lidze Oświaty Ludowej, Stowarzyszeniu Biblioteki im. Pereca i bibliotek w Chmielniku i Busku, robotniczym stowarzyszeniu esperantystów, w kółkach wolnomyślicieli. W Radomiu taką bazą działania był klub sportowy „Sztern".

Na wsi KPP zdobywała wpływ przez legalne, rewolucyjne organizacje: Niezależną Partię Chłopską, a po jej rozwiązaniu — Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc", a gdy i tę rozwiązano, oparciem KPP były „Wici".

Uchwały II Zjazdu KPP formulujące rolę proletariatu polskiego jako przywódcy i rzecznika interesów narodu dotarły do okręgu kieleckiego jesienią 1923 roku. Rozpoczęła się wówczas intensywna praca KPP nad stworzeniem jednolitego frontu proletariackiego. Hasła jednolitofrontowe zostały w lot podchwycone w fabrykach, powodując wzrost wpływów KPP w związkach zawodowych, szczególnie w największym: związku zawodowym metalowców w Radomiu, Końskich, Starachowicach. Do władz związkowych coraz częściej wybierano komunistów. Wzrost tych wpływów w roku 1923 oraz w następnych latach przedkryzysowych obrazują raczej zaniżone dane opracowane przez Urząd Wojewódzki: w zw. zaw. metalowców — 60 proc., odzieżowym — 75 proc., w hucie „Pokój" (dawniej Ludwików) w Ostrowcu — 60 proc., w hucie w Suchedniowie — 10 proc., w ważniejszych fabrykach kieleckich i kamieniołomach — 10 proc. W Radomiu oceniano wpływy w zw. zaw. robotników przemysłu skórzanego na 70 proc., wśród piekarzy — 70 proc. chemików oraz stolarzy — po 10 proc., wśród robotników drzewnych — 5 proc. Już ten oficjalny „szacunek" wskazuje na szybki rozwój wpływów komunistycznych wśród robotników przemysłowych. Było to jedno z najpoważniejszych osiągnięć KPP w tym okresie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do roku 1923, roku wytężonej pracy nad realizacją haseł jednolitofrontowych i udanych akcji inspirujących klasę robotniczą do wystąpień. Podjęto wówczas rozmowy, zmierzające do szerszej współpracy Okręgowego Komitetu KPP w Kielcach i Radomiu z Okręgiem PPS. Władze PPS na współdziałanie się jednak nie zgodziły, grożąc nawet opublikowaniem szczegółów tych poufnych rozmów. Natomiast powiodła się akcja agitacyjna nawołująca do solidarności ze strajkiem powszechnym. W wielu zakładach Kielecczyzny porzucono wówczas pracę: w Kielcach, Radomiu, Starachowicach, Ostrowcu. Strajkowali robotnicy-metalowcy, drzewiarze, skórzani, budowlani i chemicy. Po wypadkach krakowskich KPP zorganizowała akcję protestacyjną.

W 1924 r. udaje się doprowadzić do zorganizowania czerwonych frakcji w związkach zawodowych robotników skórzanych i drzewnych w Kielcach i Radomiu, metalowych w Starachowicach, Ostrowcu, Końskich i Stąporkowie.

W rok później, kiedy to w okręgu kieleckim, tak, jak i we władzach centralnych KPP, doszły do głosu tendencje sekciarskie i nie podtrzymywano idei jednolitofrontowych, nastąpiło osłabienie działalności wśród robotników. Przyczyniły się do tego także represje w okręgu i aresztowania najbardziej doświadczonych towarzyszy.

Mimo tych trudności w wyborach samorządowych do Kasy Chorych w Radomiu komuniści, którym udało się zalegalizować swoją listę, uzyskują 1 z 6 mandatów robotniczych. W Kielcach kandydaci komunistyczni znaleźli się na liście NSPP i zdobywają 7 mandatów. Akcja wyborcza do Rady Miejskiej w Szydłowcu w maju 1927 r. przyniosła sukces — 3 mandaty z listy KPP na ogólną liczbę 22 mandatów.

W latach 1926—27 wpływy komunistyczne w Radomiu wzrastają; powstała tam dość silna organizacja PPS-Lewica, która nawiązała współpracę z KPP. Współpraca ta trwała do 1931 r. — chwili rozwiązania PPS-Lewica.

RÓWNOLEGLE z działaniem na rzecz jednolitego frontu, KPP Kielecczyzny prowadzi walkę o poprawę położenia ekonomicznego mas. W 1926 r. dochodzi do strajków robotników przemysłu metalowego walczących o podwyżkę płac. Najważniejsze tu wydarzenie to strajk w Ostrowcu i manifestacja na rzecz uwięzionych w czasie akcji robotników. Manifestantów policja przywitała strzałami zabijając 5 osób, a 10 ciężko raniąc. KPP wyjaśniając tło tych zajść demaskowała klasowe oblicze rządów pomajowych i wśród fali oburzenia, wywołanego krwawymi zajściami, głos partii trafiał do szerokich rzesz robotników.

O rosnących wpływach KPP wśród proletariatu świadczą także wyniki wyborów w 1926 r., chociaż odbywały się one w bardzo trudnych dla KPP warunkach, gdyż władze robiły wszystko, by nie dopuścić list komunistów do głosowania, co w wielu wypadkach się udawało. Mimo, iż pod listami komunistów widniały setki i tysiące podpisów, wbrew ordynacji wyborczej list tych z reguły nie dopuszczano do głosowania. M. in. w okręgu wyborczym obejmującym: Iłżę, Wierzbnik, Kozienice, Opatów na listę nr 13 (lista KPP — Jedność Robotniczo-Chłopska) oddano ponad 8.000 głosów, w tym ponad 1600 z samego Ostrowca. Kampania wyborcza 1930 r. była dalszym krokiem naprzód: przyniosła przyrost głosów na listy komunistyczne o ok. 50 procent.

W latach kryzysu kielecka i radomska organizacja KPP uzyskała znaczne wpływy wśród bezrobotnych. Organizowała ich masówki i demonstracje przed magistratami i urzędami pośrednictwa pracy. 600 bezrobotnych manifestowało 16 marca 1931 r. w Radomiu, w Ostrowcu 300 osób, w Stąporkowie dwukrotnie — 400 i 600 osób. Powstawały komitety bezrobotnych. W okresie kryzysu, kiedy szalała redukcja i represje, KPP organizuje strajk metalowców w Końskich w 1929 r., a strajk szewców w Kozienicach zakończył się nawet 5-procentową podwyżką płac. Podobnie szerokie masy proletariatu Kielecczyzny objął strajk z 16 marca 1932 r. proklamowany przez KCZZ, a organizowany przez KPP. Była to obrona ubezpieczeń społecznych wobec rządowej ustawy scaleniowej.

LATA kryzysu wielkim ciężarem rosnących podatków kładą się także na sytuacji ekonomicznej chłopstwa. KPP organizuje chłopów do walki z wyzyskiem: obok akcji antypodatkowej wysuwane są żądania przerwania przymusowej likwidacji serwitutów, a w 1932 roku, kiedy to wiele powiatów Kielecczyzny dotknęła klęska rdzy zbożowej — żądania pomocy państwa dla dotkniętych klęską nieurodzaju.

W latach 1932—33 następuje radykalizacja nastrojów, wzrost wpływów KPP na kieleckiej wsi, a z nim fala strajków i wystąpień chłopów. Latem 1933 mnożą się wystąpienia antypodatkowe, w niektórych rejonach chłopi nawet kłonicami pędzą sekwestratorów. Najaktywniejszy jest w tych wystąpieniach powiat lipski. W tym samym roku krwawe wypadki w Rzeszowskiem wywołują akcję protestacyjną — najsilniejszą w powiecie opatowskim i radomskim, popartą akcją techniczną w całej Kielecczyźnie. Radykalizacja rzesz chłopskich stwarza grunt do powstania w tymże roku legalnej lewicowej organizacji chłopskiej „Świt".

Wszystkie te osiągnięcia KPP są tym większe, że partia dochodziła do nich w warunkach nasilających się represji i zaostrzonej walki reakcji z ruchem komunistycznym. KPP Kielecczyzny działająca w tzw. „trójkącie bezpieczeństwa" sanacji co chwilę napotykała w swej pracy na nowe akty gwałtu oraz zacieśniający się system rozbijania, demoralizowania i korumpowania klasy robotniczej przez władzę.

Tak pisał o tych sprawach wówczas towarzysz z okręgu radomskiego:

„Zachodzi pytanie natury ogólnej: co przede wszystkim hamuje rozwój naszych organizacji w okręgu radomskim, rozkłada je, unieruchamia na całe paromiesięczne, albo i paroletnie okresy? Zbadajmy po kolei poszczególne czynniki. Po pierwsze terror. Występuje on ostrzej, niż w innych okręgach. Ze względu na koncentrację przemysłu wojennego cały okręg jest nawodniony szpiclami i policją. Osobliwością jednak okręgu radomskiego jest zaostrzony system terroru wojennego na fabrykach. W wytwórniach wojennych nie może być innych organizacji prócz faszystowskich. Jeszcze w ub. roku pepesowcy mieli całą delegację na radomskiej wytwórni. Po strajku 16 marca wszystkich członków związku, do 400 ludzi, wszystkich aktywnych pepesowców i podejrzanych o komunizm z fabryki wylano. Dzisiaj pepesowcy tu i ówdzie należą do swoich organizacji, ale głośno o tym nie mówią. Fabryki są oplątane siecią organizacji faszystowskich. Robotnicy wstępują do nich pod przymusem, asekurując się przed redukcją i prześladowaniami. W fabryce prochu w Zagożdżonie funkcjonują: rezerwa 840 ludzi, „Strzelec" — 120 ludzi, PW — 80, straży uzbrojonej — 75, konfidentów fabrycznych — 80, członków BBWR — 200, wreszcie ZZZ itp. W warsztatach kolejowych w Radomiu jest 40 konfidentów, płatnych od informacji i ani jednego członka partii. Ten skoncentrowany terror oczywiście utrudnia pracę, ale jej nie uniemożliwia. Najlepszym tego dowodem jest praca naszych towarzyszy w Zagożdżonie."

A jednak, mimo takich warunków, hasło jednolitego frontu klasy robotniczej i ludowego frontu, podjęte od nowa przez KPP w 1935 roku rozpoczyna nowy okres wzmożonej fali. Wobec dojścia do władzy hitlerowskiego faszyzmu w Niemczech, masy pracujące Polski inspirowane przez KPP stają do walki z sanacją, w obronie swobód demokratycznych i zagrożonej niepodległości.

Na Kielecczyźnie nasilają się akcje polityczne. Mimo braku jednolitego działania z PPS od góry, od dołu następuje coraz większa współpraca. Przyczyniła się ona w znacznej mierze do szeroko przeprowadzonego bojkotu sanacyjnych wyborów w 1935 roku. Mimo to ponowione próby rozmów z okręgiem PPS w Radomiu nie dają rezultatu. Taka sama próba w Kielcach udaremniona została aresztowaniem prowadzących rozmowy towarzyszy z KPP. Współdziałanie i porozumienie widoczne jest natomiast coraz wyraźniej między związkowcami — członkami i sympatykami obu partii robotniczych. W Końskich pertraktacje z PPS kończą się jednolitym frontem. W związku zawodowym metalowców w Radomiu dochodzi do wspólnej konferencji i porozumienia młodzieżowych organizacji obu partii: KZM i TUR. Udało się też nawiązać porozumienie z żydowskimi związkami zawodowymi Bundu w Radomiu, z OMTUR w Jędrzejowie. Coraz szerzej idea jednolitego frontu dociera do członków różnych związków zawodowych. I w miarę jednoczenia się rosną wpływy KPP, i rośnie siła proletariatu. Stąd zasięg akcji protestacyjnej w sprawie wypadków lwowskich i krakowskich, stąd wiele innych masowych akcji w owym roku: na rzecz Światowego Kongresu Pokoju, przeciw katowni w Berezie Kartuskiej, o pomoc dla walczącej Hiszpanii.

Rok 1936 — szczytowy okres działalności KPP był w dużej mierze wynikiem coraz pełniej powstającego jednolitego frontu proletariatu i mas ludowych, o który tak usilnie, z taką konsekwencją i wytrwałością zabiegała przez lata całe KPP. Rok 1936 potwierdził tę ideę, wskazał jaką może ona odegrać rolę w układzie sił politycznych Polski, w całej jej przyszłości. Niestety, był to ostatni rok sukcesów. Z chwilą rozwiązania KPP w 1938 roku, w najtrudniejszych chwilach dla narodu, które wkrótce przyszły, zabrakło najbardziej oddanej klasie robotniczej partii, zabrakło wypróbowanej przewodniczki ludowych mas.

Na podstawie pracy dr Aleksandry Tymienieckiej z Zakładu Historii Partii

opracowała **I. CZAPLARSKA**

trzy łyki filatelistyki

1.
WYSTAWY, ICH ZBIORY, A REGULAMIN (II)

Mówiąc o zbiorach tematycznych, okolicznościowych i motywach regulamin FIP stawia wobec wystawców szereg wymagań. Część z nich omówiliśmy w poprzednich „łykach", dziś natomiast omówimy dalsze postanowienia. Otóż znaczki pocztowe, dokumenty pocztowe i walory filatelistyczne muszą stanowić główny, dominujący element wszystkich zbiorów i muszą być autentyczne. Pożądane jest, aby znaczki stemplowe posiadały czysty stempel, zakrywający w jak najmniejszym stopniu przedstawiony motyw znaczka. W zasadzie nie powinno się eksponować znaczków czystych ze stemplowanymi.

Znajomość tematu musi być jasno przedstawiona w każdym zbiorze tematycznym, a teksty objaśniające zlikwidowane do minimum. Przy ocenie zbiorów tematycznych, okolicznościowych i motywowych sąd konkursowy kieruje się w zasadzie następującymi kryteriami: za ogólne wrażenie zbioru — 15 punktów, za rozbudowanie zbioru — 25, objętość zbioru — 25, oryginalność i znaczenie tematu od 15 do 55 punktów, za wiedzę filatelistyczną zawartą w zbiorze — 10 punktów, za stan rzadkość znaczków i walorów filatelistycznych — 20 do 30 pkt. Łączna najwyższa ocena wynosi 100 pkt.

Na jakiej podstawie przyznawane są na wystawach wyróżnienia?

Medal lub ekwiwalent	Minimum punktów, które należy uzyskać na wystawach międzynarodowych	krajowych
złoty	95 proc.	90 proc.
złoto-srebrny	90 proc.	85 proc.
pozłacany	85 proc.	80 proc.
srebrny	75 proc.	70 proc.
posrebrzany	70 proc.	60 proc.
brązowy	60 proc.	50 proc.
dyplom	50 proc.	40 proc.
świadectwo uczestnictwa		

Do wystaw międzynarodowych pod patronatem FIP dopuszczane są jedynie zbiory, które uzyskały przynajmniej medal brązowy na jednej z poprzednich wystaw międzynarodowych pod patronatem FIP lub przynajmniej medal srebrny lub jego ekwiwalent na wystawie krajowej pod patronatem Polskiego Związku Filatelistów.

2.

Obecny regulamin różni się nieco od poprzedniego, chociaż zasady są bardzo zbliżone, dlatego też w następnych „łykach" poświęcimy mu oddzielny komentarz.

c. d. n.

2. CIEKAWOSTKI.

— Z okazji XIX Igrzysk Olimpijskich w Meksyku 50 państw świata wydało ponad 100 serii i bloków. Nietrudno obliczyć ile pieniędzy wydać musi zbierający ten temat filatelista, jeśli chce skompletować swe zbiory. Na liczne protesty filatelistów wydawcy odpowiadają: zainteresowanie tematyką sportową jest duże, a ponadto corocznie przybywa tysiące nowych filatelistów, których temat ten interesuje.

— W Sądzie Wojewódzkim w Warszawie — jak informuje „Ekspress Wieczorny" — toczy się rozprawa przeciwko sprawcom zuchwałej kradzieży znaczków pocztowych wartości ponad 700 tys. złotych. Ławę oskarżonych zajęło 7 osób. Czołowym oskarżonym jest 31-letni Arkadiusz F., znany handlarz znaczkami. Był on w stałych kontaktach z Józefem Z., który w środowisku filatelistycznym cieszył się opinią posiadacza bogatej kolekcji znaczków. Arkadiusz F. zapoznał się ze zbiorami Józefa Z. i zaplanował rabunek. W plan kradzieży wtajemniczył trzy osoby, które zgodziły się w niej uczestniczyć. Plan jednak upadł, gdyż F. został nieoczekiwanie aresztowany za chuligaństwo i osadzony w więzieniu. Wspólnicy jego zaczęli działać na własną rękę i postanowili sami dokonać napadu bandyckiego z bronią w ręku. W kilka dni później dwaj bandyci, z których jeden przebrany był za listonosza, zapukali do filatelisty pod pozorem przekazania paczki. W momencie, gdy gospodarz podpisywał awizo bandyta sterroryzował go pistoletem. Napadnięty wszczął alarm i bandyta wraz ze wspólnikiem zbiegł.

W międzyczasie zwolniony z więzienia F. postanowił zrealizować swój poprzedni plan. Pod pozorem dobrej transakcji wywabił z mieszkania Józefa Z., gdy tymczasem inni otwarli drzwi wytrychem i zrabowali znaczki. W kilka dni później znaczki odzyskano, a złodziei aresztowano. W rozprawie zeznaje 48 świadków, w tym kilku filatelistów.

3. NOWOŚCI.

— W 50-lecie zawieszenia broni w I wojnie światowej poczta Francji wydała znaczek pocztowy, na którym przedstawiono pomnik, płomienie i anioła pokoju. W uzupełnieniu serii „malarstwo" ukazał się we Francji i znaczek, a na nim „Modelka" Renoira.

— Pod koniec grudnia poczta Szwajcarii wydała 4 znaczki Pro Juventute. Przedstawiono na nich ptaki. Oto reprodukcja wspomnianych znaczków.

(KAS)

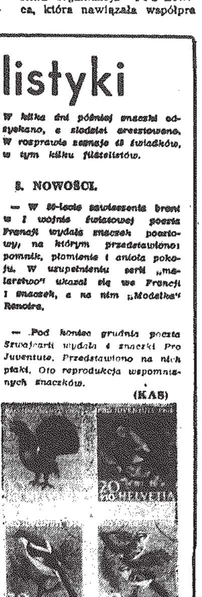

ludzie, mury, obyczaje

JERZY JERZMANOWSKI

Obrońcy sądowi i sąd w Niewachlowie

Jeszcze z początkiem lat pięćdziesiątych istniał w Kielcach i na terenie byłej Kongresówki, zawód obrońcy sądowego, jako pozostałość czasów zaboru rosyjskiego. Wykonywali zajęcie nie prawnicy, w oparciu o swe praktyczne przygotowanie, często byli urzędnicy sądowi, po zdaniu egzaminu z przepisów. Nadawanie uprawnień obrończych zakończyło się w pierwszej połowie lat trzydziestych i odtąd ten zawód wykonywała zamknięta grupa ludzi dożywotnio. Nie było uzasadnienia dalej kreować nowych obrońców, gdyż potrzeby ludności w zakresie usług prawnych mogli zaspokoić prawnicy w szeregach rosnącej w liczbę adwokatury.

Od utworzenia zawodu obrońcy, jego przeznaczeniem było prowadzenie drobniejszych spraw, rozpatrywanych w Sądach Pokoju, a następnie w Sądach Grodzkich oraz w instancji odwoławczej dla tego rodzaju spraw. Ograniczenie początkowo dotyczyło wyłącznie spraw cywilnych, przynajmniej do końca 1932 roku, gdyż obowiązujące wtedy, jeszcze carskie przepisy, dopuszczały do obrony w procesach karnych każdą osobę dorosłą, z jedynym zastrzeżeniem, aby ta sama osoba w ciągu roku nie podejmowała więcej niż czterech obron. Na tej zasadzie w okresie zaboru w procesach politycznych często występowali dziennikarze. Dlatego obrońcy sądowi (do nich ograniczenie o czterech obronach w roku, nie stosowało się), mieli w procesach karnych równy start z adwokatami. Bardzo dużą karną praktykę posiadał po pierwszej wojnie w Kielcach obrońca Freisinger, rzeczywiście uzdolniony. Powtarzano jego dowcip wypowiedziany do wiejskich klientów Ponieważ adwokaci nosili wówczas tytuł adwokatów przysięgłych, więc przezorni wieśniacy, chcąc korzystać z najlepszego adwokata, a trafiwszy do Freisingera, spytali go: — czy pan przysięgły? — Odpowiedział: — Nie. Mnie sąd wierzy na słowo.

Postacią powszechnie w mieście znaną był obrońca Kazimierz Moryciński, człowiek dużej inteligencji. Wprawdzie nie prawnik, ale ogromnie oczytany, posiadający literackie zacięcie. Pisał wiersze, a nawet utwory sceniczne. Sztukę pod tytułem: „Wielki Pan", wystawiono mu w kieleckim teatrze w latach dwudziestych.

Ubierał się na epokę międzywojenną nieco szokująco. Jeszcze lata miały minąć nim obywatelstwo zdobyły sobie pumpy, adwokatów w sądach obowiązywał frak, przepasany szarfą, w modzie były żakiety, a nawet tużurki (o kroju dwurzędowych marynarek, ale sięgające po kolana), gdy Moryciński swój popołudniowy spacer odbywał ubrany w krótkie, aksamitne spodenki, obcisłe i zapięte pod kolanami, w jedwabne pończochy i pantofelki z dużymi klamrami, o nieco podwyższonych obcasach. W niepogodę peleryna uzupełniała strój, cały w kolorze czarnym lub ciemnym. Ciekawa twarz, z modną wtedy hiszpanką, upodabniała go do maga. Najbystrzejszy obserwator nie rozpoznałby w nim szermierza spraw o czynsz i eksmisję z lokalu.

Był pełnowartościowym specjalistą fachu, acz nie krył, że w zajęciu znajduje zaspokojenie potrzeb materialnych, ale nie satysfakcję. Obdarzony płynną wymową i darem argumentowania — nie był rasowym dialektykiem. Niezmiernie delikatny — nie gustował w wyrządzeniu komukolwiek przykrości, nawet przeciwnikowi procesowemu. Było to przeszkodą na sądowej sali, która niewątpliwie jest terenem walki. Usposobienie mecenasa wywołało pewnego razu dość zabawny zwrot. Broniony przez Morycińskiego podsądny przyznał się do winy w policji, a na rozprawie przyznanie odwołał, twierdząc, że został do zeznań przymuszony biciem. Okoliczność nie do pominięcia przy spełnianiu obrończych obowiązków, a przecież bardzo silnie godząca w policję. Moryciński omówił ją następującymi słowami:

— „Oskarżony twierdzi, że go na policji bito. Ja w to nie wierzę, ale ileż rzeczy Wysoki Sądzie jest na świecie, w które ja nie wierzę, a jednak są".

Zmarł w 1952 roku jako adwokat, gdyż przepis ustawy wcielił resztki obrońców sądowych do adwokatury w początku lat pięćdziesiątych. Jako ojciec dożył wyjątkowego sukcesu. Końcem lat czterdziestych jego trzech synów zajmowało w mieście stanowiska, dające im wpływ na kulturę, samorząd i życie rodzinne. Najstarszy Hugo, to pamiętny dyrektor Teatru Żeromskiego, Janusz — wiceprezydent Zarządu Miejskiego i najmłodszy — urzędnik stanu cywilnego, kojarzący pary małżeńskie.

Zupełnym przeciwieństwem Morycińskiego — fizycznie, usposobieniem i wyznawaną filozofią życia — był znacznie odeń starszy obrońca Antoni Borkowski. Gdy go poznałem osobiście, liczył już blisko siedemdziesiątkę, ale zachował mimo siwizny gołąbka, pełną sprawność fizyczną. Tyleż w zawodzie, co na karnawałowych zabawach, gdzie bił hołubce w starczystym oberku. Na sali sądowej w swej dużej „kratkowej" praktyce często popadał w językowe lapsusy. — Cóż z tego, że mój przeciwnik wynalazł dla swojego klienta potrzebny artykuł kodeksu. Ja się powołuję na Wysoki Sąd, który sam stanowi żywe prawo. Drugim razem mówił: — Toć nie może być skazany — boć niewinny. Bądź co bądź w tej sprawie jest cień, który rzuca światło... Najlepszy swój dowcip powiedział w Sądzie Pokoju w Niewachlowie, początkiem lat trzydziestych. Bronił jeszcze starszego od siebie wieśniaka i uzyskał wyrok uniewinniający. Wzruszony klient chwycił go za rękę, chcąc ją ucałować, na co Borkowski nie pozwolił, wołając: — Nie mnie dziękuj człowieku, tylko Bogu, że się do mnie skierował.

Domeną obrońców (pobierających za wystąpienie niższe stawki od adwokatów) długo, bo prawie do końca lat dwudziestych, był Sąd Pokoju w Niewachlowie. Odległy o pięć kilometrów od Rynku, a przemianowany (jak wszystkie inne) później na Sąd Grodzki. Posiadał ogromny zasięg terytorialny, skoro obejmował: Białogon, Łopuszno, Mniów, Samsonów oraz oczywiście położone w sąsiedztwie wymienionych miejscowości — wsie. Ze względu na rozległość obsługiwanego terytorium sąd ten wyjeżdżał na sesje wyjazdowe do Łopuszna.

Przez niewachlowski sąd przewinęło się wielu charakterystycznych ludzi. Wśród nich znajdował się sędzia Filipowicz, wróg palestry, oczywiście skryty. W dniach rozpraw wychodził przed godziną rozpoczęcia sesji na szosę i z niepokojem spoglądał w stronę Kielc. O ile nie dopatrzył żadnej dorożki wracał w wyśmienitym humorze. Przy przeciwnym wyniku obserwacji, wróciwszy do kancelarii, szeptał na ucho sekretarzowi Kubackiemu: —Już te czarne wrony ciągną na niewachlowskie niebo. — (Aluzja do fraków, a później tóg, jako stroju urzędowego).

Pewien czas sądem w Niewachlowie kierował sędzia Katranowski, Rosjanin. Kilkanaście lat wówczas wstecz — prokurator oskarżający zakonnika Macocha, w najgłośniejszym przed pierwszą wojną procesie w Kongresówce. Katranowski, mimo niemłodego wieku (po pięćdziesiątce) długo nie mając mieszkania w Kielcach, jeździł do rodziny na niedzielę do Sosnowca, do przejazdów używając roweru i pokonując odległość ponad 100 kilometrów w jedną stronę. Był też jednym z najwytrwalszych myśliwych aż do wybuchu wojny w 1939 roku.

Niezmiernie charakterystyczna historia wydarzyła się w opisywanym sądzie z pismem urzędowym. Jako prezes Sądu Okręgowego w Kielcach urzędował sędzia Czechowicz-Lachowicki. Niezmiernie pilny, ale niezbyt szczęśliwy administrator. Swe zwykle trafne uwagi przekazywał podległym sądom w tak długich pismach okólnych, że czytanie ich do końca przez adresatów należało do wyjątków. Rzecz sprawdziła się namacalnie, skoro kierownikiem sądu w Niewachlowie, został młody, ale niezwykle dokładny sędzia Tyszecki. Objąwszy stanowisko, stopniowo zapoznawał się z powierzonym mu urzędem i dotarł do pięknie oprawnej teczki z pismami prezesa Sądu Okręgowego. Znalazł wśród nich nielegalną odezwę, pisaną też na maszynie, skierowaną przeciwko dyktaturze Piłsudskiego i protestującą wobec naruszania niezawisłości sędziowskiej, a podpisaną przez „Podziemną organizację sędziów". W Niewachlowie widać kiepsko czytano taśmowe okólniki prezesa, jeśli nie przeczytano politycznego pisma, pochodzącego z kół opozycji.

na tych kółkach...

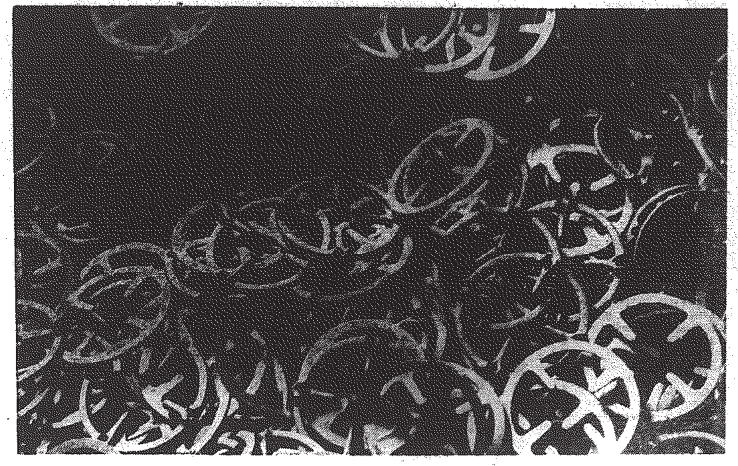

...się nie jeździ. Na nich się gotuje...

fot. P. Pierściński

WIESŁAW MERCIK

Religie świata

ISLAM

Hurysy, święty kamień w Mekce, fanatyzm religijny i wielożeństwo... Jeśli treść obiegowych pojęć o „religii Proroka" tak niewiele różni się od wyobrażeń na ten temat pana Zagłoby, to niemała w tym i zasługa tradycyjnej metody, która — chcąc podkreślić wartość swojej — charakteryzowała cudze wiary wyłącznie przy pomocy palety z ciemnymi farbami.

Naturalnie, człowieka żyjącego w innej epoce razi, zarówno dozwolona przez prawodawstwo Mahometa poligamia i fanatyzm „wojen świętych", toczonych na pohybel „niewiernym", jak i naiwność wyobrażeń, czy fetyszyzm. Jednakże bezstronność każe mu przyznać, że podobne elementy odnaleźć można bez trudu i w innych wierzeniach. O kulcie świętych kamieni („bet-el") i poligamii patriarchów, mówi jako o rzeczy naturalnej Stary Testament. Naiwna jest poezja kosmogonii biblijnej, przerażające — znane z historii Europy — różne formy nienawiści wyznaniowej.

Ta sama bezstronność każe nam artykuł o islamie zacząć nie sienkiewiczowskim dowcipem, a pierwszymi słowami świętej księgi mahometan, Koranu. Słowami, które stanowią zarazem pierwszą charakterystykę jego doktryny:

„W imię Boga litościwego i miłosiernego. Niech będzie chwała Bogu, władcy świata. On jest miłosierny i sprawiedliwy. On jest królem dnia sądnego. Ciebie, Panie, czcimy i Twojej opieki wzywamy. Prowadź nas drogą zbawienia".

Surowy monoteizm islamu jest fundamentem, na którym wznosi się pięć jego głównych filarów: wiara, modlitwa, jałmużna, post i pielgrzymka do Mekki.

„Aby zostać sprawiedliwym trzeba wierzyć w Boga, w dzień ostateczny, w Aniołów, w Koran, w Proroka; potrzeba dla miłości Boga wspierać bliźnich, sieroty, ubogich, podróżników, niewolników (...) trzeba odmawiać modlitwy, dotrzymywać obietnic, cierpliwie znosić przeciwności, nieszczęścia" — czytamy w innym miejscu świętej księgi mahometan — Koranu (Kor. II, 172).

Już choćby tylko te dwa fragmenty Koranu mogą być podstawą do stwierdzenia, że między islamem a chrystianizmem zachodzą znaczne podobieństwa. Rzeczywiście, podobieństw tych jest wiele i to zarówno w doktrynie teologicznej, w kosmogonii, jak i w systemie etycznym. Także w islamie spotykamy się z wiarą w zmartwychwstanie ciał i sąd ostateczny, w niebo i piekło, w istnienie aniołów, w bunt jednego z nich — szatana. Podobne są również atrybuty bóstwa: jedyny, wieczny, wszechmogący itp.

Co godne uwagi, to fakt, że Mahomet nie uważał się za jedynego, a tylko za ostatniego (i najważniejszego) z długiej serii proroków zesłanych na Ziemię przez Boga. Nauka o Bogu i jego prawach jest jedna — twierdził. Tę samą rzekomo naukę głosili przed nim Abraham, Mojżesz, Jan Chrzciciel i Jezus. „Boskimi objawieniami" były więc i żydowska Tora (Pięcioksiąg Mojżesza) i Ewangelia, a różnice jakie między tymi księgami a Koranem istnieją, powstały — mówił Prorok — na skutek... fałszerstw dokonanych w nich przez żydów i chrześcijan.

Oczywiście, takie „autorytatywne" twierdzenie mogło stać się jednym z powodów prowadzonych przez wyznawców islamu z dzikim fanatyzmem „wojen świętych", których religijnym celem było *„nawracanie niewiernych"* na *„drogę prawdy"*, ukazaną przez Mahometa.

Podobieństwa między islamem z jednej, mozaizmem i chrystianizmem z drugiej strony są niewątpliwie rezultatem wpływów, jakie na doktrynę Mahometa wywarły znane mu dobrze wierzenia żydów i niektórych odłamów wczesnego chrześcijaństwa (np. sekty nestorianów). Pamiętając przecież o szczególnym położeniu Arabii należy brać pod uwagę także pośrednie wpływy tych religii (a także zoroastryzmu) na ludność arabską jeszcze przed wystąpieniem Mahometa. Już wtedy zresztą znany był tam kult Allacha, uważanego za najwyższego spośród bogów, wiara w złe duchy (dżiny), cześć świętych kamieni — już wtedy Mekka była ośrodkiem pielgrzymek.

Można by mieć do autora tej publikacji pretensje, że omawiając zasady islamu pomija — tak istotne przecież w każdym systemie religijnym — przepisy dotyczące np. życia rodzinnego, czy obyczajowego. Czy pretensje takie byłyby jednak słuszne? Przecież przepisy te są zazwyczaj tylko odbiciem aktualnych stosunków społecznych i wraz z nimi ulegają zmianie (widać to także na przykładzie chrześcijaństwa). Przepisy Koranu dotyczące np. rozwodów, określające stanowisko kobiety czy stosunek do niewolników (nb. o wiele łagodniejszy niż znany nam ze stosunków panujących w chrześcijańskiej Europie) — są odbiciem stosunków panujących za życia Mahometa. Wiele z nich uległo ostatnio daleko, nawet bardzo daleko idącym „korektom" praktycznym. Dodajmy, że sytuacja w tej dziedzinie, że szybszy lub wolniejszy postęp, że małe lub daleko idące zmiany w interpretacji zasad islamu uzależnione są m. in. od konkretnych warunków społeczno-politycznych, panujących w poszczególnych krajach, w których mahometanizm jest religią panującą.

Kulisy I wojny światowej

WITOLD MILEWSKI

PUŁKOWNIK MIASOJEDOW

W okresie I wojny światowej słynnych było parę afer szpiegowskich, wśród których najbardziej znana była sprawa Maty Hari, której życiorys zamknął się pod murami fortu Vincennes koło Paryża, gdy stanęła przed plutonem egzekucyjnym w 1917 roku. O wiele większą jednak indywidualnością szpiegowską był pułkownik Sergiusz Miasojedow, aczkolwiek o wiele mniej o nim się słyszało.

Miasojedow pochodził ze znanej rodziny i otrzymał staranne wykształcenie wojskowe. Jako oficer kawalerii niedługo bawił w swoim pułku. Z powodu jakiejś ciemnej afery, którą pułk starannie zatuszował, wyrokiem sądu oficerskiego skazano go na wydalenie z wojska, co dla młodego oficera było katastrofą. Majątku osobistego nie miał, za to potrzeby życiowe ogromne. Prócz tego był ambitny, żądny władzy, rozumny i zręczny, jednocześnie był pozbawiony wszelkich zasad. Z takim to „bagażem" moralnym, nie namyślając się — młody Miasojedow ląduje w korpusie żandarmów, otrzymując przydział służbowy do stacji granicznej Wierzbołowo. Wysoki, postawny i reprezentacyjny Miasojedow, umiał wyrobić sobie wyjątkowe stanowisko. Sprzyjały temu przede wszystkim okoliczności, że Wierzbołowo było stacją graniczną z Niemcami (Prusy Wschodnie) i przez tę stację przejeżdżał tam i z powrotem cały dygnitarski Petersburg i cała arystokratyczna Moskwa. Temu to wpływowemu światu gentleman-pułkownik, władający językami, umiał się nie tylko przypodobać. Powraca pospiesznym z Paryża jakaś wpływowa dama lub żona ministra, której kufry i walizy aż pękają z nadmiaru fatałaszków. Urzędnicy celni, aczkolwiek olśnieni blaskiem tytułów bijących z paszportu, próbują cokolwiek oclić. Utytułowana jejmość nie płaci, oburza się i w końcu płacze i grozi. Wtedy właśnie zjawia się wybawiciel w mundurze — Miasojedow, który odciągnąwszy na stronę gorliwego urzędnika, urabia go odpowiednio tak, że pękate kufry i walizy wypełnione kontrabandą, spokojnie pojechały dalej.

Miasojedow stawał się popularny w wysokich sferach stolicy carów. Inni oficerowie straży granicznej — uczciwi, czynili nieraz starania, ażeby pozbyć się Miasojedowa, ale wszystkie skargi wędrowały w Petersburgu do kosza, a faworyt wpływowych dam triumfował. Po upływie paru lat, przygraniczny wywiad niemiecki, wiedząc o „szerokiej naturze" pułkownika żandarmów, w zręczny sposób, po paru spotkaniach, zwerbował go do swojej służby, płacąc sowicie złotem. Miasojedow stał się z tą chwilą płatnym szpiegiem niemieckim, a otrzymując olbrzymie sumy, oplątał całą Rosję siatką szpiegowską. Wystarczy wiedzieć, że z chwilą wybuchu pierwszej wojny, aparat Miasojedowa liczył ok. 600 agentów. Nastały wkrótce dla pułkownika tzw. złote czasy. Oto wracała z Paryża żona ministra wojny, gen. Suchomlinowa. Kufry miała przepełnione najwykwintniejszą bielizną od Dunceta, przepysznymi toaletami od Paquin'a i stosami przeróżnych materiałów i fatałaszków. Rzecz prosta, że nawet zazwyczaj potulni urzędnicy komory celnej nie chcieli wpuścić bez cła tego wędrownego magazynu konfekcji, a wezwany przez nich na pomoc dyrektor komory celnej, aż trząsł się z oburzenia. Miasojedow jednak czuwał i postanowił zagrać na całego. Widząc, że dyrektor zaciął się w swym uporze, wezwał pluton żandarmów i siłą odebrał kufry. Wpływowa dama była rozczulona i za prosiła pułkownika do Petersburga, gdzie dla swojego faworyta wyrobiła przydział przy boku swego męża, ministra wojny.

Formalnie Miasojedow przy tylu stosunkach miał wiele drzwi przed sobą zamkniętych. Na przeszkodzie stał żandarmski mundur, do którego żaden prawdziwy wojskowy nie żywił nigdy nabożeństwa. Był tolerowany, ale marzyć nie mógł o powołaniu do armii. Żona generała Suchomlinowa swoimi wpływami osiągnęła dla Miasojedowa rzecz zgoła nieosiągalną w Rosji. Otóż pułkownik zmienił mundur żandarmski na mundur kawalerzysty. Po tej nowej metamorfozie łączył on przy boku ministra wojny funkcję adiutanta i sekretarza osobistego. Żaden krok ministra nie jest mu obcy. Wie wszystko o wszystkim. Suchomlinow nie ma przed nim żadnych tajemnic. Miasojedow zna świetnie liczbę ciężkich i lekkich dział. Ma plany każdej fabryki broni i amunicji. Podtrzymuje serdeczne stosunki z naczelnymi inżynierami i dyrektorami olbrzymich Putiłowskich i Sormowskich zakładów metalurgicznych, przyjmuje ich też na luksusowych przyjęciach, przy przepysznie zastawionych stołach, tonących w kwiatach. W atmosferze pieniącego się szampana, romansów cygańskich, śpiewanych przez chóry najpiękniejszych kobiet, jakie dać mogła stolica carów — pułkownik Miasojedow wyżywał się nie zapominając nawiązywać wciąż nowych stosunków. Wybucha I wojna światowa i Miasojedow zostaje szefem kontrwywiadu X armii, która poniosła straszliwą klęskę w Prusach na Jeziorach Mazurskich. Klęska ta spadła jak grom na Rosję. Cała niemal armia została rozbita lub dostała się do niewoli, a dowódca jej, generał Samsonow zastrzelił się. Miasojedow triumfuje i pędzi nadal luksusowy żywot w stolicy, gdzie skupia wszelkie macki swej siatki szpiegowskiej.

I nie wiadomo jak długo b. oficer żandarmów poczynałby sobie tak jeszcze, gdyby nie skromna osoba kapitana saperów Pietrowa, który dostał się do niewoli niemieckiej. Kapitan Pietrow ściągnął na siebie uwagę majora niemieckiego ze sztabu generalnego. Ów major w częstych rozmowach z Pietrowem doszedł do wniosku, że ma przed sobą zdolnego i sprytnego oficera. Zaczęto więc stosować pewne ulgi wobec Pietrowa, a wreszcie przy pewnym spotkaniu po sutym — zakropionym koniakiem — śniadaniu major niemiecki zaproponował kapitanowi ułatwienie w tzw. ucieczce z niewoli, a następnie współpracę z Niemcami. Nieostrożny major niemiecki podał Pietrowowi kontakt do pułkownika Miasojedowa, a hasłem w stosunku do Miasojedowa było słowo „Ruminden". Dzielny Pietrow pozornie zgodził się na wszystko i przy pomocy niemieckiej „bohatersko" nawiewa z niewoli, skąd przez Danię i Finlandię dostaje się do Petersburga. Zbiegły kapitan, natychmiast w jednym z zacisznych gabinetów sztabu generalnego, konferuje z wybitnym generałem z kontrwywiadu. Pietrow ma polecenie nawiązać łączność z Miasojedowem. Wyniosły Miasojedow, usłyszawszy słowo „Ruminden", zmienił swój nieufny stosunek do Pietrowa, był grzeczny, ale nie zdradził się. Umówił się natomiast za dziesięć dni z kapitanem. Najwyraźniej był to czas potrzebny do zasięgnięcia u źródeł informacji o Pietrowie. Widocznie te informacje były dobre, gdyż na drugim spotkaniu pułkownik już całkiem otwarcie rozmawiał z oficerem saperów. W ciągu 14 dni kapitan Pietrow poznał wszystkie kanały szpiegowskie od Sztokholmu do Warszawy, od Kijowa i Odessy do Rygi i Władywostoku. Regularnie co dzień zjawiał się Pietrow z raportem u generała. Kiedy już wszystkie wiadomości zostały zebrane, stwierdzone i sprawdzone przez kontrwywiad rosyjski, generał wydał rozkaz aresztowania Miasojedowa. Rewizje przeprowadzone w mieszkaniu Miasojedowa i w jego lokalach konspiracyjnych, dały rezultat wstrząsający. W szafie ogniotrwałej znaleziono kilka milionów rubli w złocie i w innych obcych walutach. Przy pierwszych badaniach, Miasojedow oburzony, nie przyznawał się do niczego. Śledztwo szło nader wolno. Jakieś tajemne siły starały się zamotać i zaplątać wszystko. Jednakże procesem tym zainteresował się osobiście wódz naczelny, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który kazał przyspieszyć procedurę i wyrok. Z tą chwilą dla Miasojedowa nie było już ratunku. Musiał zginąć. Zrozumiawszy to Miasojedow zmuszony był przyznać się do winy, próbując bronić się w ten sposób, że działał z pobudek ideologicznych, dbając o dobro monarchii. I dopiero, gdy nadszedł fatalny koniec, siły mu nie dopisały. Było to w mroźną zimową noc, w cytadeli warszawskiej, gdy wyrokiem polowego sądu wojskowego wieszano zdegradowanego Miasojedowa. Posiadając herkulesową siłę rzucał się tak, że prowadzący go do szubienicy żołnierze byli bezradni. Trzeba było wezwać posiłki. Oszalały ze strachu Miasojedow bronił do ostatka swego nędznego żywota. Musiano go związać i dopiero związanego powiesić. Taki oto był koniec jednego z największych szpiegów I wojny światowej.

samotni...

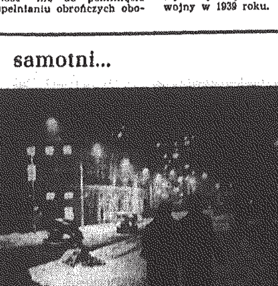

...wśród nocy

fot. W. Wawrzynkiewicz

Przepraszamy — REMANENT

OPĘTANIE KULTEM WŁASNYCH KÓŁEK

Kierownik wydziału instytucji w Kielcach wysiadł z nowo nabytego „fiata" i wpadł do pokoju z nie ukrywaną wściekłością.

— Co się stało, szefie? — pytali pracownicy, którzy jeszcze rano widzieli wniebowziętego (tak się zmienił po kupieniu samochodu) kierownika. — Pewno wypadek?

— Gorzej! — zawarczał szef rwąc włosy z głowy. Cała droga z Radomia była posypana solą. Nowy „fiat", panowie! Mój wóz rdza ma żreć?

(tesz)

ONI I RESZTA

Zarozumiałości Anglików dorównuje na szczęście sprawność poczty. Pewien syn Albionu wystosował korespondencję do dyrektora Tadeusza Przypkowskiego umieszczając przy nazwisku adresata tylko jedno słowo: k o n t y n e n t. W mniemaniu Anglików — jak wiadomo — Europa wciąż dzieli się na brytyjską wyspę i całą resztę. Poczta polska, i nie tylko polska, potraktowała jednak przesyłkę jako sprawdzian swojej operatywności i dostarczyła ją bezbłędnie do muzeum zegarów w Jędrzejowie.

(Bu)

ZAKAZ

Wszem i każdemu z osob na wiadomo, że od paru lat wprowadzono zakaz palenia papierosów w autobusach. Dla przypomnienia pasażerom, na przednim pomoście wozów umieszcza się specjalny napis. Nikt się temu nie dziwi, każdy treść napisu rozumie. Kto jednak wejdzie do autobusu oznaczonego wewnętrznym numerem 67499, należącego do oddziału PKS w Katowicach, przeczyta napis na przednim pomoście, poczuje się natychmiast nie swojo. Dlaczego?... Po prostu nie wie, z jakiej racji PKS posądza go o... Napis głosi: PHLENIE ZABRONIONE. A jeżeli ktoś mimo zakazu będzie to robił, jak mu udowodnić, że zakazu nie honoruje?... Fotokomórka? Musi to być ostatni krzyk mody w świecie techniki. Notabene — autobus kursuje czasem na linii Katowice—Ostrowiec.

(ka-em)

ŁOWY W „MYŚLIWSKIEJ"

Skoro geesowskiej restauracji w Rakowie na imię „Myśliwska", więc można w niej zapolować na „sarenki" — doszła do wniosku grupa młodych panów ze Staszowa. Przedstawiali się jako górnicy z Grzybowa. Czy mówili prawdę, nikt o to nie pytał. Twierdzili, że celem ich wyprawy jest „zorganizowanie" kilku panienek na barburkową zabawę. Zalani do III stopnia w skali Bachusa, nie przebierali w argumentach i środkach.

— Pani mi się trochę podoba — tłumaczył jeden — dlatego chciałbym, żeby pani była ze mną na zabawie w Staszowie. Tylko do drugiej w nocy. Powrót zapewniam.

— Proszę mi wierzyć — zaklinał się inny — nie mamy innych partnerek, dlatego zmuszeni jesteśmy was prosić. Nie powinnyście górnikom w dniu ich święta odmówić.

— Jeżeli chodzi o nasze żony — uzupełnił kolesiów trzeci — nie obawiajcie się, na zabawie ich nie będzie.

Próbowali również argumentów „rzeczowych" w postaci cukierków podawanych z ręki i po jednemu. Ale, jak zdarza się myśliwemu, łowy się nie udały.

(ka-em)

Przepraszamy — REMANENT

klinika...

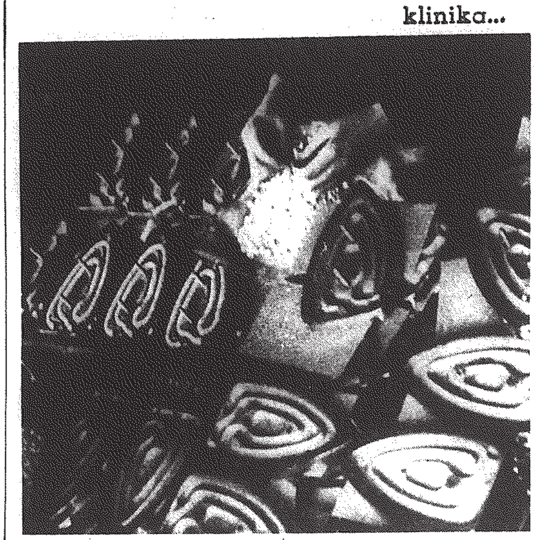

...żelazek — Fot. P. Pierściński

TADEUSZ BARTOSZ

Dziadek Popiel

AUTOBUS ruszył i klucząc zgielkliwymi ulicami wyrwał się wreszcie na szlak, gdzie pociągnął równym kołem w kieleckie strony. Wóz bez konduktora, kierowca sam tutaj sterem, żeglarzem... i bileterem. Dzisiaj jest komplet, pasażerowie z a b i l e t o w a n i, jedni do Grójca tylko, a inni w Białobrzegach wysiadają, jeszcze ktoś tam w Radomiu.

Czy znacie atmosferę podróżną w zatłoczonym wagonie kolejowym, w autobusie? Atmosferę, w której ludzie dotychczas sobie nieznani nawiązują rozmowy, prowadzą dyskusje o wszystkim i o niczym. Czasem jednak zdarzy się, ktoś zafascynuje zmyślnymi facecjami, historiami niemal nie z tego świata.

Tego dnia i nam zdarzył się taki, co to od razu przyciągnął uwagę wszystkich. Staruszek w granatowym kaszkiecie, a ściślej — w chłopskiej maciejówce na głowie. Miał twarz jak dobrze upieczone jabłko, pełną zdrowej różowości, jaką daje wiejskie, zdrowe powietrze, bliskość lasu i pola. Siwe włosy i takiż wąs polonusa wzbudzały sympatię.

Siedział tyłem do kierunku jazdy, obok siedzenia postawił swój podróżny bagaż. Ale jaki to był bagaż! Żadna tam walizka, czy modna torba w kolorową kratę. Stał przy dziadku koszyk pleciony z wikliny, przedziwnego kształtu, taka okrągła kobiałka. Od razu ktoś zainteresował się dziadkową kobiałką, że niby taka zmyślna. Dziadek wyjaśnił, że to nic specjalnego taka kobiałka. Wystarczy mieć wiklinę pod ręką czy świeży sosnowy korzeń i... prawdziwe cuda można z tego zrobić.

Autobus zakołysał się, wymijając jadącą „na Kielce" ciężarówkę pełną kojców z drucianej siatki, w których wrzeszczały tuczone gęsi...

— Dzisiaj — powiedział dziadek — to nawet gęsi, kury, wieprzki i krowy jeżdżą samochodami. Przed wojną, jak pędziłem gęsi na jarmark do Wyśmierzyc, mu siałem im specjalne buty ze smoły robić. Wsadzałem im łapy do ciepłej smoły i... nie pokrwawiły sobie na kamieniach... Gęsiom buty robiłem, a sam... jak buty w marcu zdjąłem, to nie wzułem ich aże święty Marcin na białym koniu nie przyjechał.... W smole nóg nie moczyłem, bo chłopska skóra na podeszwach twardsza od gęsiej...

— Nie te czasy dzisiaj, nie te... Byłem u córek w Warszawie, mój Boże, ale to panie z nich się porobiły, większe od dziedziczki z naszego dworu.. Pamiętam, chłopakiem byłem, do dworu chodziłem na pokoje i widziałem, jak se tam państwo żyją... Ale teraz ile razy popatrzę sobie na to, co mają moje córki, na te meble i szkło, na te futra, palta i suknie, telewizory i radia, na mężów garnitury, na domowy dobytek syna, co ślusarzem odpowiedzialnym jest w fabryce samochodów osobowych, to zawsze myślę, że moje dzieci więcej mają dzisiaj dobytku, niż mieli dziedzice we dworze... Co to się stało z tym naszym światem, pojąć nie mogę... Tylko czwarta córka z mężem i ze mną na gospodarce została..

OPOWIADAŁ dziadek dużo i chętnie, słuchali go wszyscy. Nie mówił wielkich rzeczy, nie było tam ani jednego słowa o władzy ludowej, o socjaliźmie, o partii. Ale była prawda, którą głosił prosty człowiek.

A potem dziadek opowiadał wiersze. Tak, właśnie o p o w i a d a ł. Tak pewnie o p o w i a d a l i swoje gęźby dawni wędrowni grajkowie, gęślarze, twórcy ludowych ballad i bylin....

W samochodzie dowiedziałem się, że dziadek nazywa się Popiel. Spytałem go o nazwisko. Postanowiłem dziadka Popiela odwiedzić w jego rodzinnej wsi. Wiedziałem, że mieszka gdzieś w okolicach Białobrzegów.

Pytałem o dziadka Popiela w Białobrzegach, w Wyśmierzycach, w Radzanowie, a nawet Rogolinie. Wszędzie odpowiadano mi pytaniem:

— A który to Popiel?

— No, ten, Stanisław Popiel?

— Panie, coś pan, Popielów Stanisławów to w Rogolinie jest jak mrówków. W Radzanowie mieszka Piotr Popiel „Ruskiem" zwany, bo trzydzieści lat był w carskich sołdatach, przy lekarzu, niby felczerem...

Wreszcie złapałem ślad dziadka Popiela. W Rogolinie trzeba całą wieś przejechać, potem koło figury skręcić w lewo, potem w prawo i pod samym lasem, za tą łąką stoi dziadkowa zagroda...

DOM, stodoła, obora i chlewy, cała dziadkowa zagroda przylepiła się do zwartej ściany ciemnego boru. Las jest tu wszędzie, od samych Wyśmierzyc ciągnie się wzdłuż drogi kamiennej. I różne ten las ma postacie — zagajniczków puszystej sośniny, młodniaków białej brzeziny, borów i starodrzewów wysokich jak okrętowe maszty...

Dziadek Popiel ucieszył się, że przygodny znajomy z autobusowej podróży odnalazł go aż tu, gdzie mieszka on z córką, zięciem i wnukami. Po co właściwie do dziadka przyjechałem? Żeby posłuchać jego opowieści. Tak, z całą pewnością po to. Wiem, że dziadek lubi opowiadać. Zaczyna zazwyczaj od tego, że ma już 74 lata i tu w Rogolinie urodził się. Jest to duża wieś, rozwleczona. Ojciec mógłby żyć długo, ale wojna japońska zdrowie mu odebrała, za pługiem się przewracał, aż pewnego dnia padł w redlinkę i już się nie podniósł.

— Naharowałem się na tej ojcowiźnie. Góry, lite piachy to były i staw wielki.. Sam tymi rękami zakopałem tę wodę, uprzątnąłem góry — piachy — teraz tylko rzeczka tu płynie, żeby wilgoć łące dawała.

— Upracował się tatuś — zaświadcza Natalka — za pług, za konia, za traktor.

Rzeczywiście, wszystko na co patrzy dziś dziadek Popiel, jego niezmordowane ręce pamięta.. Zabudowania np. stoją 40 lat, ale ciągle w nich coś dziadek poprawia. Gliniane klepisko na podłogę zmienia, o tynkach myśli ....i wspomina.

...W czasie okupacji rogolińskie bory tajemnice kryły. Niemcy bali się tu zachodzić, a partyzanci? Rano nieraz bywało, idziesz do stodoły, a tu w rozkopanej słomie i sianie ktoś śpi. Kiedyś przyszli Ukraińcy w niemieckich mundurach. Matka musiała im gotować. Ostrożnie Niemcy zaglądali w te strony. Całymi chmarami przychodzili. Raz znaleźli u dziadka taśmę do karabinu i naboje. Boską, świętą ziemię musiał gryźć i całować, przysięgać, że na wojnie się nie zna, że nic nie wie o tych nabojach.

NIE był dziadek nigdy w wojsku. Ale o wojsku opowiada z lubością. Zaczyna od tego, jak to za czasów króla Bolesława wojsko poszło do kościoła. Kiedy żołnierze posiadali w ławkach i zaczęli się modlić, jeden wyjął ...talię kart i zaczął je przekładać...

...Obaczył to inny żołnierz i dał o tym znać do pułkownika. Dlaczego ty w karty grałeś, zamiast modlić się? — zapytał pułkownik.

— Miłościwy panie pułkowniku — żołnierz na to — nie umiem czytać, to z tych kart Boga chwaliłem...

— Jak to można z kart Boga chwalić? — pyta pułkownik.

— Jedynka oznacza, że jest jeden Pan Bóg, dwójka że ma dwie natury — ludzką i boską, trójka, że Bóg jest jeden, ale w trzech osobach. Czwórka oznacza czterech ewangelistów — Jana, Łukasza, Mateusza, Marka. Piątka — pięć ran cierpiał Pan. Szóstka — że Pan Bóg przez sześć dni stwarzał świat. Siódemka — siódmego dnia odpoczywał i ten dzień uczynił świętym na odpocznienie prac człowieczych. Ósemka, to osiem osób, które Pan zachował przed potopem — Noe z żoną, trzech jego synów z żonami, tyle ich ostało na świecie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Polonica kulturalne

POEZJE BRONIEWSKIEGO W ZSRR

Nakładem moskiewskiego wydawnictwa „Chudożestwiennaja Litieratura" ukazał się ostatnio obszerny tom wierszy Władysława Broniewskiego w przekładzie Mikołaja Asiejewa, Anny Achmatowej, Borysa Pasternaka, Michaiła Świetłowa, Leonida Martynowa, Siemiona Kirsanowa i in. To nowe wydanie poezji Broniewskiego poprzedzone jest wstępem Borysa Słuckiego, który również niejednokrotnie tłumaczył jego utwory. Słucki, który jak wielu poetów radzieckich przyjaźnił się z Broniewskim, z wielką znajomością rzeczy kreśli sylwetkę życiową i twórczą autora poematu „Wisła". W serdecznych słowach opisuje także swe spotkania ze znakomitym polskim poetą.

WŁOSKIE TEATRY GRAJĄ SZTUKI RÓŻEWICZA

Dwie włoskie sceny wystawiły ostatnio sztuki Tadeusza Różewicza: Teatro Sperimentale w Modenie „Kartotekę" i Teatro Stabile w Turynie — „Świadków" i „Akt przerywany".

POLSCY MUZYCY W ZSRR

Przedstawieniem „Rigoletta" Verdiego w Baku zainaugurował tournee po ZSRR solista Teatru Wielkiego w Łodzi Paulos Raptis (tenor). Śpiewak wziął też udział w spektaklach tej samej opery w Odessie i Tbilisi i w stolicy Gruzji również w „Cyganerii" Pucciniego. Paulosa Raptisa zaproszono też do wykonania tych partii w Mińsku, a na zakończenie — na recital w Moskwie. Na cykl koncertów udał się również do ZSRR dyrektor Filharmonii Śląskiej Karol Stryja. W programie znajdą się m. in. utwory Szabelskiego, Lutosławskiego i Bairda.

O POLSKIEJ POETCE W ARMENII

W erewańskim piśmie „Awangard" ukazały się wiersze młodej poetki polskiej — Ormianki z pochodzenia — Marii Mojzesowicz. Jednocześnie ukazał się w piśmie artykuł o niej, pióra wybitnego pisarza ormiańskiego Gewroga Emina. G. Emin wysoko ocenia twórczość M. Mojzesowicz, pisząc, że „odznacza się ona nieprzeciętnym talentem".

M. Mojzesowicz pracuje jako kasjerka w PKO i studiuje na UW. Jej wiersze drukowane były w piśmie dla dzieci „Miś". Poetka odwiedziła Armenię po raz pierwszy z okazji 2750-lecia Erewania.

Myśli uczonego

Autorem tych — czasem zabawnych, czasem paradoksalnych, ale zawsze głębokich i mądrych — myśli jest wybitny uczony radziecki, biolog, laureat Nagrody Państwowej ZSRR, prof. dr Włodzimierz J. Aleksandrow.

— Życie przypomina zadanie algebraiczne, które biologowie nadaremnie usiłują rozwiązać, stosując arytmetykę.

— Nie irytujcie się na barometr, jeśli zapowiada on złą pogodę.

— Pan tak wypełnił swoje przemówienie myślami i faktami, że czułem się jak butelka z wąską szyjką, do której nalewają coś z wiadra.

— Niektórzy uczeni robią wrażenie, że są w doskonałych stosunkach z obiektami swych badań.

— Ten człowiek posiada zbyt wielką erudycję w swojej specjalności, aby odkryć w niej cośkolwiek nowego.

— Mało jest kochać życie — trzeba się jeszcze do niego dobrze odnosić.

— Tchórzowi, robiącemu ze strachu niebezpieczne głupstwa: jak ty się nie boisz tak się bać?

— Łatwo napisaną książkę często trudno czytać!

— Żyję na wyścigi z moją biografią.

— Gdy kładę się spać, życzą mi „spokojnej nocy", czemu, gdy wstaję, nikt nie życzy mi „spokojnego dnia"?.

— Dobra teoria naukowa zmniejsza odległość między znanym, a nieznanym.

— Nie nakładajcie plastra ze słów na dziury w eksperymentach!

Przekład:

BOGDAN MIŚ
(WiT—AR)

wędrówki po świecie

DOMINIK HORODYŃSKI

Bandyci Sardynii

26 listopada bandyci sardyńscy uwolnili studenta nazwiskiem Onni, który porwany został w październiku. Nikt nigdy nie dowie się dokładnie, jak wysoki okup zapłacili zamożni rodzice młodego Sardyńczyka ani przez jaki łańcuch osób prowadzone były targi i wypłacane pieniądze. Prasa włoska z pewną dumą podkreśla, że aktualnie w rękach bandytów znajduje się tylko jeden zakładnik, mieszkaniec Cagliari, dr Mannatzu. Statystyka wygląda następująco: w 1967 porwano 11 osób — ogólną sumę okupów oceniono na 500 mln lirów; w 1968 roku porwano 13 osób, okup — 1 mld lirów (około 150 tys. dolarów). Liczby te nie są ścisłe, gdyż rodziny osób porwanych z reguły przyznają się do kwot niższych, niż w rzeczywistości wypłaciły. W każdym razie z roku na rok zwiększa się ilość porwań oraz wzrasta wysokość okupów.

Tygodnik „Europeo" zamieścił wywiady z ośmiu mieszkańcami Sardynii, którzy w tym roku porwani zostali i po wpłaceniu okupu wrócili do domów. Większość z nich spędziła w grotach i w szałasach górskich wiele tygodni bez pewności, czy wrócą żywi. W ostatnich latach niektórzy z porwanych zaginęli na zawsze.

Wywiady w „Europeo" są ciekawym dokumentem psychologicznym i socjologicznym. Wszyscy porwani to Sardyńczycy, gdyż bandyci z zasady nie porywają obcych i przed akcją przeprowadzają dokładne rozpoznanie „klienta". Dlatego turyści mogą czuć się na wyspie stosunkowo bezpieczni. Pomiędzy Sardyńczykami — niezależnie od ich sytuacji społecznej — istnieje pewnego rodzaju solidarność. Właściwie wszyscy porwani — chociaż są między nimi ludzie, którzy za odzyskanie wolności musieli zapłacić sumy przekraczające ich możliwości — mówią o bandytach bez nienawiści.

W ich relacjach rysuje się smutny świat Sardynii. Ludność wiejska i pasterze znajdują się w skrajnej nędzy, jedyną możliwością zdobycia pracy pozostaje emigracja. Bandytyzm rozpoczyna się od drobnych kradzieży i pierwszych spraw sądowych młodych chłopców. Adwokaci żądają od oskarżonych fantastycznie wysokich honorariów. Dla zdobycia tych pieniędzy podsądni lub ich koledzy organizują „grubsze uderzenie". To stawia ich poza prawem bez możliwości odwrotu. Przechodzą do życia nielegalnego, już jako zawodowi bandyci. I tak zrodzone na gruncie nieznośnej sytuacji społecznej koło przestępczości rozrasta się do fantastycznych rozmiarów. Bandyci tłumaczą swym ofiarom, że porywanie ludzi uważają za znacznie bardziej humanitarną, bezpieczniejszą i bardziej dochodową działalność niż napady na sklepy czy banki.

Jeden z porwanych starał się przedstawić bandytom wartość uczciwej pracy. Usłyszał odpowiedź: „Gdzie? Na Sardynii, gdzie wszystko jest przekupne? Czy pan wie, że Cagliari zapłaciło 200 milionów lirów za gracza piłki nożnej?"

Na Sardynii najgłośniejsza inwestycja dokonana została przez międzynarodowego milionera, który na północnym wybrzeżu wyspy, nazwanym Costa Smeralda, wybudował zamknięty ośrodek plażowo-rozrywkowy. Jeden z najdroższych na świecie, przeznaczony dla tzw. „odrzutowego towarzystwa": kosmopolitycznej grupy nierobów, poświęcających życie luksusowym rozrywkom. Bezrobotna młodzież wiejska może podziwiać piękne jachty, m. in. jacht — gigant Onassisa oraz zawody na nartach wodnych.

Daleko od Sardynii, w Peruggii, toczy się obecnie proces grupy policjantów sardyńskich, oskarżonych o nadużycie władzy oraz o powiązania ze światem przestępczym. Sprawozdania z tego procesu czyta się jak sensacyjną powieść z nie naszej epoki. Bohaterem jest młody szef policji, który chce na swym terenie zaprowadzić porządek. Posługuje się prowokatorem. Mają miejsce napady w scenerii westernu, na koniach i z kanonadą, uprowadzenie stad owiec z majątku byłego prezydenta Włoch, Segniego. Po jakimś czasie wszystko się plącze: nie wiadomo, czy policja broni, czy napada. Dochodzi do torturowania więźniów. Wszystko kończy się aresztowaniem bohatera - policjanta i jego podwładnych. Świat przestępczy rozwija się w najlepsze.

Dziennik „Paese Sera" stwierdza, że w ostatnich latach nie zdarzyło się, by sardyńska policja dopomogła w uwolnieniu chociażby jednej z porwanych osób. Uwolnienie odbywa się tradycyjną, odwieczną metodą sardyńską: tajemniczy łańcuch ludzi, w którym często ważną rolę odgrywają księża, pośredniczy pomiędzy rodziną porwanego a bandytami. Pismo dodaje, że państwo włoskie wydatkuje na utrzymanie sił policyjnych na Sardynii niezwykle dużo, bo 160 miliardów lirów rocznie.

Sytuacja na wyspie jest społecznym paradoksem Włoch. W ostatnich dniach w miastach Sardynii odbyły się demonstracje robotników i studentów. Demonstranci żądali państwowego programu rozwoju wyspy: inwestycji przemysłowych, stworzenia nowych miejsc pracy, kredytów dla chłopów, budowy szkół.

Włochy znajdują się już w rzędzie krajów bogatych, ale system gospodarki prywatnej sprawia, że nie czyni się inwestycji, które nie przynoszą bezpośredniego zysku. Z pewnością więc niebawem, jak już w tym roku 13 razy, usłyszymy w dzienniku telewizyjnym: „Dzisiaj bandyci na Sardynii porwali pana X, dyrektora miejscowego... Nasz reporter odwiedził rodzinę porwanego" — i na ekranie ukaże się zapłakana twarz matki czy żony ofiary.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 31 grudnia. Imieniny Tomasza. Słońce wzeszło o godz. 7.48, a zajdzie o godz. 15.28.

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Przedwiośnie" — S. Żeromskiego — g. 19.

KINA:
„Romantica" — „Zabawa w magike" — franc. kol. l. 16, g. 11.30, 17.45 i 20.
„Moskwa" — „Anna Karenina" — radz. panor. kol. l. 14, godz. 15.15 i 19.15.
Niedziela — g. 13 — bajki.
„Warszawa" — „Rodan — ptak śmierci" — jap. kol. l. 14, g. 11, 17.45 i 20. „Nie przysyłaj mi kwiatów" — USA, kol. l. 14, g. 13.15 i 15.30.
Niedziela — bajki — g. 10.30. „Nie przysyłaj mi kwiatów" — g. 11.15, 15.30, i 17.30 „Świat grozy" — polski, l. 16, g. 13.30 i 19.45
„Bajka" — „Kochanka" — szwedzki, pan. l. 16, g. 15, 17 i 19 „Major Dundee" — USA pan. kol. l. 14, g. 21. Niedziela — zestaw bajek — g. 12.
„Skałka" — „W kraju Komanczów" — USA, pan. kol. l. 14, g. 15 i 18. „Sztlerc w ampułce" — NRD, pan. l. 14, g. 20.
Niedziela — „Niewidomy muzyk" — radz. kol. l. 11, g. 11. „W kraju Komanczów" — g. 14, 16 i 18. „Wczoraj dziś, jutro" — włoski, pan. kol. l. 16, g. 20.
„Robotnik" — „Czarny mustang" — USA kol. l. 11, g. 15. „Testament egi" — węg. kol. l. 14, g. 17 i 19. Niedziela — zestaw bajek — g. 12.
„Górnik" (Rudki) — „Rzeka bez powrotu" — USA, pan. kol. l. 14, g. 18.30.
Niedziela — g. 15, 17 i 19. „Ptaszyna" — wietnam. g. 11.30.
„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 14.30 „Mściciel w masce" — ang. kol. l. 14, g. 16.15 i 18.15.
„Echo" (Ostojów) — „Jak zdobyto Dziki Zachód" — USA, pan. kol. l. 16, g. 18.
Niedziela — g. 16 i 18. „Małe dramaty" — polski, kol. l. 12, g. 11.
„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Ostatni Mohikanin" — NRF pan. kol. l. 11, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18. „Wspomnienia z wakacji" — radz. kol. l. 7, g. 10.30.

Szpitale: dziś pełni dyżur Oddział Wewn. przy ul. Kościuszki.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18 i apteka nr 1 przy ul. Buczka [illegible].

KRYTA PŁYWALNIA: — basen duży — 7.45 — 8.30, 19 — 21.15. Basen mały — 17.30 — 21.15. Wanny — 7 — 21.

MUZEUM I WYSTAWY: Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5 wystawy stałe: Z najnowszej historii Kielecczyzny. Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR", „Z dziejów uzbrojenia w Polsce", „Ziemia Kielecka na tle dziejów Słowiańszczyzny". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, soboty od godz. 10 do 16, w niedzielę od godz. 10 do 17.

WDK (Klub „Wiedza") wystawa dokumentalna pt. „50 lat KPP".

Klub Dziennikarza — ul. Sienkiewicza — stała galeria rysunków — wystawia Jan Szola. Zamek (Sala Rycerska) — Okręgowa Wystawa Rzeźby.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 63-25, Straż pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 64-30. Komenda MO 19-11, Pogotowie wodno - kanal. 63-32, Poczt. inf. o usług. 011. Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa 015. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 57-89, Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-98, Pogotowie gazowe 49-28 i 28-82. Pomoc Drogowa PZM 83-98.

POSTOJE TAKSÓWEK: Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-33, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-69.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Wkrótce nadejdą bracia" — godz. 19.

KINA:
„Bałtyk" — „Dwa tygodnie we wrześniu" — francuski, l. 16, kol. panoram. godz. 15.30, 17.30, 19.30.
„Przyjaźń" — „Wypadek" — angielski l. 18, godz. 15.15, 17.30, 19.45
„Hel" — „Kobieta jest kobietą" — francuski l. 18, kol. panor. godz. 15.30, 17.30 i 19.30.
„Mewa" — „Ostudzić wiatr" — USA, l. 14, kol. panoram., godz. 17 i 19.
Niedziela — godz. 15, 17 i 19.
„Odeon" — „Zjazd rodzinny" — węgierski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30
Niedziela — „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach" — angielski l. 11, kol. panor. godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Rwańskiej 12 — „Sztuka ludowa Mieszkańców dawnej Puszczy Kozienickiej".

APTEKI: apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 7, apteka nr 15 pl. Konstytucji 5.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30 — 15.30, telefon 80-43.

TELEFONY: Straż Pożarna 8, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 224-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33, Komenda MO 231-30, Pogotowie Milicyjne 97.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 229-52, przy pl. Konstytucji 228-53, przy dworcu PKS przy ul. Żwirki i Wigury 66-18.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Dziewczyna" — węg. od l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.
„Świt" — „Czarny dzień w Black Rock", USA, kol. od l. 16, godz. 17 i 19.
„Związkowiec" — „Największe widowisko świata" — USA, kol. od l. 11 godz. 17.
„Metalowiec" — „Kochany łobuz" — franc. pan. kol. l. 16, godz. 17, 19.

SKARŻYSKO KOŚCIELNE — „Marzenie" — „Faraon", polski, kol. od l. 16, godz. 18.

STARACHOWICE — „Star" — „Lalka" polski, pan. kol. godz. 17 i 19.15.
„Robotnik" — „Górnik" — „Doma z tramwaju", CSRS, pan. od l. 14.
„[illegible]" — „Wenus" — „[illegible]" — radz. od l. [illegible] 17.30.
„[illegible]" — „Milenium" — „[illegible]" — włoski, kol. 17, 19.
„[illegible]" — „Kosmica" — [illegible] pan. kol. 17 i 19.30.

[illegible] ul. 1 Maja 65.

[illegible]

Starachowice — nr 114, ul. Żeromskiego 35;
Pogotowie energetyczne Skarżysko, telefon 643.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Hasła nie trzeba" — ZSRR, l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.
Niedziela — „Kochany łobuz" — francuski, panor. od lat 16, g. 15.30, 17.45 i 20. Poranek — Kolorowy zestaw bajek — od lat 7, g. 11.
„Przodownik" — „Lalka" — prod. polskiej, panorama, kol. od lat 14, g. 16.30 i 19.
Niedziela — Poranek — Kolorowy zestaw bajek — polski, od lat 7, g. 10.30.
„Zorza" — „Włóczęgi północy" — prod. USA, od lat 7, g. 17. „Głód" — prod. duńskiej, od l. 16, g. 19.
Niedziela — „Kasia Ballou" — prod. USA od lat 16, g. 17 i 19.
Apteka nr 110, al. 1 Maja 37/39.
Muzeum Regionalne — zbiory stałe — g. 10—15.30, niedziela — g. 11—15.

OPATÓW — „Odra" — „Ja twój syn" — prod. węgierskiej, od lat 16.
Niedziela — „Angelika i król" — prod. francuskiej panor. od lat 16.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Gdyby 1000 klarnetów" — prod. CSRS, panorama, od lat 11, g. 16, 18 i 20.
Niedziela — „Piękna Angelika" — prod. francuskiej pan. od lat 16, g. 16, 18 i 20.

KUNÓW — „Unia" — „Flip, Flap i inni" — prod. USA od lat 11, g. 18.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Dzień, w którym wypłynęła ryba" — prod. greckiej, od lat 14, g. 15.30, 17.45 i 20.
Muzeum — wystawy: etnograficzna, archeologiczna i fotograficzna — „Kraków moje miasto" — g. 10—16.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — Niedziela — „Rycerz bez zbroi" — bułg. l. 11, g. 17.30 i 19.30.

KOZIENICE — „Znicz" — „Pieski świat Mondo Cane" — włoski, l. 16, g. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — niedziela „Kobiety nie bij nawet kwiatem" — CSRS l. 16, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — Niedziela — „Jezioro Flamingów" — meksyk. l. 7, g. 16 i 17. „Gorące lato" — jugosł., l. 18, g. 19.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Ringo Kid" — USA, l. 14, g. 16.30 i 18.30.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Księżniczka" — szwedzki, l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19.30.
Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11.

KONIECPOL — „Pilica" — „Szalone wakacje" — jug. l. 14, g. 18.30.
Niedziela — g. 18.30 i 18.30. Zestaw bajek kol. g. 12.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne. Niedziela — „Wyprawa odważnych" — polski, kol. l. 7, g. 11. „Piękna Angelika" — franc. pan. kol. l. 16, g. 16 i 18.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne. Niedziela — „Sprytny Piotr" — bułg. kol. l. 9, g. 11. „Sami na wyspie" — jug. l. 14, g. 16 i 18.15.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Czapajew" — radz. l. 11, g. 17, 19.15.
Niedziela — „PDK" — „Hrabina Cosel" — polski, kol. l. 14.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Miłość surowo wzbroniona" — węg. l. 16, g. 16.30 i 19.
„Pegaz" — „Fałszywe banknoty" — franc. pan. kol. l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.
Niedziela — „Król małp" — chiński kol. l. 7, g. 11.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Winnetou" — jug. pan. kol. l. 11, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18. „Utrapienie z kozłem" — radz. kol. l. 9, g. 11.
„Tęcza" — „Naczelnik Czukotki" — radz. pan. l. 11. „Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy" — włoski l. 16. Niedziela — zestaw bajek — g. 10.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Przystanek autobusowy" — USA pan. kol. l. 14.

PRZEDBÓRZ — „Przodownik" — „Panie i panowie" — włoski, l. 18, g. 17 i 19.
Niedziela — g. 17 i 19. Zestaw bajek kol. g. 11.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Czterej pancerni i pies" — III część, polski, l. 7, g. 16. „Królowa Krystyna" — USA, l. 16, g. 18.
Niedziela — zestaw bajek — g. 15. „Czterej pancerni i pies" — III część, g. 16. „Czas rozprawy" — ang. l. 16, g. 18.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Pamiętnik pani doktór" — franc. l. 18, g. 15, 17.15 i 19.30.
Niedziela — „Tajemnica zielonego boru" — radz. kol. l. 12, g. 11.

BOGORIA — „Marzenie" — „Grek Zorba" — USA, l. 16, g. 18.
Niedziela — g. 16 i 18. Zestaw bajek kol. g. 10.

CHMIELNIK — „Promień" — „Mrs Hobbs na urlopie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.
Niedziela — „Old Surehand" — jug. pan. kol. l. 11, g. 17 i 19.

KAZIMIERZA W. — „Uciecha" — „Ostatni po Bogu" — polski, l. 14, g. 16.30 i 19.
Niedziela — „Tanganika" — radz. kol. l. 11, g. 11.

RSW „Prasa", Kielce, Sienna 2
A-3

Projekt planu i budżetu na rok 1969 tematem obrad Prezydium WRN

Wczoraj z udziałem kierowników wydziałów Prezydium WRN oraz instytucji i przewodniczących komisji WRN obradowało pod kierunkiem przewodniczącego tow. Aleksandra Zarajczyka Prezydium WRN. Tematem obrad była analiza planu i budżetu na rok 1969 przygotowywanego na sesję WRN, która odbędzie się w pierwszej połowie stycznia 1969 r.

Projekt budżetu na rok 1969 w porównaniu do roku 1968 przewiduje wzrost budżetu o 345.757 tys. zł, tzn. o prawie 9 proc. Niezależnie od środków budżetowych rady narodowe dysponować będą poważnymi środkami pozabudżetowymi — są to przede wszystkim: fundusz gromadzki i fundusz miejski. Środki funduszu gromadzkiego w 1969 r. wyniosą 116 mln zł, z czego 51 mln zł rady narodowe przeznaczą na wydatki bieżące, a 54 mln zł na inwestycje i kapitalne remonty. Fundusz miejski w 1969 wyniesie 35 mln zł.

Uczestnicy obrad wnieśli wiele merytorycznych poprawek do projektu planu i budżetu. Podsumowując obrady tow. Zarajczyk stwierdził, że na obecnym etapie rozwoju ekonomicznego kraju należy na rozwój naszego regionu patrzeć kompleksowo, widzieć potrzeby województwa na tle potrzeb całego kraju. W imię interesów całej gospodarki narodowej należy rezygnować z lokalnych ambicyjek. Główne natarcie powinno iść w kierunku pełnego wykonania przyjętych przez nas samych przecież, planów rozwoju Kielecczyzny. **b.**

Na finiszu 1968 r.

Jeden z największych zakładów Kielecczyzny i czołowy eksporter swoich wyrobów na rynki zagraniczne — Radomska Wytwórnia Telefonów pracuje już na poczet roku 1969. O wykonaniu tegorocznych zadań produkcyjnych — pełnej realizacji planu produkcji globalnej, według wartości i pracochłonności technologicznej oraz planu produkcji towarowej załoga RWT zameldowała w dniu 20 bm. Do końca br. da ona dodatkową produkcję wartości około 17 mln zł.

W tym roku Radomska Wytwórnia Telefonów wyprodukowała ogółem 600 tys. aparatów telefonicznych. Ponad 50 proc. tej produkcji powędrowało za granicę. Głównym odbiorcą ze znakiem RWT był podobnie jak w roku ubiegłym Związek Radziecki. **(as)**

Załoga Spółdzielni Inwalidów w Szczekocinach wykonała ponadplanową produkcję wartości 1 mln złotych, przy równoczesnym obniżeniu funduszu płac o 3 proc., realizując tym samym swoje zobowiązania podjęte na cześć V Zjazdu PZPR. Produkcja ta obejmuje tzw. kielichy palników oraz końcówki redukcyjne do kuchenek gazowych, wykonywane dla Olkuskiej Fabryki Naczyń Emaliowanych w Olkuszu.

Na rok przyszły spółdzielnia przewiduje zwiększenie wartości produkcji do 10 mln złotych (obecnie 7 mln zł). Zwiększy się tutaj zatrudnienie o dalsze 50 osób i powstanie Zakład Pracy Chronionej dla inwalidów — niewidomych. **(w)**

Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy zameldował, że podległe mu jednostki wykonały roczne zadania produkcyjne i usługowe. Produkcję towarową według cen zbytu wykonano już 27 listopada co pozwoli do końca roku wyprodukować wyroby wartości 180 mln złotych.

Wykonano także roczne zadania produkcji chałupniczej, a dodatkowa wartość produkcji w tej branży wyniesie 56 mln złotych.

Ten niewątpliwy sukces ekonomiczny spółdzielnie zawdzięczają przedterminowej realizacji czynów produkcyjnych podjętych dla uczczenia V Zjazdu. Dzięki temu o 16 mln zł przekroczy się plan sprzedaży, zaś wartość dodatkowej produkcji eksportowej wyniesie ponad 260 tys. zł dewizowych.

❖ O wykonaniu planów produkcji melduje także załoga Radomskich Zakładów Wapienno-Piaskowych w Wincentowie. Roczny plan produkcji cegły silikatowej, ustalony na 106 mln sztuk został wykonany 7 grudnia. Do końca roku zakłady wyprodukują dodatkowo 5 mln sztuk cegły na potrzeby województwa kieleckiego.

❖ Roczny plan produkcji wykonały w dniu 16 grudnia także Zakłady Mięsne w Kielcach. Dodatkowa wartość produkcji do końca grudnia wyniesie ponad 15 mln złotych.

Pożegnanie delegacji z Uljanowska

Po tygodniowym pobycie w Polsce, zwiedzeniu najpiękniejszych zakątków Kielecczyzny oraz Krakowa, Oświęcimia i Warszawy odjechała do Uljanowska 6-osobowa delegacja młodych pracowników kombinatu skórzanego w tym mieście — członków Komsomołu na czele z sekretarzem Komitetu Obwodowego R. Noznajo i pierwszym sekretarzem Komitetu Rejonowego KPZR — G. Krajnowem. Delegacja, w składzie której był również naczelny dyrektor Kombinatu Skórzanego w Uljanowsku L. Wołczek przebywała na zaproszenie zarządu zakładowego ZMS „Radoskóru". **(as)**

Uwaga — książki popularnonaukowe!

W całym kraju trwa rozpoczęta kilka lat temu grudniowa akcja upowszechniania popularnonaukowych książek Wydawnictwa „Wiedza Powszechna", znanego szerokim rzeszom czytelników z licznych, interesujących serii. Np. „Sygnały", „Profile", Biblioteka Wiedzy Historycznej i in.

W Kielcach grudniową akcję popularyzacji książek „WP" prowadzi księgarnia im. Mikołaja Reja (dawniej „Czytelnik") **(zx)**

„Znowu strzały"

Taki tytuł nosić będzie nasza nowa opowieść rysunkowa, której pierwszy odcinek znajdziecie już w jutrzejszym numerze. Derenda występuje tym razem w roli... urzędnika.

Realizują wnioski i postulaty

W „Radoskórze" po V Zjeździe PZPR

Wśród wniosków zgłoszonych w kampanii przedzjazdowej w „Radoskórze" szczególnie dużo dotyczy spraw poprawy jakości oraz oszczędności surowców. Ogółem w fabryce zgłoszono 197 postulatów, które podzielono na trzy grupy. W pierwszej do realizacji przez dyrekcję znalazło się 128 wniosków. 56 postulatów grupy drugiej będzie wykonywać administracja razem z władzami miejskimi oraz zwierzchnimi władzami przedsiębiorstwa. 13 projektów przesłano do zjednoczenia i ministerstwa.

Tak jak kontrolowano i rejestrowano same wnioski, tak obecnie prowadzi się bardzo dokładną ewidencję ich realizacji. Obecnie brak jest jeszcze pełnej oceny realizacji wniosków ale wiadomo już, że bardzo dużo drobnych postulatów realizowanych jest przez poszczególne zakłady i wydziały. I tak np. aby usprawnić transport ciężkich elementów maszyn garbarskich w bazie remontowej buduje się już specjalną suwnicę. Zostaną ponadto zakupione podnośniki widełkowe.

W Garbarni nr 5 bardzo dobrze realizowany jest wniosek w sprawie poprawy jakości skór. Z tego tytułu uzyskano już oszczędności sięgające ponad 10 tys. złotych, a wykonanie całego zobowiązania sumę tę zwiększy czterokrotnie.

Postulaty z kampanii zjazdowej realizowane są w innych oddziałach równie dobrze. **(sp)**

DZIADEK POPIEL

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

— Dziewiątka — dziewięć chórów anielskich, w których aniołowie na instrumentach muzycznych Panu grają i śpiewają, a to: na organach, basach, fortepianie, cytrze, fincle, lutni, klarnecie, skrzypcach, harmonii...

— Dziesiątka — dziesięć przykazań, które Pan dał Mojżeszowi na górze Synaj... Jedenastka — cztery asy, cztery rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo, piekło.... Cała talia kart oznacza jeden kościół, który stać ma aż do skończenia świata.

— A cztery króle? — Winny — to Chrystus nowo narodzony, a te inne, to trzej mędrcy ze wschodu, którzy przyszli z pokłonem i darami — mirrą, kadzidłem i złotem...

O wszystkich tam figurach była mowa: o waletach, damach, z których trzy oznaczają Maryje dziewice, o dniach kalendarzowych, o miesiącach i tygodniach. Wreszcie pułkownik spytał żołnierza-kartografa, co też oznacza zostawiony na boku żołędny walet. I żołnierz odpowiedział, że to jest ten żołnierz — Judasz, który zdradził mnie przed panem pułkownikiem...,

ZASIEDZIELIŚMY się z dziadkiem Popielem, nagadaliśmy się do upadłego, jabłek słodkich pojedliśmy. Od opowieści dziwnych i frapujących dziadek przeszedł do spraw codziennych, do córek i synów, tych w Warszawie i tych w leśnym Rogolinie. Wychował je, wyojcował, urządził. Chce być wobec nich sprawiedliwy. Ma tej ziemi trochę ponad sześć hektarów, uchwalili wszyscy razem, że Natalia z mężem na tej ziemi zostanie. Pozostałym dwadzieścia tysięcy złotych dziadek chce dać tytułem spłaty. I tym, co mieszkają w Warszawie, co mają więcej niż dziedzice przed wojną... Natalia, gdyby nie te spłaty sprzedałaby świnię, ternit, by kupiła, żeby dach pokryć, żeby...

Ale dziadek Popiel jest dobry. Dziadek Popiel chce być sprawiedliwy.

TADEUSZ BARTOSZ

WASYLI ARDAMATSKI
ilum. Mieczysław Derbień

Kontr-UDERZENIE

61

Później powiedział, że ojciec żyje jednym tylko marzeniem — zobaczyć swoje córeczki, że chce przyjechać do strefy wschodniej, chociaż to trudne i niebezpieczne. Potem poprosił mnie, bym napisała kilka słów do ojca, dał papier i pióro. Długo zastanawiałam się, a potem napisałam, że jestem szczęśliwa z powodu otrzymanej wiadomości, że kocham go i bardzo pragnę go zobaczyć. Mężczyzna powiedział: „Proszę podziękować mu za podarunek" i dodał: „Pani podziękowanie będzie dowodem, że pieniądze zostały doręczone". Napisałam: „Dziękuję tatusiu za pieniądze, one mi naturalnie się przydadzą". Po tym rozstaliśmy się...

Od tego czasu moje życie jak gdyby się zmieniło. Cały czas myślałam o ojcu, marzyłam, że będziemy mieszkać razem: ja, siostra i on. Te myśli nie dawały mi spokoju ani dniem ani nocą. Wkrótce przyszedł do mnie jeszcze jeden człowiek od ojca. Przyniósł mi jego fotografię i znowu pieniądze. Tym razem napisałam już ojcu długi list. Niedługo potem trzeci człowiek przyniósł mi odpowiedź od ojca. Poznałam jego charakter pisma. Takim charakterem były napisane wszystkie jego dawne listy do mamy. Chroniłam te listy i znałam je na pamięć. Ojciec pisał, że w najbliższym czasie zobaczymy się....

Pewnego razu przed biblioteką spotyka mnie ten człowiek, który przychodził pierwszy raz i opowiada mi taką rzecz: ojciec ostatecznie postanowił zerwać z Zachodem i osiąść w strefie wschodniej. Boi się jednak, by go nie posadzono do więzienia, dlatego ma zamiar uprzednio wykazać tutejszym władzom swą lojalność. On zamierza uczynić to przy pomocy radzieckiego oficera, z którym ja się przyjaźnię. Tak, tak, ojciec o mojej przyjaźni wiedział... Skąd? Tego nie wiem.

W liście ojca mówiło się, że tymczasem może on zaufać tylko temu oficerowi. Ma nadzieję, że w imię przyjaźni ze mną oficer okaże mu pomoc albo otwarcie powie, iż pomoc jest niemożliwa. Słowem, ojciec prosił, żeby wszystko zrobić, by mógł się on spotkać

62

z rosyjskim oficerem w mojej obecności. Uwierzyłam w to wszystko.

Papędzano mnie, ale ciągle tak się zdarzało, że byłam zajęta, a najczęściej Kowańkow... Nie, nie! O tym, że takie spotkanie przygotowuje się Kowańkow nie wiedział, nie wiedział także i tego wieczoru, kiedy zaproponowałam mu przechadzkę po mieście, chociaż, kiedy zadzwoniłam do niego, koło mnie znajdował się kolejny posłaniec od ojca.

Kowańkow zgodził się na przechadzkę. Posłaniec powiedział: „Podejdźcie do Mostu Warszawskiego, tam siądziecie do samochodu, który odwiezie was na spotkanie z pani ojcem". Mnie i dziwiło i ucieszyło, że w samochodzie, który do nas podjechał, kiedy staliśmy z Kowańkowem przy moście, jeden z dwóch pasażerów okazał się moim znajomym z treningów na basenie. To był Arnold Schockman. Przypomniałam sobie, że w ciągu ostatnich dni Arnold, a szczególnie mój trener Alma Gutz przez cały czas robili mi jakieś tajemnicze aluzje, jakoby mają uczestniczyć w urządzeniu mego szczęścia... Nie, drugiego znajdującego się w samochodzie mężczyzny nie znałam.

Pojechaliśmy wzdłuż nabrzeża. Kiedy odjechaliśmy o jakieś pięćset metrów od mostu, nagle zobaczyłam, że Kowańkow pada na podłogę samochodu. Wówczas nieznajomy mężczyzna nakrył go derką i kazał kierowcy zatrzymać się. „Wyłaźcie!" — krzyknął do mnie i do Arnolda. Wysiedliśmy z samochodu. Nieznajomy także wysiadł i zwracając się do mnie powiedział: „Rosyjski oficer przygotowywał aresztowanie twego ojca. Wyśledziliśmy to w czas. My, a w szczególności twój ojciec, zalecamy ci milczenie. Mamy dostateczną liczbę twoich listów z podziękowaniami za pieniądze, które otrzymałaś. Najlepiej dziś jeszcze wyjedź do Frankfurtu, do siostry. Ona zresztą jest bardzo ciężko chora". Potem powiedział kilka słów Arnoldowi, których nie usłyszałam, wrócił do samochodu. Wóz pomknął z powrotem w kierunku Mostu Warszawskiego. To wszystko, co wiem...

63

Tak, oczywiście, że rozmawiałam z Arnoldem, raczej to on rozmawiał ze mną. Ja byłam w ogóle tak wstrząśnięta, że nie mogłam wypowiedzieć słowa. Arnold zatrzymał taksówkę i odwiózł mnie do domu. Kiedy jechaliśmy bez końca zapewniał mnie na ucho, że nasze ocalenie zależy tylko od jednego: milczeć, cokolwiek by się wydarzyło. My rzekomo o niczym nie wiemy i już. Powinnam dodać, że Arnold był także wystraszony i bardzo zdenerwowany.

Tak, wyjechałam do Frankfurtu tej samej nocy, pierwszym pociągiem, który mi się trafił...

Siostra leży w szpitalu i ordynator twierdzi, że jej stan jest bardzo zły... Nie, oprócz ordynatora, z nikim nie rozmawiałam. On zawsze jest kiedy przychodzę do szpitala, sam prowadzi mnie do siostry i odprowadza do wyjścia... Nie, siostra wygląda zupełnie dobrze.

30.

Zygmunt naznaczył Posielskiej spotkanie w antykwariacie, mieszczącym się w bramie rozbitego podczas wojny domu. Posielska nawet nie od razu go znalazła. Afisz na wąziutkich drzwiach był wielkości kartki z zeszytu.

W sklepiku pachniało myszami i klejem stolarskim. Całą jej lewą, przeciętą na ukos klatką schodową, ścianę zajmowały półki z książkami. W tylnej ścianie znajdowały się niziutkie drzwi, zawieszone sukienną zasłoną. Stamtąd właśnie wychynął, jak gdyby specjalnie dobrany do rozmiarów drzwi, okrąglutki karzeł w brudnym granatowym kombinezonie.

— Czym mogę służyć, madame? — karzeł wypukłymi, załzawionymi oczami służalczo wpatrywał się w dziewczynę.

— Pozwoli mi pan jakieś powieści francuskie.

— W tej chwileczce! — karzeł wskoczył na drabinkę, wyjął z półki kilka zniszczonych książek i rozłożył je na kontuarze.

(c. d. n.)

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.20 Suita Pieśni Ludowych. 6.48 Kurs. j. ang. 7.20 Piosenka dnia — muz. 7.45 Błękitna sztafeta. 8.20 Pogodne melodie. 8.44 Konc. życzeń. 9.00 aud. kl. III—IV (wych. muz.). 9.20 Utwory Gershwina i Coplanda. 10.00 „Pamiętniki emigrantów". 10.20 „Wróć do Sorrento" mel. włoskie. 10.50 Cykl — „Instytut im. Nenckiego". 11.00 Aud. kl. VII (chemia). 11.25 Zesp. Janicza. 11.40 „Poznaj swoje dziecko". 12.10 Konc. z polonezem. 13.00 Aud. kl. III—IV (polski). 12.20 Ork. Mandolinistów. 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.30 Konc. Ork. i Chóru PR i TV Kraków. 15.05 Sportowcy wiejscy na start. 15.20 Konc. „Na wirażu". 16.00—18.40 Popołudnie z młodością (aud. stała). 18.05 „Pół żartem, pół serio". 19.20 Sylwetki polityczne. 19.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 20.40 Podwieczorek przy mikrofonie. 22.10 Muz. taneczna. 23.40 Gra Poznańska 15 PR. 23.15 Ork. taneczna 0.10 Konc. życzeń. 0.20 Progr. nocny.

PROGRAM II
na fali 367,9 m i UKF 70,49 MHz

9.00 Muz. dla wszystkich. 9.35 List ze Śląska. 10.00 Uwertura na ork. smyczkowa. 10.25 Rozmaitości olsztyńskie. 11.25 Konc. chopinowski. 12.25 Estrada Piosenkarzy. 12.45 Dworzak — Poemat symf. 13.00 „Pieśni o ziemi". 13.25 Fragm. pow. Feuchwangera 13.45 Muzyka operowa. 14.45 Błękitna sztafeta. 15.00 Różne melodie. 15.20 Zesp. amatorskie. 16.45 „O ludowa Polskę". 16.05 Weber — uwertura do opery „Abu Hassan" 16.15—18.30 W Warszawie i na Mazowszu (audycja stała). 18.50 Public. międzynarodowa. 18.45 Kurs. j. franc. 19.05—23.50 Wieczór lit.-muz. 19.07 „Niech więc każdy śpiewa". 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Pastelowe brzmienia. 20.20 „Wódz Słońca fragment opow. 20.30 Konc. rozryw. 21.31 Recital tygodnia. 22.00 Różne rytmy. 23.20 Radiokabaret. 23.30 Konc. popularny.

PROGRAM III
na UKF 72,71 MHz

17.40 Cała sala bije brawo... 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Mówi oficer śledczy. 18.20 Klub Grającego Krążka. 19.15 Turniej „kolorowych" zespołów. 20.00 „Jak obrabować bank" — komedia sensacyjna S. Fayada. 20.45 Klub Grającego Krążka — wydanie dla fonoamatorów. 21.50 Opera tygodnia, R. Wagner: „Lohengrin". 22.00 Fakty dnia. 23.00 Dawne poetki francuskie. 23.05 Muzyka po 23 — w roli głównej The Beach Boys 23.50—24.00 Na dobranoc gra Red Onion Jazz Band.

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,2 m i UKF 70,40 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy 7.20 „Przestępczość nieletnich" — rozmowa z prezem Sądu Powiatowego w Kielcach — Zdzisławem Dobrutem. 16.05 Omówienie programu. 16.07 Grają i śpiewają zespoły młodzieżowe. 16.30 „Przez dukty i przesieki" — 6 odcinek książki Władysława Zapory-Kowalskiego. 16.45 Koncert życzeń. 17.10 „Nowości wydawnicze". 17.15 „Muzyczna premia tygodnia" (tylko na UKF). 17.40 „Rozmowa o kulturze". 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.10 „Szukamy przeboju". 18.28 Radioreklama.

TELEWIZJA

SOBOTA

9.55 Geografia dla klas VII „Jugosławia" 10.25 „Noc wigilijna" — film fabularny prod. radzieckiej 15.25 TV Kurs Rolniczy 16.00 Z cyklu: „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" 16.10 Program tygodnia 16.45 Dziennik TV 16.55 Teleferie: 1 „Smok Danny" 2. „Niewidzialna ręka", 3. Towarzystwo zagadkowe 17.50 „Spotkania z przyrodą" 18.15 „Gawędy wilków morskich" 18.30 Sprawozdanie z meczu koszykówki o mistrzostwo I ligi Legia Warszawa — Wybrzeże Gdańsk 19.00 „Gawęda o współczesności" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.10 „Proszę dzwonić" — program rozrywkowy (cz. I) 21.10 „Almanach" 21.40 Dziennik TV 21.55 Wiadomości sportowe 22.05 „Proszę dzwonić" (cz. II) 23.20 „Obywatel Kane" — film fabularny prod. USA.

NIEDZIELA

8.30 TV Kurs Rolniczy 9.00 „Przypominamy, radzimy" 9.10 Film dla młodych widzów 10.10 Dla młodych widzów: „Latający Holender w porele macierzystym" 10.50 PKF 11.00 „Stawka większa niż życie" 12.00 Dziennik TV 12.10 „Bawcie się z nami" — program muzyczny 12.50 Z cyklu: „W starym kinie" 13.50 „Blisko lasu" — film z serii: „Polacy na frontach II wojny światowej" 14.05 „Przemiany" 14.35 Teatrzyk dla Przedszkolaków „Choinka Małgosi" 15.20 „Biennale grafiki" — rep. filmowy 15.50 „Wasza nowa koleżanka" — rep. filmowy 16.10 „Miłość w przyrodzie" — film prod. węgierskiej 17.35 Z cyklu: „Klub Sześciu Kontynentów" 18.20 Tele-Variete 19.20 Dobranoc 19.30 Dzien. TV 20.05 „Bracia Daltonowie" - film. fab. prod. USA 21.20 „Niedziela sportowa" 21.45 Teatr TV na świecie „Pieśń milczenia" — widowisko BBC — Wielka Brytania.

WIĘCEJ ROZMACHU!

Mieszkańcy nowych osiedli mieszkaniowych zapytują nie bez racji, dlaczego wszystkie uliczki tzw. „wewnątrzosiedlowe" są takie wąskie. Na to pytanie trudno w zasadzie dać odpowiedź: wiadomo, że tego rodzaju uliczki mają służyć jedynie do transportu wewnątrz osiedla, mają umożliwić dostarczenie luzu i towarów do poszczególnych bloków mieszkalnych. Przewidziano, że przypadki takie będą sporadyczne, że wąziutkie uliczki spełnią swą rolę. Okazuje się jednak, że przewidywania i prognozy były zbyt skromne. Np. ul. Konarskiego w KSM stała się wręcz arterią komunikacyjną — trzeba tu było ustawić znak „jeden kierunek ruchu", co zresztą nie na wiele się zdało, jako że szybkość też należy tam ograniczyć.

Gorzej jest np. w osiedlu Czarnów, gdzie wąską ul. Lecha trzeba było puścić linię autobusową. Jest to wprawdzie podyktowane potrzebą chwili, po uporządkowaniu Piekoszowskiej, ul. Lecha będzie odciążona, ale na jak długo? Kto wie, czy za rok lub dwa znów nie trzeba będzie skorzystać z jej usług?

Wydaje się, że tam, gdzie zaczynamy budować od podstaw, trzeba liczyć się z potrzebą budowania szerszych ulic, którymi po rozbudowie miasta (a przecież będzie ono rozbudowywało się do rzędu 300—400 tys. mieszkańców), będzie można wygodnie dojechać do każdego punktu miasta. Rozumie się, że rolę tę spełnią za jakiś czas potężne obwodnice i trasy przelotowe, ale potrzebne są do tych tras jakieś dojazdy do domu, do garażu, na parking. Niechże te dojazdy będą wygodne, niech samochody, które tam będą jeździły, nie zagrażają pieszym. Więcej rozmachu, panowie projektanci!

I jeszcze jedna sprawa: czytelnicy protestują przeciwko spóźnianemu włączaniu sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ul. Zagórskiej i Zeromskiego. Czy sygnalizacja ta ma służyć jedynie do karania roztargnionych? (b)

raport po 25 latach (II) JULIUSZ GARZTECKI

Polski kapral i belgijski major

TUŁACZKA I PONIEWIERKA

Zpół walki całej Polski spędzono jeńców do Goldapi. Tu mieścił się ziej sławy Stalag I-a. Nieliczni „szczęśliwi" znaleźli miejsce w zimnych dreszmiany barakach. Wilgotność — na pryczach pod namiotami. A zima 1939—40 była jedną z „zim stulecia", wielu pamięta jej kąsające marne mrozy, które nastąpiły po upalnym lecie i jesieni 1939 roku.

W Goldapi przebywała resztka pozostałych przy życiu obrońców Westerplatte ze swym dowódcą majorem Sucharskim; tu przypędzono także jeńców z Zambrowa. Wśród nich Feliksa Maciejewskiego. Mróz, głód, złe warunki miały złamać morale Polaków. Czy złamały? Na odwrocie pamiątkowego zdjęcia, które wykonał grupie kolegów obozowych fotograf O. Juditzki, Goldap, Mühlenstrasse 24, znajdujemy takie dedykacje:

„Na wieczną pamięć ze wspólnej niedoli i niewoli wpisuje się koledze J. Bieniek".

„Życie jest walką, więc zwycięż. Na pamiątkę niedoli — Żółtkiewicz".

Więc zwyciężcie! Nie trzeba tego było powtarzać kapralowi Maciejewskiemu. Uciekł z obozu w Goldapi przy pierwszej okazji. De Gaulle jako niemamy kapitan także uciekał z tych okolic z niewoli niemieckiej — w pierwszej wojnie. Niedługo cieszył się wolnością Maciejewski — został za pany, przywieziony do Stalagu I-a z powrotem, lecz jako już „podejrzanego" przerzucono go dalej. Kolejny etap — Stalag w Dorsten. Kolejna próba ucieczki, już masowej: ma drutów wydostało się za jednym zamachem 52 Polaków! Było to już po upadku Francji, kierunek ucieczki narzucał się więc sam przez się: poprzez „zone libre" dalej na zachód, do polskiej armii. Ale pościg za uciekinierami był, niestety skuteczny. Do granicy międzystrefowej dotarło ich już tylko trzech. I tu nastąpiła wpadka: pan Maciejewski i dwóch jego kolegów zostało schwytanych.

SOLIDARNOŚĆ ANTYFASZYSTÓW

POLACY uciekający z Dorsten włożyli w przygotowanie ucieczki maksimum pomysłowości i brawury. Ale w wykonaniu nie byli zdani wyłącznie na własne siły. Otrzymali pomoc... od Niemców. Niemcy przecież Niemcom? Tak! Z jeńcami polskimi skontaktowali się niemieccy antyfaszyści. Feliksa Maciejewskiego wspomagano przez Francuzki i przechowywały na postojach dwie niemieckie dziewczyny. Żyją obie, utrzymują kontakt z panem Maciejewskim, ale... z dużą dyskrecją. W Polsce na pewno przywitano by je serdecznie. Ale tam, gdzie obecnie mieszkają, jest wielu byłych hitlerowców w aparacie władzy, działa partia neohitlerowska.

Feliks Maciejewski przetransportowany został do Paryża. Tu, w czasie noclegu próbuje uciekzi po raz trzeci, znów zostaje schwytany. Kolejny etap: obóz przejściowy w Krefeld i na koniec — lotnisko w Chievres. A tutaj...

Ale przenieśmy się na chwilę o wiele lat w przyszłość.

Jest rok 1963. Dziennikarz francuski, pan Edouard Valjae pisze artykuł. Oto, co tam czytamy:

„Pułkownik Bastin, bohater ucieczki z niewoli podczas wojny 1914 — 1918, stał się bohaterem Ruchu Oporu. Już w roku 1940. Ze swej kwatery przy Avenue Louise w Brukseli kierował siecią podziemną walczącą z Niemcami w północnej Francji. Jego bliskim współpracownikiem stał się major Blari — takie nosił nazwisko w podziemiu, kolega pułkownika w przedwojennych jednostkach kawalerii i sportowy rywal w konkursach hipicznych. I oto jaką misję zlecił szef sieci swemu przyjacielowi:

— Znasz dobrze lotnisko Chievres, ponieważ masz w tamtej okolicy swój letni dom. Trzeba zbadać, czy uda się przeprowadzić na lotnisku akcję sabotażową. Niemcy mają tam znaczną ilość samolotów najnowszych modeli. To jeden z ważniejszych punktów startu do nalotów na Anglię. Czy widzisz możliwość podjęcia akcji?

— Tak, odpowiedział Blari, ale pod warunkiem dokładnego rozpoznania na miejscu. Na lotnisku tym pracują polscy jeńcy wojenni. Zbadam ich nastroje i podejmę z nimi kontakt. W tych okolicznościach mam nadzieję, że uda się zrobić dobrą robotę. Sprawiam tylko jeden warunek: jeśli dojdzie do walki, będę walczył w mundurze.

— Ależ to szaleństwo! Zostaniesz natychmiast złapany! Tego rodzaju akcje wykonuje się w najwyższej konspiracji.

— Zgoda na konspirację, ale gdy dochodzi do czynu zbrojnego, chcę walczyć w mundurze. Jestem przecież żołnierzem i mam do tego prawo. Akcję sabotażową wykonywane przez osoby cywilne pociągają za sobą nieobliczalne represje wroga wobec niewinnych mieszkańców, branie i rozstrzeliwanie zakładników. Nie chcę aby ktokolwiek cierpiał wskutek naszych działań wojennych.

— Zrobisz jak uważasz — zdecydował pułkownik Bastin.

Lina losu mająca Blari i kapral Maciejewskiego raczyły się do siebie zbliżać, aż do nieuchronnego przecięcia. Zaś los Maciejewskiego przygotowali własnymi rękami sami Niemcy. Bowiem wysiedlając jego rodzinę w tych warunkach, jakie opisałem, niesłusznie wytrącili mu drogę do zawodu wojskowego... A na koniec, wbrew postanowieniom Konwencji Genewskiej, którą Rzesza podpisała, zmusili kilkudziesięcioosobową grupę polskich jeńców wojennych do pracy na wojskowym lotnisku. A jednym z jeńców był Feliks Maciejewski.

Polacy byli już doskonale zorganizowani. Mieli własną sieć konspiracyjną, w której ze względów bezpieczeństwa używali pseudonimów Kapral Maciejwski dla swego niezmiennie dobrego humoru znany był tam jako „Clown". Kontakty jenieckiej konspiracji sięgały do innych obozów, nawet do dalekiej Norwegii, gdzie przebywali w niemieckiej niewoli koledzy pana Maciejewskiego z Zambrowa. Czeżsno tylko: czego do działania. I oto okazja nadarzyła się.

Major Blari nawiązał kontakt z Polakami, w przededniu dnia. Na początku nie obyło się bez nieufności — w końcu szło o głowę, a prowokacja zambrowska i inne, podejmowane przez Wehrmacht i SS (obie te formacje strzegły lotniska jako wyjątkowo ważnego obiektu) wobec Polaków, nakazywały ostrożność. Może nieorzekiwanie dla majora jeden szczegół przełamał lody. Mianowicie Blari zdradził się w rozmowie, iż jest Belgiem. A związki polsko-belgijskie były liczne jeszcze od roku 1831: bohaterska postać króla Alberta i była zaw sze w Polsce popularna, pamięć niezłomnego oporu Belgów podczas I wojny światowej przetrwała. (Interpress)

Krzyżówka

(Redaguje T. Szwej)

POZIOMO: 1) w „Wieczornych rozmowach" w TV i w radiu, 5) niechlubna sława rodzina przemysłowców z Essen, 8) Zachodni jest częścią drugiej co do wielkości wyspy świata, 9) morze być wskazujący, 10) zdobi (lub nie) człowieka, 11) ptaków znów byli i znowu będzie, 14) woda na liściach, 17) praca bez wytchnienia, 19) z Paraną tworzy La Plata, 20) przystań dla statków, 21) bokserski plac boju, 22) największa w Archipelagu Riukiu, 23) Kaszub dla Górala, 25) tłuszcz z dorsza, 28) magazyn, 31) kończy przewód wodociągowy, 32) patronuje turystom, 33) rocznik historyczny, 34) 9-osobowy zespół muzyczny, 35) tatarski zbiór praw.

PIONOWO: 1) ptasi zad, 2) chiński wyrobnik, 3) jagoda twarzy, 4) lekka, siatkowa tkanina, 5) kończąc, 6) wg legend mieszka w starym zamczysku, 7) klejnot lub człowiek pełen cnót, 12) druciana ścierecka, 13) kojarzy się z kulturą, 15) miasto wojewódzkie, 16) Słowacki wobec „Lilii Wenedyi", 18) członek mongolskiego plemienia koczowników, 18) to haftu, 23) blaszka do ubioru, 24) podwyższenie koło toru kolejowego, 26) rodzaj zagadki, 27) wnęka, 28) śląska gra w karty, 29) świetnie odbite w chmurach, 30) wykopy.

Uwaga: 25 poz. — yassa.

Wśród czytelników, którzy w terminie 16 dni od daty niniejszego numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem redakcji dopisujcie: „Krzyżówka z nr 471".

ROZWIĄZANIE Z NR 472

Poziomo: przekupka, Warna, Zapotocki, Po, Os, por, Wiszka, Orawa, rysopis, rdest, złoto, Malaga, cera, rzeka, skrzela, dioda, arystokracja, fiakr, Wnukowo, wir, klika, syk, Ink, Onega, rama, Folk.

Pionowo: Przepiórczyka, fakir, Zapotoże, radykalizm, smak, katarakta, taternik, len, poczarka, rykowisko, świzo, szarada, ukok, apostoł, trek przez Polesoi, owies, kwit, Darwin, „Lalka", sonata, Orlan.

KSIĄŻKI OTRZYMUJĄ:

1) Kazimiera Zarzycki — Ostrowiec, ul. Traugutta 20 m. 79, 2) Eugenia Kosztowniak — Ostrowiec, ul. Czerwińskiego 4, 3) Krystyna Pietrzyk — Komórki 47, pow. kielecki, 4) Jadwiga Pilecka — Kotlenice, ul. Kochanowskiego 40, 5) Jan Niechciał — Kielce 8, j.w. 2359 „xL".

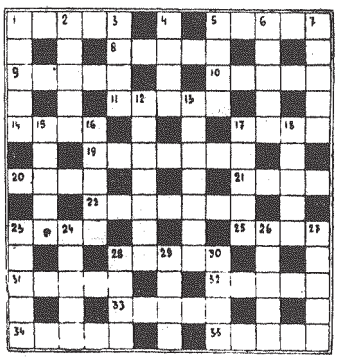

2 x 2 = ?

„Polska B" czy nie „Polska B"

DZISIAJ rzadko kto określa Kieleczczyznę upokorzającym mianem „Polski B". Czasem tylko jakiś zapóźniony w rozwoju lub sentymentalny publicysta, chcąc wywołać u władz centralnych litość dla Kielecklego, przypomni to określenie, które niczym widma straszyło tutejszych i odstraszało tych, których usiłowano tu zwabić rozmaitymi obietnicami. Dzisiaj już epitet — bo przecież to był epitet! — stracił swój, że tak powiem klasyczny sens. Nie oznacza to bynajmniej, że stan ekonomicznego czy kulturalnego posiadania Kieleczczyzny równa się stanowi posiadania województwa katowickiego. Przy takich porównaniach nie można wychodzić od cyfr bezwzględnych. Takie porównania prowadzą do nikąd, albo do demagogii, a demagogia, jak wiemy, niewiele ma wspólnego z tzw. poczuciem rzeczywistości. Katowice mają więcej, bo Katowice po prostu startowały z wyprzedzeniem. Nie jest jednak powiedziane, biorąc właśnie pod uwagę dorobek obu regionów w momencie startu w Polskę Ludową i konkretne uwarunkowania już w czasie powojennego budownictwa — czy Kieleczczyzna nie rozwinęła się intensywniej od Śląska. Ponadto, smętek siedzący w pojęciu „Polska B", sprowadzał się nie tyle do tego, że mało się ma, ile do tego, że nie będzie się miał więcej. Beznadzieja Lubelskiego i Kieleckiego, rozpacz Polesia brały się z braku perspektyw. Nie grozi zastój — zalśśmy — przemysłowy, czy komunalny Kieleczczyźnie, nie musimy się obawiać o rozwój kulturalny województwa. I jeśli ktoś zauważy, że w odległości zaledwie dwóch kilometrów od nowoczesnych łazienek w Solcu - Zdroju, ludzie mieszkają jeszcze w turnych chatach (autentyczne!) — będzie to spostrzeżenie efektowne, ale nie uprawniające do postawienia wniosku: tu było „Polska B", tu jest „Polska B", tu będzie „Polska B".

A teraz pozwolę sobie na ostry skręt w felietonie, który — jak się w konsekwencji okaże — trochę osłabi optymizm pierwszych partii mojego dzisiejszego pisania. Bo właśnie Solec udowadnia... Najpierw wszakże garść faktów. Lekarze zgodnie stwierdzają, że gdyby Niemcy lub Czesi mieli Solec, trobiliby z tego duży humbug. Na całą Europę. Bo Solec w pewnym zakresie posiada możliwości techniczne, jakimi nie dysponuje nikt w Europie. A jednak tenże Solec nie może doczekać się należytej opieki i troski. Jedyna restauracja (nawiasem mówiąc o ładnie i zachęcająco brzmiącej nazwie „Pod kasztanami"), poza ciekawą architekturą wnętrza — nie prezentuje innych walorów. To zapijaczona mordownia. Proszę sobie wyobrazić, że nie ma tu wcale szatni męskiego, zakładu krawieckiego, hotelu i zakładu fryzjerskiego. Ten ostatni brak nasuwa wyobraźni sytuacje i komiczne, i dramatyczne, ale trzymajmy się raczej faktów. Na ulicach brud, kiepskie kino, ani czytelni, ani kawiarni. Solec nie posiada ani jednego udogodnienia, które wspomagałoby tutejsze unikalne uzdrowisko. Te niedostatki stara się w miarą możliwości zniwelować kierownictwo i załoga uzdrowiska. Piękne kąpielisko (basen z podgrzewaną wodą, brodzik dla dzieci, boisko do siatkówki, rozbieralnia) w większości zbudowane społecznym wysiłkiem pracowników uzdrowiska w sposób dostateczny świadczy o ambicjach i dobrej woli tamtejszych ludzi. Potrafią przeznaczyć jednak lokalne zasoby energii, a gdzie pieniądze, materiały?

Solec nie jest przykładem odosobnionym. Mógłbym odnotować inne zdarzenia i fakty, świadczące, że nie potrafimy korzystać z szans, jakie czasem wchodzą nam w ręce. Mam na myśli szanse, które umiejętnie wykorzystane, pozwoliłyby umocnić pozycję Kieleczczyzny w kraju, a może i poza krajem. Jesteśmy często niesmiali, żeby nie powiedzieć tłamszarami. Tak, jakbyśmy obawiali się rozgłosu. To województwo lubi żyć w cieniu, skromnie i cichutko. To się chwali, ale nie popłaca. Nie w tych czasach taka postawa. Nie jesteśmy przecież przedwrześniowymi Poleszukami, żeby stać w miejscu i patrzeć, jak inni rozpychają się łokciami.

Małą więc poprawkę chciałbym wnieść do swoich rozważań na temat „Polski B". Zmienia się tu baza. To już nie baza „Polski B". Ale czy proporcjonalnie zmienia się i nadbudowa? W dziedzinie mentalności społecznej (normy obyczajowe i moralne, umiejętność tworzenia i korzystania z dóbr cywilizacji, chłonność zdobyczy kultury i sztuki, zdolności ekspansywne administracji), niestety, pozostajemy w płaszczyźnie „Polski B". Trochę myśli się tu po staremu. Mienie i to. Przyjdzie czas na większą inicjatywę i odwagę działania. Nie wątpię. Ale chciałoby się, żeby to było już.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P. S. Stanisławie C. z Kielc z przykrością muszę odmówić oceny jej wiersza. Wypowiadanie się na temat czyjej twórczości nie należy do moich zajęć. Robię to tylko czasem, z konieczności.

❖ List Zofii B. (Kielce, ul. Świadectwo) przekazałem do Działu Interwencji naszej redakcji. Postaramy się pomóc.

❖ List M. P. z Zamowa wykorzystam w jednym z felietonów.

❖ Anna R. z Końskich — dziękuję za postrzeżenie.

❖ Fr. Klusek z Ostwki (pow. Staszów) jest entuzjastą moich felietonów, co dla mnie miłe, ale czy warto ukończać cominż trzyletni trzy felietonów?

R. S.

gawędy o języku

O fałszywej wstydliwości i jawnym bezwstydzie

LUBIĘ wdzięczne, zabawne neologizmy. Takie, jak choćby ten, który — w fragmencie przypadkiem zasłyszanego dialogu — wpadł mi w ucho gdzieś na warszawskiej ulicy: „On jest taraz bardzo zajęty, to prezes dziadek trójwuszkowy..."

Dziadek wszelako, o którym chciałam dziś opowiedzieć, był skromnym dziadkiem jednowuszkowym. Stał na pomoście tramwaju i jakoś od razu zwracał na siebie uwagę całym swoim wyglądem: owa szczególna, niedzisiaj zaś elegancja, wdziękiem i dbałością o prezencję, delikatnym zapachem lawendy, w którym było coś z dawno minionych dziesięcioleci, gdy ludzie (a w każdym razie niektórzy ludzie — dziadek widać do nich należał) mieli dość czasu i środków, by studiować swe ruchy w lustrze, spędzać długie godziny u krawców i fryzjerów. Budziło sympatię do dziadka to, że ów styl minionego czasu zdołał zachować na przekór swemu wiekowi, a chyba i wbrew warunkom życia. Jego garnitur był wytwórczo, tu i ówdzie przestarzały, ale trzeba było widzieć — jak odprasowany! Na lewym ramieniu przewiesił dziadek parasol, prawą dłonią trzymał za rękę wnuczka.

A kilkuletni wnuczek był zupełnie zwyczajny, szyjny model 1968. I w pewnej chwili spytał przenikliwym głosikiem: „Dziadziu, dziadziu, jak się właściwie mówi — trolejbus czy trojlibus?"

Był między tymi słowami chłopczyka a całą prezencją starszego pana konwersacyjny kontrast, bo ludzie przyjmują wargi ze śmiechu. Po starannie wygładzonych policzkach dziadka przemknął rumieniec. Potem dziadek przybladł, ścisnął rękę wnuczka, aż mały pisnął. Powiedział: „Tro-lej-bus, dziecko". Odwrócił się plecami do współpasażerów i wysiadł na najbliższym przystanku.

Odniosłem wrażenie, że nie zamierzał tam wysiadać. Zrobił to, bo uznał się za skompromitowanego. I wte dy właśnie stracił wiele z sympatii, którą we mnie wzbudził. Bo ten wstyd dziadka był niedorzeczny, podszyty głupim konwenansem. Był fałszywy.

Wszelako wyznać muszę, że ostatnio moje sympatie do dziadka — znów wzrosły. Dostrzegłem bowiem do mnia szu, że z dwojga stego stanowczo lepszy jest fałszywy wstyd niż jawna, notoryczna, niedzisiejsza bezwstydność. Jakże bowiem inaczej nazwać ten nieustanny gwałt na polszczyźnie, który się u nas popełnia — i to niezrażoło pod szyldami poważnych instytucji ?

Pisałem już o tym kilkakroć. Starałem się szukać źródeł zjawiska, upatrując je w nagłym rozwoju i wtargnięciu do codziennego języka — szerokich fragmentów zawodowych, lub też słów-dziwolągów wymyślili technicy, pracownicy administracji, ekonomiści (od „powinniania" lub „pobierania" decyzji), ilei obrzydliwych i, co gorsza, częste zupełnie zbędnych nowotworów spłodzili handlowcy. Rzucilam kamieniem i do własnego ogródka: niemało mają tu na sumieniu dziennikarze z agencji prasowych, niemało i redaktorzy gazet, którzy tanio oddają do druku te wszystkie nowotwory w nich niechlujstwami.

A radio, a telewizja? Ot, telewizyjny dziennikarz chce wam przedstawić jakiegoś godnego poznania i uwagi współobywatela. Czy mu o nim sam opowiedzieć — poprawnie, lecz w pewnym sensie martwo, czy też zaprosić go przed kamerę, pozwolić mówić, pokazać — żywego człowieka? „Ależ tak — wolimy — właśnie tak!" Nie i zdarza się, że „lyry człowiek", właściwy w ekran telewizora i uzadowiony się w krzesle — toczyna, pozwal się Bóg, nie mówić, a dukać. Że nas w co drugim zdaniu częstuje słowem — dziwotworem, a ce trzecie bu- dzi niegramatyczność. Lub, kiedy indziej przedtwinie stawia akcenty. Miast spowiedzieć z technologicznych zagadnieniach swej pracy — prawi o TECHnologii, problemach GOSpodarczych miastach SPOłecznych. A im bardziej się rozpala — tym więcej słów wymania z neologizmem na pierwszej sylabie. I co z takim robić? O, biedna telewizja !

To dziwaczne akcentowanie jest zjawiskiem dość nowym. Z innym, także nowym (dla mnie przynajmniej) językiem niechlujstwem spotkałam się w tym roku na wakacjach. Od Gdańska przez Sopot po Gdynię — prześladował mnie „garmat". Garmat świeci nasonem na nocnym niebie, garmat rozkłaszcza się w Oliwie, Orłowie, Jelitkowie, latwa słówko - przestęga, warto ścigania listem gończym.

Dobiega już kresu wieloletnia praca nad edycją jednoautorowego „Słownika języka Polskiego". Niestudzony popularyzator pięknej polszczyzny, profesor Witold Doroszewski, systematycznie zabiera głos w radiowych audycjach, radzi, wyjaśnia, napstrzyga spory. Poprawności języka stoją liczne książki, ukazujące dla nas dzień coraz to innych wydawnictw. „Życie Warszawy" prowadzi stałą rubrykę językowych „Byków i byczków", niemrodzto wtórują mu inne pisma. Są, istnieją u nas nawet zarządzenia i rażnikii władz centralnych, nakazujące pracownikom administracji przestrzegania jasności i czystości słowa. Wszystko to jest wielką i ważną sprawą, zwłaszcza pod szyldami poważnych instytucji ?

I to jest właśnie jawny odczucym bezwstyd. Tatak czasem, wiecznego godzina, marszą sobie o tym, co by się stało, gdyby tak powiedzieć ty- cie jeśli urząd, uprawniony do kontrolowania tego gryzwnej kierowników instytucji, które przyznają się do zaśmiecania języka. I gdyby zastun takiego urzędu mianować — na przykład — owego jednoautorowego dziadka z warszawskiego tramwaju? Dałby on wam do wiwatu, ponowia specjaliści od językowej hermetyłności. Za stołeczne ulice „ujęto Bema" i „Traugutta Romualda". Za gdańsk „garmat". Za problemy TECHnologiczne. Za wielki nasonem uzyskał wszelakiego innego śmiecia.

A. HAMERLIŃSKI

Nagroda „X Muzy" dla „Historii Filmu Polskiego"

Stowarzyszenie Filmowców Polskich ufundowało nagrodę „X Muzy", która przyznawana będzie co 2 lata publikacji wnoszącej nowe wartości do rozwoju kultury i myśli filmowej w naszym kraju.

Jury tegorocznej nagrody „X Muzy" w składzie: przewodniczący — doc. dr Aleksander Jackiewicz, członkowie — Stanisław Grzeciki, Kazimierz Karabasz, Zdzisław Skowroński i Andrzej Wajda, przyznało nagrodę Władysławowi Banaszkiewiczowi i Witoldowi Witczakowi za książkę „Historia Filmu Polskiego 1895—1939", która ukazała się nakładem Wydawnictw Artystycznych i Filmowych w Warszawie.

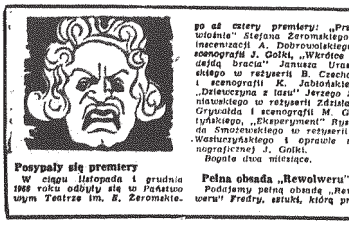

Posypały się premiery

W ciągu listopada i grudnia 1968 roku odbyły się w Państwowym Teatrze im. S. Żeromskiego aż cztery premiery: „Przedwiośnie" Stefana Żeromskiego w inscenizacji A. Dobrowolskiego i scenografii J. Golki, „Wkrótce nadejdą bracia" Janusza Urbańskiego w reżyserii B. Czechaka i scenografii K. Jabłońskiego, „Dziewczyna z tarui" Jerzego Szaniawskiego w reżyserii Zdzisława Grycuka i scenografii M. Gostyńskiego, „Eksperyment" Ryszarda Smożewskiego w reżyserii J. Wasiurzyńskiego i oprawie scenograficznej J. Golki.

Bogata dwa miesiące.

Pełna obsada „Rewolweru"

Podajemy pełną obsadę „Rewolweru" Fredry, sztuki, którą przygotowuje w naszym teatrze R. Smożewski: Baron Mortara — Wł. Mancewicz, Barbi, agent — W. Butka, notariusz Paróti — B. Orski, sekretarz Mario i Tajniak — E. Kuszał, Nagri — literat i tenorzm — Zb. Horawa, Paolo niemowa — J. Stytko, Kapitan Monti i Kat — Zb. Piato, oficer i kamerdyner — M. Działecki, Pamela — I. Malarczyk, Pani Salvador i Dama I — M. Kubicka, Olyidia i Dama II — L. Brzezińska. Ponadto w spektaklu wystąpią przechodnie, uliczniey. Widmo Unieżonego Barona, Głowa Barona i pies.

Zorientowani w „Rewolwerze" nie znajdą pewnych postaci tu odnotowanych w sztuce A. Fredry. Przypominamy więc, że utwór ten został dramatycznie opracowany przez Smożewskiego. Od adaptatora pochodzą tedy: Kat, Tajniak, Widmo Unieżonego Barona, Głowa Barona i pies.

Zachęcamy

Amatorów poezji finezyjnych wykwintnych dialogów i niesłów psychologicznych zachęcamy do obejrzenia „Dziewczyny z tasu" Jerzego Szaniawskiego w kieleckim teatrze. Kieleckiego dobrze się słucha.